

BIAŁOSTOCKIE TOWARZYSTWO NAUKOWE



BIAŁOSTOCKA



Kwartalnik

Białystok

1987

PL ISSN 0860-4096

3(87)

18/17)3

„Zielone Płuca Polski”

— koncepcja ekorozwoju makroregionu północno-wschodniej Polski

Ogłoszony w 1986 roku przez Państwową Inspekcję Ochrony Środowiska dokument pt. „Ocena stanu środowiska w Polsce” nie pozostawia cienia wątpliwości, co do aktualnych zagrożeń środowiska przyrodniczego w kraju i dalszych perspektyw z tym związanych.

Stwierdza się m.in., że: jakość wód powierzchniowych w Polsce jest niska i odbiega od zakładanego poziomu czystości, wg ocen PIOŚ w poszczególnych klasach znajduje się odpowiednio:

- I — 5,1 % długości rzek,
- II — 20,6%,
- III — 25,8%,
- a normom nie odpowiada — 48,5 %

Odbiciem stopnia zanieczyszczenia rzek i mniejszych ścieków jest stan czystości wód Wisły i Odry. Chłonność i zdolność do samoistnej bioregeneracji wód głównych rzek Polski uległa praktycznemu wyczerpaniu. Jakość wód jeziornych jest również niezadowalająca.

Emisja zanieczyszczeń atmosfery osiągnęła bardzo wysoki poziom. Problemem w zakresie zanieczyszczania atmosfery pozostaje nadal dwutlenek siarki, przy czym wzrasta w zanieczyszczeniach udział tlenu węgla, tlenków azotu, związków siarki, fluoru, metali ciężkich, węglowodorów aromatycznych itp. Szacunkowa emisja dwutlenku siarki w Polsce w 1985 r. wynosiła ogółem 4,74—6,12 mln ton rocznie. Ogółem do atmosfery ze wszystkich źródeł emitowano w Polsce 6710,1 tys. ton zanieczyszczeń powietrza.

Przyczyną przekształceń, a w szeregu przypadków degradacji elementów powierzchni ziemi (gleby, szaty roślinnej) są wszystkie formy działalności gospodarczej człowieka. W związku z rozwojem wielu uciążliwych gałęzi przemysłu oraz intensyfikacją produkcji rolnej wzrasta zagrożenie gleby, pokrywy roślinnej i organizmów zwierzęcych przez zatrucie chemiczne pierwiastkami śladowymi, tlenkami siarki i azotu oraz fluorem, a także możliwość wystąpienia zatruć produktów rolnych i wody do picia.

Zagrożenie lasów Polski przez zanieczyszczenie powietrza jest na dużych powierzchniach chroniczne, lokalnie ostre, a na ok. 50% powierzchni lasów utajone (fizjologiczne). Wg danych w 1985 r. w Polsce było 685 tys. ha lasów zagrożonych w swym istnieniu, co stanowi ok. 8% lasów Polski. Biorąc pod uwagę dotychczasowe i przewidywane trendy zwiększania się zanieczyszczeń, sposób ich oddziaływania oraz postępujące osłabienie fizjologiczne i biologiczne drzewostanów należy przewidywać wzrost zagrożenia powierzchni lasów w Polsce po 1990 r. od 2,0 do 4,6 mln ha, co stanowić będzie od 23 do 53% ogólnej powierzchni leśnej.

Istotnym czynnikiem wpływającym na zmiany środowiska, a w szczególności ekosystemów jest produkcja rolna. Na 70% powierzchni rolnej kraju stosuje się nawozy sztuczne, a blisko 40% objęte jest zabiegami chemicznymi ochrony roślin, wraz z odpadami z produkcji zwierzęcej daje to liczący się dla środowiska ładunek zanieczyszczeń o charakterze „przestrzennym”.

Gdyby przyjąć sposób klasyfikacji przyjęty przez PIOŚ dla całego kraju, to w grupach (I i II) charakteryzujących się dobrym i poprawnym stanem środowiska przyrodniczego znalazłoby się 21 województw obejmujących 47,4% powierzchni kraju, a w grupach (III—IV) o dostatecznym, silnie przekształconym oraz z przekroczoną granicą chłonności środowiska aż 28 województw obejmujących 52,6% kraju.

Wydaje się, że przedstawiony przez PIOŚ stan środowiska przyrodniczego Polski jest na zbyt ostrożny. Ostrzej i w bardziej zdecydowanej formie określili to Narodowy Plan Społeczno-Gospodarczy opracowany na lata 1983—85, który wyznaczył 27 regionów ekologicznego zagrożenia na łącznym obszarze 35 tys. km². Jest to środowisko życia i pracy około 12 mln mieszkańców Polski.

Sytuacja kilku obszarów ekologicznego zagrożenia w ciągu ostatnich trzech lat jeszcze się pogorszyła. Stało się to podstawą do uzna-

nia przez odpowiednie wojewódzkie rady narodowe sytuacji na niektórych obszarach za stan klęski ekologicznej. Dotyczy to regionów: górnośląskiego, krakowskiego, legnicko-głogowskiego, wałbrzyskiego i gdańskiego.

Praktycznie cała południowa, środkowa i zachodnia część Polski znajduje się w bezpośredniej starcie oddziaływania katowicko-krakowskiego regionu przemysłowego oraz stale zwiększających swą moc wielkich kombinatów energetycznych w Turoszowie, Bełchatowie, Połancu, Koźlenicach, Koninie i pod Szczecinem. Warszawa z jej potencjałem ludzkim i przemysłowym w poważnym stopniu wpływa na degradację środowiska przyrodniczego środkowej Polski.

Najbardziej jaskrawymi przykładami zagrożeń środowiska przyrodniczego południowo-zachodnich obszarów Polski jest stan istniejących tam parków narodowych. Opracowany w 1985 r. przez Komitet Ochrony Przyrody PAN dokument pt. „Zagrożenie parków narodowych w Polsce” stwierdza, że do obiektów znajdujących się w sytuacji najwyższego zagrożenia zaliczono: Karkonoski, Ojcowski i Świętokrzyski Park Narodowy. Tuż za nimi sklasyfikowano: Wielkopolski, Kampinoski oraz Tatrzański. Ten ostatni umieszczono na tej liście ze względu na rosnące stale natężenie ruchu turystycznego.

Wszystkie dotychczas przeprowadzone oceny i analizy stanu środowiska przyrodniczego kraju wskazują na to, że praktycznie jedynym obszarem stosunkowo wolnym od zanieczyszczeń są tereny północno-wschodniej Polski. Dotyczy to zwłaszcza województw: białostockiego, łomżyńskiego, ostrołęckiego, olsztyńskiego i suwalskiego o ogólnej powierzchni liczącej około 46 tys. km², co stanowi około 14,7% powierzchni kraju.

Analiza rozkładu opadu siarki w Europie oraz średniorocznych stężeń dwutlenku siarki w Polsce wskazuje na korzystne warunki tego obszaru na tle zagrożenia środowiska naturalnego rozległych obszarów Polski i Europy.

Tereny te cechuje znaczne zróżnicowanie geomorfologiczne i krajobrazu oraz niespotykane gdzie indziej w skali Polski i Europy bogactwo szaty roślinnej i świata zwierzęcego. Znajdują się tu naturalne ostoje bobra (ok. 1.800 sztuk — 90% populacji krajowej), żubra (370 sztuk — 80% populacji krajowej), wilka (60—80 szt.), a także rysia i wydry oraz prawie 250 gatunków ptaków, w tym jedyne w Europie Środkowej stanowiska lęgowe be-

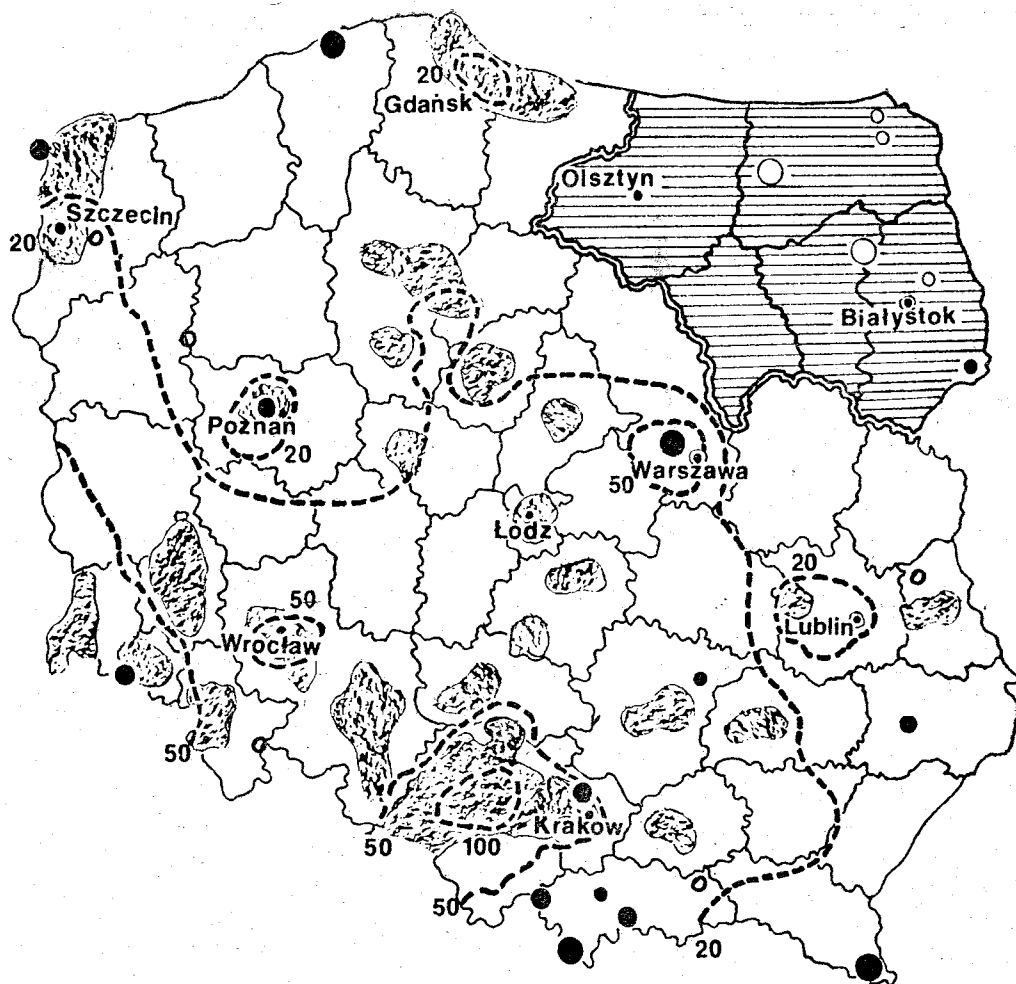
kasika (*Lymnocryptes minutus*), łabędzia krzykliwego (*Cygnus cygnus*), świstuna (*Anas penelope*), biegusa zmiennego (*Calidris alpina*), a nadto jedyne w Polsce stanowiska lęgowe orzełka włochatego (*Hieraetus pennatus*) i świstunki zielonawej (*Phylloscopus trochiloides*) tudzież jedno z nielicznych stanowisk lęgowych orla bielika (*Haliaeetus albicilla*) i orla przedniego (*Aquila chrysaetos*) oraz gadożera (*Circus gallicus*).

Na obszarze tym znajduje się 75% polskiej populacji bociana czarnego (*Ciconia nigra*) oraz jest on nadal jednym z głównych obszarów lęgowych głąszca (*Tetrao urogallus*), cietrzewia (*Lyrurus tetrix*) i jarząbka (*Tetrastes bonasia*).

Na terenie północno-wschodniej Polski występują prawie wszystkie krajowe rośliny chronione z wyjątkiem gatunków górskich i nadmorskich, często w ilościach szokujących mieszkańców Europy Zachodniej. Z rzadszych gatunków można tu wymienić: chamadafnę północną (*Chamaedaphne calyculata*), wierzbę japońską (*Salix lapponum*), gnidosza królewskiego (*Pedicularis sceptrum carolinum*), pióropusznika strusiego (*Mattheucia struthiopteris*) oraz liczne storczykowate (*Orchidaceae*).

Dominującymi cechami krajobrazu tych obszarów są: wyższa od średniej krajowej lesistość (29%), obecność wielkich jezior takich, jak Śniardwy, Mamry i Wigry oraz wielkich rzek nizinnych o naturalnych warunkach przepływu m.in.: Narwi, Biebrzy, Czarnej Hańczy i Krutyni. Lasy występują głównie w postaci rozległych zwartych masywów. Najważniejszymi są: Puszcza Białowieska o powierzchni 125 tys. ha (w tym w granicach Polski 58 tys.), Puszcza Augustowska — 110 tys. ha, Puszcza Knyszyńska — 100 tys. ha, Puszcza Piska — 85 tys. ha, Puszcza Nidzicka — około 60 tys. ha, Puszcza Biała — 51 tys. ha, Puszcza Borecka — ponad 30 tys. ha oraz Puszcza Romincka — około 30 tys. ha, w tym po stronie polskiej około 12 500 ha. Drzewostany tych puszczy są częstokroć pochodzenia naturalnego, a nawet zawierają pewne fragmenty zbliżone do lasów pierwotnych zarówno pod względem struktury drzewostanów, jak i ich składu gatunkowego. Ogółem znajduje się tu około 1 586 tys. ha lasów, co stanowi 18% powierzchni leśnej Polski.

Istotną cechą regionu północno-wschodniej Polski mającą bezpośredni wpływ na walory przyrodnicze jest znikomy stopień urbanizacji i rozbudowy infrastruktury przemysłowej. Całkowita wartość produkcji przemysłowej



REGION „ZIELONYCH PŁUC POLSKI”

NA TLE OGÓLNEJ OCENY ZAGROŻENIA ŚRODOWISKA W KRAJU



rozkład średniorocznych stężeń SO_2 w $\mu\text{g}/\text{m}^3$ wg prognoz na 1990 r.
z raportu IBL o stanie zagrożenia środowiska leśnego



obszary ekologicznego zagrożenia



istniejące w 1985 r. parki narodowe



projektowane parki narodowe



region północno-wschodni „Zielone płuca Polski”

wej tego regionu stanowi zaledwie 4% ogólnej produkcji kraju. Gęstość zaludnienia jest niska i wynosi 54 osoby na 1 km² (wobec 116 osób na 1 km² w skali kraju). Ogólna ilość emitowanych gazów i pyłów przez miejscowy przemysł wynosi 1,9% ogólnej emisji przemysłowej Polski.

Wyjątkowość regionu północno-wschodniej Polski wyraża się także w ilości i jakości istniejących i projektowanych obszarów chronionych. Do końca 1983 r. istniały tutaj:

— Białowiecki Park Narodowy (utworzony w 1921 r.) o powierzchni 5 337 ha, przy czym 96 % obszaru stanowi ścisły rezerwat przyrody chroniący ostatni las nizinny Europy w strefie lasów liściastych i lasów mieszanych o cechach lasu pierwotnego. O jego walorach świadczy fakt, iż jest to jeden z 4 polskich rezerwatów biosfery i jedyny obiekt przyrodniczy z naszego kraju wpisany na Listę Dziedzictwa Ludzkości.

— 4 parki krajobrazowe: Suwalski (6 284 ha), Wigierski (12 840 ha), Mazurski (49 626 ha) oraz Narwiański, utworzony w 1985 r. na obszarze 20 900 ha.

— 110 rezerwatów przyrody o łącznej powierzchni 33 494 ha, co stanowi 36% powierzchni rezerwatów w Polsce. Wśród nich znajduje się drugi w regionie, a jeden z czterech w kraju, rezerwat biosfery „Jezioro Łuknajno” o powierzchni 709,97 ha, rezerwat „Czerwone Bagno” o powierzchni 11 626 ha od lat figuruje na ONZ-owskiej liście parków narodowych i równorzędnych im rezerwatów przyrody. Średnia wielkość rezerwatu przyrody w północno-wschodniej Polsce wynosi 304 ha, wobec średniej krajowej 110 ha.

— Na terenie woj. łomżyńskiego istnieje system stref chronionego krajobrazu o łącznej powierzchni 147 706 ha. Dalsze województwa przygotowują się do wprowadzenia tej formy ochrony krajobrazu.

Należy sądzić, iż w najbliższych latach obszar chroniony w tym regionie ulegnie co najmniej podwojeniu m.in. poprzez:

— utworzenie pięciu parków narodowych: Wigierskiego, Biebrzańskiego, Mazurskiego, Suwalskiego i Knyszyńskiego o łącznej powierzchni około 130—135 tys. ha. Przewiduje się powiększenie: Białowieckiego Parku Narodowego, utworzenie parków krajobrazowych w Puszczy Knyszyńskiej, Puszczy Białowieckiej oraz Dolinie Biebrzy; ten ostatni jako uzupełnienie Biebrzańskiego Parku Narodowego; powstanie około 80—100 nowych rezerwatów

przyrody o łącznej powierzchni około 30 tys. ha.

Jeśli te zamiary zostaną zrealizowane, konserwatorska ochrona przyrody w północno-wschodniej Polsce obejmować będzie:

— 6 parków narodowych o łącznej powierzchni około 150 tys. ha,

— 7 parków krajobrazowych o łącznej powierzchni około 270—280 tys. ha, z tego 4 stanowić będą w przyszłości strefę ochronną parków narodowych,

— 200—210 rezerwatów przyrody o łącznej powierzchni 63 tys. ha z tego część na obszarze parków narodowych.

Całkowita powierzchnia objęta różnymi formami konserwatorskiej ochrony przyrody w tym regionie wynosiłaby około 470 tys. ha tj. 10,2% powierzchni regionu północno-wschodniej Polski, a ponad 40% całkowitej powierzchni chronionej w Polsce.

Tak, w wielkim skrócie, przedstawiają się aktywa regionu, który jest niczym innym, jak „zielonymi płucami Polski”.

Idea objęcia kompleksową ochroną obszaru północno-wschodniej Polski została sformułowana po raz pierwszy na forum Zarządu Wojewódzkiego PTTK w Białymstoku przez ówczesnego prezesa (i autora niniejszego artykułu) w 1983 r. i została określona jako koncepcja regionalnego systemu ochrony przyrody „Zielone Płuca Polski”.

Wobec tego, że zagrożenia, głównie pochodzenia przemysłowego przenoszone są na bardzo duże odległości (sięgające 1 000 km), należało granice obszaru chronionego wysunąć maksymalnie daleko. Należałoby ponadto tak zaprogramować funkcje życia gospodarczego, społecznego i kulturalnego na tym obszarze, aby one same tworzyły właściwe mechanizmy ochronne. Koncepcja wieloprzestrzennej formy ochrony powinna stworzyć jednorodny system ochrony w skali makroregionu oparty o granice administracyjne województw.

Wszelkie decyzje odnośnie rozwoju społeczno-gospodarczego muszą być w myśl tej idei — koncepcji powiązane z potrzebą ochrony całości tych obszarów i na odwrót. Przyjęcie innego rozwiązania może stać się przyczyną swobodnej interpretacji granic obszarów, a tym samym osłabić skuteczność rozwiązań i działań gospodarczo-ochronnych.

Koncepcja „Zielone Płuca Polski” po pierwsze nie przewiduje przestrzeni „wolnych” od ochrony położonych między najcenniejszymi o-

biektami i łączącymi je korytarzami ekologicznymi. I po drugie, łączy ona środki i formy działań ochronnych z zasadami społeczno-gospodarczymi funkcjonowania województw i makroregionów.

W myśl założeń koncepcji „Zielone Płuca Polski” regionowi północno-wschodniemu przypisuje się pełnienie roli głównego obszaru przyrody chronionej, jako banku genetycznego Polski i Europy.

Z chwilą pełnej realizacji programu tworzenia kompleksu chronionego na terenie objętym koncepcją „Zielonych Płuc Polski” łączny obszar objęty różnymi formami ochrony przyrody będzie stanowił 35—40% całości obszarów Polski, a zatem punkt ciężkości w tym zakresie przesunie się z południa na północ i wschód kraju. Należy tu jeszcze raz podkreślić wyjątkowe wartości większości obszarów chronionych północno-wschodniej Polski na tle zdegradowanych obszarów Europy środkowej, podkreślone dodatkowo przez szczególne biogeograficzne położenie. Istnieje wiele przesłanek ku temu, aby obszary Bagien Biebrzańskich, Puszczy Augustowskiej i Puszczy Knyszyńskiej uzyskały status rezerwatów biosfery, co podkreśliłoby ich międzynarodową wartość.

Nowym elementem w tej sprawie jest duże zainteresowanie kompleksową ochroną tego obszaru przez przyrodników i działaczy społecznych Litewskiej Republiki Radzieckiej, którzy widzą możliwości rozszerzenia areałów ochronnych na tereny po obu stronach granicy. Zwiększyłoby to nie tylko powierzchnię, ale i skuteczność ochrony tych obszarów.

Zadanie stworzenia podstawowego obszaru wypoczynku i turystyki w skali krajowej jest konsekwencją olbrzymiej wartości krajobrazów i przyrody tej ziemi. Należy sądzić, że te walory w miarę postępowania skażenia środowiska innych regionów Polski i Europy będą wystarczającą motywacją skłaniającą turystów do spędzenia na tym terenie urlopu bądź weekendu. Chcąc jednak zapewnić turystom niezbędny standard usług, należy chronić środowisko naturalne przed skutkami masowej turystyki i rekreacji. Należy zatem podjąć działania w zakresie rozsądnej lokalizacji bazy obsługującej turystykę oraz wyposażyć ją we wszelkie niezbędne urządzenia zabezpieczające środowisko przyrodnicze.

Można przypuszczać, że na tych terenach rozwinię się szczególnie silnie turystyka przyrodnicza typu „SAFARI”, a więc obserwacje ptaków, ssaków i roślin w ich naturalnym śro-

dowisku, połączone z fotografowaniem, filmowaniem lub nagrywaniem głosów dziko żyjących zwierząt. Zapotrzebowanie na tego typu turystykę stale rośnie. Nawet przy tak skromnej bazie noclegowej i recepcyjnej region północno-wschodni odwiedza rocznie 700—1000 osób z zagranicy, głównie z RFN, Wielkiej Brytanii, Szwajcarii i Holandii.

Obszar ten z racji całkowitej lub częściowej utraty funkcji uzdrowiskowych przez około 80—90% uzdrowisk polskich położonych na południu i zachodzie kraju siłą rzeczy musi stać się obszarem alternatywnym, jeśli nie zaraz to w najbliższej przyszłości.

Poza naturalnymi walorami, dysponuje on znacznymi zlokalizowanymi złożami borowin (Pradolina Biebrzy, okolice Puszczy Knyszyńskiej), wód mineralnych (Mielnik, Krynki, Augustów, Wzniesienia Górowskie) czy bezludnymi obszarami służącymi specjalnym warunkom terapii psychicznej.

Utworzenie ośrodka produkcji żywności nieskażonej opartej na zasadach rolnictwa ekologicznego jest jednym z głównych, ale jednocześnie najtrudniejszych problemów do rozwiązania. Rozległe obszary parków krajobrazowych, pewne partie użytków rolnych na terenie projektowanych parków narodowych oraz ich stref ochronnych mogą stanowić naturalne zaplecze dla rozwoju rolnictwa ekologicznego, zarówno w fazie eksperymentalnej, jak i w fazie zaawansowanej promocji produkcji. W tym przypadku kluczowe znaczenie będzie miało stworzenie odpowiednich bodźców motywujących do tego typu produkcji, zapewnienie dobrych warunków eksportu produktów nieskażonych na rynki zachodnie.

Ważną rolę w tej części programu pełnić musi modernizacja dotychczasowych sposobów planowania i wykonawstwa zabiegów melioracyjnych, których formy muszą uwzględnić wartości przyrodnicze tej ziemi.

Fakt, że w makroregionie północno-wschodnim same tylko jeziora zajmują około 120 tys. ha, oraz, że obok nich występują Bagna Biebrzańskie i Narew, Łyna, Pisa, Elk, Krutynia i Czarna Hańcza, Supraśl z licznymi dopływami, a w południowych rubieżach Bug, sprawiają, że ta część Polski pełni aktualnie rolę jedyne go i największego dyspozycyjnego rezerwatu wody na potrzeby kraju, a dla warszawskiej aglomeracji w szczególności. Wnioski więc odnośnie potrzeby ochrony tego obszaru nasuwają się same. Największe zagrożenie dla jezior poza ściekami komunalnymi i ściekami

przemysłu rolno-spożywczego stanowi intensyfikacja produkcji rolnej oraz niekontrolowana i żywiołowo rozwijająca się turystyka.

Ogólna powierzchnia lasów tego regionu wynosząca 1 526 tys. ha, zajmuje ok. 18% zasobów leśnych Polski, a przeciętna lesistość obszaru przekracza nieco 30%. Ale nie to tylko stanowi o roli i zadaniach przed jakimi stoją lasy regionu. W wyniku lepszego niż przeciętna krajowa stanu zdrowotnego, większym od średniej krajowej wiekiem rębności drzewostanów oraz naturalnymi warunkami rozwoju, jakość techniczna drewna na tym obszarze jest dużo większa, stanowiąc poważny argument ekonomiczny na rzecz ochrony zasobów drzewnych.

Obszary leśne tego terenu stanowią i stanowią mogą podstawową bazę cennych asortymentów drewna otrzymywanych z wielu gatunków drzew przy jednoczesnym pełnieniu przez zwarte puszczańskie drzewostany głównego czynnika stymulującego warunki klimatyczne i pełniącego niemniej ważne funkcje glebo- i wodoochronne w skali regionu i kraju. Jeśli do tego dodać, że nasiona sosny augustowskiej, supraślskiej i taborskiej posiadają najwyższą jakość w Europie, a cechy świerka pochodzącego z nad Wigier i Puszczy Białowieskiej stawiają go na pierwszym miejscu pod względem hodowlanym i genetycznym, to walory zasobów leśnych stają się jeszcze większe. Na braku ochrony szaty leśnej tego terenu możemy tylko stracić.

Ważną rolę w całokształcie gospodarki leśnej pełnią lasy niepaństwowe, których znaczącą obecność w skali makroregionu nakłada obowiązek równorzędnej ich ochrony z lasami stanowiącymi własność państwa.

Aby te zamierzenia mogły być zrealizowane, należy obszar „Zielonych Płuc Polski” wyodrębnić w planie przestrzennego zagospodarowania kraju i zaprojektować dla niego odmienne, oparte na ekologicznych przesłankach zasady rozwoju społeczno-gospodarczego.

Koncepcja ekorozwoju tego regionu wychodzi naprzeciw założeniom światowej strategii ochrony przyrody. Ilustracją zbieżności strategii i koncepcji „ZPP” może być następujący fragment pochodzący z ogłoszonego przez ONZ w 1980 r. dokumentu: *ochrona może być integrowana z rozwojem poprzez instrumenty nadające polityce środowiskowej charakter antycypacyjny; poprzez ustanowienie mechanizmów koordynujących ponadresortową politykę ochrony oraz przez wprowadzenie narodowych*

mierników i systemów oceny rezerwatów ochrony. Instrumenty antycypacyjnej polityki środowiskowej to: podatki, opłaty, ocena i wybór technologii, zmiana koncepcji produkcji lub jej organiczenie, planowanie przestrzenne oraz dobór racjonalnych metod użytkowania.

Tak pojmowany program musi leć u podstaw wdrożenia w życie koncepcji „Zielonych Płuc Polski”, gdyż nowe czasy i nowe jakościowo źródła zagrożeń wymagają stosowania nowych rozwiązań w całokształcie rozwoju społeczno-gospodarczego.

Koncepcja „Zielonych Płuc Polski” ma już czteroletnią historię. Złożyły się na nią m.in.:

— wspólna deklaracja ZW PTTK i ZW LOP w Białymstoku na rzecz jej dalszej promocji podpisana w maju 1984 r.;

— podjęcie w lutym 1985 r. przez prezesów ZG LOP — prof. dr Henryka Zimnego i ZG PTTK — mgr Andrzeja Gordona decyzji o zainteresowaniu się obu organizacji tą sprawą i poparcie jej na szczeblu centralnym.

— Uchwała Programowa XI Zjazdu PTTK z czerwca 1985 r. uznająca koncepcję „ZPP” jako przedmiot najwyższej troski Towarzystwa w kwestii ochrony zasobów przyrodniczych kraju;

— Sesja RW PRON w Białymstoku i Komisji Ochrony Środowiska RK PRON poświęcona udziałowi PRON pięciu województw północno-wschodniej Polski w realizacji koncepcji „ZPP”. Plonem tej sesji, w której wzięli udział wszyscy przewodniczący WRN oraz przedstawiciele władz politycznych i administracyjnych, było wspólne stanowisko uczestników sesji w sprawie poparcia idei „ZPP”;

— zalecenie w czerwcu 1986 r. przez Komitet Wykonawczy RK PRON wszystkim ogniom PRON pięciu wspomnianych województw do aktywnego włączenia się w realizację założeń „ZPP”.

— IV Spotkanie „Kultura i Środowisko” — Wigry '86” wystosowuje w ramach Międzynarodowego Roku Pokoju ONZ — „Kartę Wigerską '86”, w której znalazło odbicie pełne poparcie dla objęcia całego regionu pñ.-wsch. koncepcją „Zielone Płuca Polski”.

— XXII Zjazd Ligi Ochrony Przyrody, który odbył się w październiku 1986 r. przyjmujący koncepcję „ZPP”, jako zadanie programowe Ligi na najbliższą kadencję;

— stanowisko Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku przygotowującego materiały dotyczące programu ochrony środowiska woj.

białostockiego na lata 1986—1995 i wpisując koncepcję „ZPP”, jako podstawę dla działań organów administracji państwowej na terenie województwa białostockiego;

— We wrześniu 1986 r. w Ostrołęce odbyło się spotkanie przewodniczących wojewódzkich rad PRON pięciu województw poświęcone dalszym wspólnym działaniom na rzecz realizacji koncepcji „ZPP”,

— W dniu 22 marca 1987 r. Zjazd Wojewódzki PRON przyjął stanowisko w sprawie „Zielonych Płuc Polski”,

— W kwietniu 1987 r. Prezydium Społecznego Ruchu Ekologicznego działające pod auspicjami RK PRON włączyło koncepcję „ZPP” do swoich prac, a w maju 1987 r. uznało ją za

właściwy wariant ekologicznego rozwoju społeczno-gospodarczego tej części Polski,

— W dniach 9—10 maja 1987 r. II Kongres PRON w uchwale programowej przyjmuje ideę „Zielonych Płuc Polski” jako ważnego elementu działalności Ruchu w dziedzinie ochrony środowiska przyrodniczego w Polsce.

Porozumienie społeczeństwa i władz regionu województw: białostockiego, łomżyńskiego, olsztyńskiego, ostrołęckiego i suwalskiego na rzecz praktycznej realizacji koncepcji „Zielonych Płuc Polski” może stać się przełomowym momentem w życiu tej ziemi, której przyszłość związana jest z ekorozwojem, jako godną propozycją życia społecznego, gospodarczego i kulturalnego jej mieszkańców.

Piotr Bajko

W kręgu hipotez o rodowodzie nazw „Białowieża” i „Puszcza Białowieska”

Pochodzenie nazw „Białowieża” oraz „Puszcza Białowieska” po dzień dzisiejszy pozostaje niewyjaśnione. Brak źródeł spowodował powstanie wielu hipotez.

Nazwa „Białowieża” po raz pierwszy została wymieniona przez J. Długosza w *Annales seu cronicae incliti regni Poloniae*, napisanych w latach 1455—80. Długosz podaje, iż w 1409 r. król Władysław Jagiełło udał się z Kamieńca (Litewskiego) do Białowieży za rzekę Lśnę (Leśną — dop. P.B.), gdzie przez osiem dni (był) zajęty polowaniem¹. Później nazwę tę wymienia za Długoszem w połowie XVI w. M. Bielski w *Kronice wszystkiego świata...* Pojawia się ona również w innych źródłach i dokumentach. Należy przy tym zaznaczyć, że używa się w nich formy zapisu „Białowieża” lub „Białowież”, co nasuwa myśl, iż rodowód nazwy można byłoby powiązać z jakąś białą wieżą.

I owszem — „biała wieża” — zdominowała wszelkie hipotezy. Tyle, że nie ma zgodności pomiędzy różnymi autorami o jaką wieżę mogłoby chodzić. Autorzy polscy w większości przypuszczają, iż biała wieża (lub nawet kilka wież) mogła wieńczyć drewniany zamek myśliwski królów polskich, wystawiony w początkach XV w. w obecnym uroczysku „Stara Białowieża”. Tego zdania są m.in. M. Baliński i T. Lipiński² oraz A. Połujański³. Z kolei Z.

Gloger⁴ i F. L. Gliński⁵ dopuszczają możliwość istnienia białych wież również w zamczku wybudowanym przez Stefana Batory, w miejscu oddalonym od „Starej Białowieży” o ok. 2 km, które obecnie nazywa się „Zamczyskiem”. Natomiast F.A. Ossendowski⁶, J. J. Karpiński⁷ i B. Majewski⁸ nie wahają się sięgnąć dalej w głąb historii, twierdząc, iż mogły istnieć w Puszczy Białowieskiej zamczki myśliwskie z białymi wieżami wystawione przez Gedymina, Kiejstuta, czy innych książąt litewskich. Ich przypuszczenia wydają się jednak być mniej prawdopodobne. Natomiast zdecydowanie błędne jest wywodzenie nazwy „Białowieża” od białej wieży królewskiego dworu myśliwskiego, zbudowanego w końcu XVI w. na wzgórzu, gdzie dziś wznosi się kompleks turystyczny „Iwa”. Wersję tę podaje słownik F.A. Brockhausa i I. A. Efrona⁹ a także Z. Sokołowski¹⁰ oraz M. Kondratiuk¹¹. Należy uświadomić sobie, że nazwa ta w okresie budowy dworu funkcjonowała już od około półtora wieku.

F. L. Gliński¹², G. Karcow¹³ oraz cała rzesza współczesnych autorów radzieckich wskazują — powołując się na odpowiedni zapis w Latopisie Ipatjewskim — na możliwość powstania nazwy Puszczy od wieży wzniesionej na polecenie księcia wołyńskiego Włodzimierza Wasilkowicza w 1276 r. w Kamieńcu Lit., w

miejscu połączenia się rzek Leśnej i Białej. Wieża ta — dzieło rąk niejakiego Aleksego — służyła do celów obserwacyjno-obronnych. Podobno w dawnych czasach ludność nazywała ją „białą”, tj. niezdobytą i dlatego zaczęto ją później bielić¹⁴. O fakcie bielenia wnioskuje się ze śladów farby, zachowanej jeszcze do lat 50-tych naszego stulecia¹⁵. W 1960 r. wieżę znów pomalowano na kolor biały¹⁶. P. Osadczij i W. Bawrin¹⁷ przypuszczają, że od tej wieży puszcę nazywano początkowo Białowiesko-Kamieniecką¹⁸, później zaś tylko Białowieską. W. P. Kisiel¹⁹ z kolei zwraca uwagę na fakt, iż wśród miejscowej ludności i w latopisach biała wieża w Kamieńcu jest nazywana „Kamienieckim stołpom”. Także w *Białoruskiej Radzieckiej Encyklopedii* (Mińsk 1972, T. V, s. 362) figuruje pod hasłem „Kamieniecka wieża”. Owszem, określenie „Biała Wieża” funkcjonuje, ale jest używane rzadziej, niż wyżej wymienione.

Przyjmując hipotezę o białej wieży w Kamieńcu, autorzy zgodnie zauważają, że w tym przypadku nazwę najpierw musiała otrzymać Puszcza, a dopiero od niej nazwano miejscowość.

O ile Rosjanie w większości optują za białą wieżą w Kamieńcu, to zdarzają się także wśród nich autorzy, którzy dostrzegają i inne wieże w Puszczy, od których można byłoby wyprowadzić rodowód nazw. P. Szewcow²⁰ podaje, iż mieszkańcy Puszczy pamiętają legendy mówiące o tym, że np. jedna z wież znajdowała się w miejscu połączenia rzek Leśnej Lewej i Pluskowki. Jest tam nawet wieś o nazwie Wieżnoje. Być może mnogość wież w masywie białowieskim spowodowała, że główne miejscowości wewnątrz Puszczy nazywano „Białowieża”.

Z ciekawą hipotezą dotyczącą jeszcze jednej „białej wieży” wystąpił w 1972 r. M. Hajduk²¹. Rodowód nazw miejscowości i puszczy powiązał on z koczowniczym plemieniem Połowców. Połowcy, jak wiadomo, w XI w. dotarli do Wołgi oraz Dniepru i rozpoczęli długotrwałą wojnę z Rusią Kijowską. Pokonani przez księcia Włodzimierza Monomacha (1053—1125), zostali częściowo włączeni do państwa kijowskiego. Od tego czasu zaczęli odgrywać w nim znaczącą rolę. Uczestniczyli bowiem niemal we wszystkich bitwach książąt ruskich w tym także z Jaćwingami i Litwinami. W bojach wykazywali tak duże męstwo, jakby bronili swoich ziem. Jest to zrozumiałe, gdyż ich osady znajdowały się przeważnie na pograniczu rusko-

-jaćwieskim. Wskazuje na to chociażby nazwa wioski Połowce, położonej niedaleko Hajnówki oraz znaczna ilość nazw ze słowami „kobyła”, rozsianych po całej Białostocczyźnie — a jak wiadomo, Połowców przezywano „kobyłakami”, gdyż ci hodowali dużo kobył i z kobyłego mleka przygotowywali kumys. Przenośne osady Połowców w owych czasach nazywano „wieżami”. Trzeba też wiedzieć, że dawna stolica Połowców, która znajdowała się w dolnym biegu rzeki Don, nazywała się Sarkel albo Biała Wieża (stąd też samych Połowców nazywano w Rusi Kijowskiej „Białowieżcami”). Mogło tak stać się, że któryś z książąt halicko-wołyńskich, a najprawdopodobniej Włodzimierz Wasilkowicz, osiedlił znaczną ilość Połowców w Puszczy, z zadaniem ochrony północnych rubieży księstwa od napadów Jaćwingów i Litwinów. Połowcy nazwali nową siedzibę imieniem swojej stolicy Białej Wieży (znany jest przecież zwyczaj, iż przesiedlające się narody nadają swoim nowym siedzibom nazwy z dawnej ojczyzny). Od tej właśnie Białej Wieży mogła wziąć swą nazwę Puszcza.

W. A. Żuczkiwicz²² i M. P. Kowalkow²³ zwracają szczególną uwagę na słowo „biały”, która szeroko jest rozpowszechniona na tym terenie (np. rzeka Biała, wsie Biała i Białe Lasek, miasta: Bielsk i Białystok). Wiadomo jest, że niegdyś określenie „biały” oznaczało nie tylko kolor, ale również „wolność”, „niezależność”. Np. pod pojęciem „biali chłopci” rozumiano chłopów wolnych od świadczeń i powinności wobec państwa. Widząc, że w rejonie Puszczy znano i używano również słowa „wieś”, autorzy wysuwają hipotezę, iż nazwa kompleksu leśnego mogła powstać od osady Biała Wieś, przekształconej w procesie asymilacji toponimicznej w Białowież. Podobne domniemanie wysuwa G. Karcow²⁴, z tym, że słowo „wieś” łączy on z nazwą rzeki Biała.

Kolejną wersję serwuje nam słownik Brockhausa i Efrona²⁵, a także O. Hedemann²⁶ i J. J. Karpiński²⁷. Opierając się na często występujących w Puszczy nazwach przywodzących na myśl Jaćwingów (np. Jaźwinka, Jaźwina, Jaźwinki, Jaźwiny, Jaźwa, Jadźwińska Hora, Jadźwińska Piecz, Jadźwiński Dub), autorzy wywodzą nazwę kompleksu leśnego od Białej Jaćwieży, przez następuje przejścia: Biała Jaćwież — Biała Cwież — Biała Wież — Białowieża, a stąd i Puszcza Białowieska.

G. Westberg²⁸ z kolei przypuszcza, że nazwa Białowież mogła powstać od litewskich słów „bala” i „weszu”, które w zestawieniu oznaczają „osadę nad mokrą łąką”.



Do legendy o białej wieży zamku myśliwskiego królów polskich nawiązał w okresie międzywojennym inż. Zinzerling z Warszawy, projektując kościół rzymsko-katolicki w Białowieży, którego wieża góruje obecnie nad miejscowością.
Fot. Piotr Bajko

Ostatnią, lecz najmniej przekonującą hipotezę, stawia J. J. Karpiński²⁹. Dopuszcza on utworzenie nazwy Puszczy od wrażeń wzrokowych człowieka podczas zetknięcia z Puszczą. W związku z tym miała ona być nazwana początkowo Puszcza Białą. Niestety, ilekroć obserwowałem Puszcę z daleka (w różnych porach roku) nigdy nie sprawiała ona na mnie wrażenia, iż jest biała. Zawsze rysuje się na horyzoncie ciemnym pasem. Wcześniej (w 1882 r., podczas wycieczki do Puszczy z Z. Glogerem) zwrócił na to uwagę H. Sienkiewicz³⁰.

Takie są hipotezy! A jaka jest prawda? Obawiam się, że wraz z upływem lat nasze szanse na jej poznanie maleją.

¹ Cyt. za: Jana Długosza *Roczniki czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, Księga X i XI (1406—1412), PWN, Warszawa 1982, s. 53.

² M. Baliński, T. Lipiński, *Starożytna Polska pod względem historycznym, jeograficznym i statystycznym* opisana, t. III, Warszawa 1846, s. 777.

³ A. Połujański, *Opisanie lasów Królestwa Polskiego i gubernij zachodnich Cesarstwa Rosyjskiego pod względem historycznym, statystycznym i gospodarczym*, t. II, Warszawa 1854, s. 177.

⁴ Z. Gloger, *Białowieża w albumie*, Warszawa 1903, s. 6.

⁵ (F.L. Głiński), *Białowieżska puszcza i zubry*, Białostok 1899, s. 15.

⁶ F.A. Ossendowski, *Puszcze polskie*, Poznań (1936), s. 152.

⁷ J.J. Karpiński, *Puszcza Białowieńska i Park Narodowy w Białowieży*, Kraków 1930, s. 3.

⁸ B. Majewski, *Przewodnik turystyki motorowej po województwie białostockim*, Białostok 1967, s. 73.

⁹ F.A. Brokgauz, I.A. Efron, *Encyklopedyczny słownik*, t. V, S-Peterburg 1891, s. 208—211.

¹⁰ Z. Sokołowski, *Województwo białostockie — przewodnik*, Wyd. „Sport i Turystyka”, Warszawa 1972, s. 130.

¹¹ M. Kondratiuk, *Nazwy miejscowe południowo-wschodniej Białostoczczyzny*, Wrocław 1974, s. 26.

¹² F.L. Głiński, *Białowieżska puszcza...*, o.c. s. 16.

¹³ G. Karcow, *Białowieżska puszcza, jej historyczny очерk, sowiecześnie o ochotnicze choziajstwo i wysoczajszija ochoty w Puszcze*, S-Peterburg 1903, s. 9—10.

¹⁴ P. Szewcow, *W zapowiedniej puszcze*, (w:) „Nieman” (Mińsk), 1970, nr 4, s. 178—179.

¹⁵ A. Szewczenko, *Ochotniczy prostory*, Kniga 5, Izd. „Fizkultura i Sport”, Moskwa 1955, s. 33—34.

¹⁶ B.W. Kiester, S.W. Szostak, *Proszłoje i nastojaszczaje Białowieżskoj puszczy*, Izd. „Lesnaja Promyszlenność”, Moskwa 1968, s. 7.

¹⁷ P. Osadczyj, W. Bawrin, *Białowieżska puszcza (nauczno-populjarnyj очерk)*, Gosudarstwennoje Izdatielstwo BSSR, Mińsk 1950, s. 8.

¹⁸ O. Hedemann udowodnił, że nigdy nie używano zapisu „Puszcza Białowieńska-Kamieniecka”, a tylko „Puszcza Białowieńska i Kamieniecka” (zob. jego *Dzieje Puszczy Białowieżskiej w Polsce przedrozbiorowej (w okresie do 1793 roku)*, Warszawa 1939, s. 36—38).

¹⁹ W.P. Kisiel, *Kamieniec, Istoriko-ekonomiczeskij очерk*, Izd. „Bielarus”, Mińsk 1976, s. 92.

²⁰ P. Szewcow, *W zapowiedniej...*, o.c., s. 179.

²¹ M. Hajduk, *Sled paławiecki*, (w:) „Niwa” (Białostok), 1972, nr 15 s. 6.

²² W.A. Zuczkievicz, *Kratkij toponimiczeskij słownik Bterorusi*, Izd. WGU, Mińsk 1974, s. 22.

²³ Zob.: *Białowieżska puszcza*, Izd. „Uradżaj”, Mińsk 1980, s. 15.

²⁴ Karcow, *Białowieżska puszcza...*, o.c., s. 10.

²⁵ F.A. Brokgauz, I.A. Efron, *Encyklopedyczny...*, o.c., s. 208—211.

²⁶ O. Hedemann, *Dzieje Puszczy...*, o.c., s. 236.

²⁷ J.J. Karpiński, *Puszcza Białowieska*, SIW „Kraj”, Warszawa 1951, s. 4.

²⁸ G. Westberg, *Einiges über Bisenen*, (w:) „*Festschrift der Naturforscherverein in Riga*”, 1895, s. 14.

²⁹ J.J. Karpiński, *Puszcza Białowieska*, WP, Warszawa 1972, s. 15–16.

³⁰ Zob.: Z. Gloger, *Białowieża...*, o.c., s. 12.

Piotr Bajko — (ur. w 1950 r. w Białowieży). Z wykształcenia leśnik. Pracuje w Białowieckim Parku Narodowym. Autor licznych artykułów związanych tematycznie z Białowieżą, Puszcą Białowieską, prawosławiem i filmem, opublikowanych w prasie regionalnej i ogólnokrajowej. Stale współpracuje z „Gazetą Współczesną”, „Niwą” i „Tygodnikiem Podlaskim”.

Joanna Tomalska-Kosińska

Prawosławie i malarstwo ikonowe w Polsce północno-wschodniej

Temat tak interesujący i tak bardzo związany z historią i dziedzictwem kulturowym naszego regionu do chwili obecnej nie doczekał się obszerniejszego opracowania, nie poświęcono mu nawet jakiegokolwiek artykułu o charakterze przyczynkowym. Trudno nawet określić, jaka liczba zabytków uległa zniszczeniu, bądź zaginęła w spalonych czy ograbionych cerkwiach. Stosunkowo niewielka (jak na obszar kulturowo związany z zabytkami tego typu) kolekcja ikon Muzeum Okręgowego w Białymstoku gromadzona jest dopiero od 1966 r., i to w sposób zbyt przypadkowy, nie może więc dać adekwatnego obrazu historii malarstwa ikonowego na Białostocczyźnie.

Brak badań nad jednym z najciekawszych fenomenów artystycznych w naszym regionie może budzić zdziwienie, lecz nie zmienia faktu, że problematyka ta jest przez to nieobecna w Polsce. Pewnego zainteresowania, a dzięki temu i gruntowniejszych badań doczekały się jedynie freski supraskie.

W języku greckiego kościoła średniowiecznego każdy święty obraz jest ikoną, niezależnie od tego, w jakim materiale został wykonany. Sobór nicejski, obradujący w 787 r., stwierdził: *Obrazy Matki Boskiej, Jezusa, aniołów i świętych muszą być obecne w Domach Bożych, na świętych naczyniach i szatach, na ścianach i tablicach, w domach i na drogach, czy to malowane, czy wykonane w kamieniu, czy w innym materiale*. To stwierdzenie jest po dziś dzień dogmatyczną bazą kościelnej sztuki ortodoksyjnej.

Ideowe i estetyczne podstawy malarstwa ikonowego stworzone zostały w Bizancjum. Tam narodziło się przekonanie, że pojęcie piękna nie należy do świata materialnego, lecz jest jedynie promieniowaniem idei w materię. Ów pierwiastek idealny spowodował m.in. usunię-

cie trzeciego wymiaru z płaskiej powierzchni obrazu i sugerującego go światłocienia; jemu też zawdzięczamy hieratyczny porządek, ceremonialna frontalność i majestatyczność postaci. Na ikonach nigdy nie widać źródła światła — aureole otaczające głowy świętych nie są, jak mogłoby się wydawać, wyróżniającymi znakami świętości, lecz jedynie promieniowaniem świetlistej istoty. Światło tkwi w samym obrazie, jego źródło nie może więc być widoczne.

Wyształcone w Bizancjum systemy estetyczne wysunęły na plan pierwszy kanon. Podstawą ikony jest idea obrazu, jako ogniwa pośredniego między światem realnym i duchowym. Ustanowienie owych kanonów zapobiegało tworzeniu motywów przypadkowych; zarazem przyjęcie kanonu, jako przedmiotu przenikniętego świętością wzoru, narzucało konieczność wiernego odtwarzania owego wzoru. Ikona, tak jak i Pismo św., używana jest do liturgii, a zatem musi być równie autentyczna. Nie wolno jej przeto zmieniać, każdy motyw musi być odtwarzany z drobiazgową dokładnością. W świętym wizerunku nie może też być nic osobistego, nie może być mowy o własnym widzeniu autora, gdyż nie pracuje on dla siebie, a dla chwały bożej. Kanon ikony jest więc formą, która uporządkowuje nieład ludzkich chęci i pragnień. Aby uniknąć owych skażeń, bardzo wcześnie, bo już w IX w., powstało pierwsze opisanie i charakterystyka ikonograficzna kilku postaci proroków i hierarchów. Tego typu wprowadzenia do malarstwa ikonowego noszące grecką nazwę hermeneia lub rosyjską podlinnik, w następnych stuleciach pojawiły się liczniej. Opisują one również technologię malarstwa i kompozycję przedstawień. Do najbardziej znanych podręczników należy Hermeneia z Góry Athos z XVIII w., a także rosyjski *Strogonowskiy Podlinnik* z przełomu XVI i XVII w.

Jednym z podstawowych zadań ikony jest funkcja pedagogiczna; jej przeznaczeniem jest przypomnianie obecności Boga i pragnienia naśladowania świętych. Tezy VII Soboru głosiły: *Im częściej wierny patrzy na ikonę, tym częściej wspomina tego, który jest przedstawiony i stara się go naśladować*. O ile świecka sztuka przedstawiająca posłuszna jest prawom optyki, o tyle ikona uczyć ma wiedzy, która umożliwia odczucie świata niematerialnego, nie odwzorowuje bowiem natury, lecz podporządkowuje ją duchowi ludzkiemu. Tak w największym skrócie przedstawia się teologia ikony.

Chrześcijaństwo obrządku wschodniego dotarło do Polski prawdopodobnie w X w. lub nawet wcześniej. Wiadomo, że w XII w. w Uhrowsku, w dawnym pow. włodawskim, istniało biskupstwo prawosławne, którego siedzibę przeniesiono później do Chełma. Kiedy prawosławie pojawiło się na Podlaśiu — nie wiadomo. Formalne związki zapoczątkowane zostały ok. 1299 r., kiedy to powstała metropolia litewska w Nowogródku. Świątynie prawosławne istniały wszakże już wcześniej — latopisy ruskie odnotowały, że za kniaziów Hlebowiczów, w 1183 r., sąsiadujące o miedzę Grodno spłonęło od pioruna *wraz z cerkiewiami murowanymi*. W Grodnie istniała też do XIX w. bardzo stara, murowana cerkiew pod wezwaniem świętych Borysa i Gleba, datowana na XI—XII w. Jak podają źródła dwiętnastowieczne, był to jedyny zabytek architektury w tym rejonie, który przetrwał nawałę tatarską w 1241 r. O świątyni tej pisał Gloger: *Trzy nawy, z których każda półkolisto w szczycie zakończona była*. W ściany budynku wmurowano od wewnątrz gliniane garnki, ułożone poziomo, dla osiągnięcia określonych efektów akustycznych; nosiły one nazwę „hołośników”. Takie „hołośniki” istniały w świątyni św. Bazylego w Owruczu, zbudowanej ok. 1000 r. przez ks. Włodzimierza I. Interesujące jest jeszcze i to, iż zewnętrzne ściany budowli dekorowane były barwną, glazurowaną cegłą — zieloną, wiśniową i cytrynową — układaną w motyw krzyży. Tu przechowywany był słynący z cudów obraz Matki Boskiej Kołoskiej, zaginiony w czasie I wojny światowej. W części ołtarzowej istnieć miały ponadto zatynkowane malowidła ściennie z czasów *bazylikańskich*. Trudno przyjąć, że owa romańska cerkiew była ewenementem na terenie Podlasia i ziem pobliskich. Niestety, tatarski najazd z połowy XIII w. i późniejsze burzliwe dzieje tych ziem spowodowały, iż do

naszych czasów najstarsze zabytki architektury cerkiewnej nie dotrwały. W stolicy dawnej Ziemi Drohickej (która wraz z Ziemią Bielską i Mielnicką składały się na utworzone w 1520 r. województwo podlaskie), w Drohiczynie, już w XII w. istnieć miała cerkiew pw. Narodzenia Najśw. Marii Panny wraz z monastylem. W 1389 r. istniała tu też cerkiew pw. św. Eliasza, także z monastylem, który nosił wezwanie Przemienienia Pańskiego. Wiemy ponadto, że w końcu następnego stulecia były tu cerkwie Wniebożenia, św. Mikołaja i św. Paraskewy, a także monastyr Trójcy św. ze świątyniami Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny i św. Barbary. Przy tej ostatniej znajdował się także szpital i schronisko dla ubogich.

Stolica drugiej z podlaskich ziem, Bielsk, podobnie jak Drohiczyn, już w średniowieczu był grodem obronnym. W XIII stuleciu należał do Rusi Halicko-Włodzimierskiej, w początkach XIV w. przyłączony został do Litwy, a w 1569 r. — do Korony, jako gród królewski. W Bielsku w XV w. istniała już cerkiew pw. Narodzenia Najśw. Marii Panny, a także inne, które po unii brzeskiej przejść miały w posiadanie unitów. Szczególne znaczenie posiadał zniszczony podczas I wojny światowej monastyr św. Mikołaja. Z XV w., a dokładnie z 1431 r., pochodzi fundacyjny zapis na cerkiew św. Piotra i Pawła oraz św. Paraskewy w Siemiatyczach. Liczniejsze wzmianki zachowały się z XVI stulecia; dotyczą one trzech cerkwi w Drohiczynie, cerkwi Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny w Zabłudowie oraz klasztoru w Narwi. Do najciekawszych miejscowości Białostocczyzny należy Supraśl, znany z XVI-wiecznych fresków i klasztoru bazylikańskiego. Ów monastyr, noszący pierwotnie wezwanie Zwiastowania, ufundowany przez Aleksandra Chodkiewicza, wojewodę nowogródzkiego i marszałka W. Ks. Litewskiego w Gródku w 1498 r., w kilka lat później przeniesiony został do Supraśla. Sprowadzeni przez fundatora mnisi pochodzili najpewniej z kijowskiej Ławry Pieczerskiej (nie zaś z Góry Athos, jak chcą niektóre przekazy). Klasztor został później (1510 r.) bogato wyposażony — należały doń wsie: Choroszcz, Topilec, Baciuty i Pyszczevo. Około 1627 r. monastyr przeszedł w posiadanie unitów. W 1722 r. metropolita Zachodniej Rusi i przełożony klasztoru, Leon Kiszka, uczynił klasztor główną rezydencją zakonu bazylianów. On też założyć miał fabrykę papieru i drukarnię. Bazylianie suprascy posiadali cenną bibliotekę, której ozdobą był XI-wieczny rękopis.



Ikona Matki Boskiej Konewickiej (Koniewskiej), deska, olej, 31,5×27,5 cm.

Po 1839 r. klasztor zamieniono na monastyr prawosławny, ostatniego zaś opata unickiego, Nikodema Marcinkowskiego, przemianowano na archimandrytę. W klasztorze znajdował się cudowny wizerunek Bogarodzicy.

Fundator i dobroczyńca zgromadzenia supraskiego był też właścicielem Zabłudowa, który został mu nadany przez Zygmunta Starego w 1525 r. Syn Aleksandra, Grzegorz Chodkiewicz, kasztelan wileński, hetman wielki litewski i starosta grodzieński, ufundował w 1563 r. w Zabłudowie cerkiew pw. Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny i św. Mikołaja, przy której wzniesiono też szpital dla ubogich. W pięć lat później kasztelan założył tu drukarnię, której kierowanie powierzył wygnańcom z Moskwy, Iwanowi Fiodorowiczowi i Piotrowi Mścisławcowi. Istnieje domniemanie, że drukarnię ową przeniesiono później do Supraśla.

U schyłku XVI stulecia przeprowadzono brzemienią w skutki unię kościoła rzymskokatolickiego i prawosławnego, znaną w historii pod mianem unii brzeskiej. Została ona starannie przygotowana od strony propagandowej, trudno jednak mówić o jednomyślności wśród jej uczestników. Z chwilą założenia patriarchatu w Moskwie (1589 r.), Kościołowi prawosławnemu w Polsce zaczęła zagrażać zbytnia odeń zależność. Z tej m.in. przyczyny zabiegi prounijne spotkały się z poparciem króla Zygmunta

III i kanclerza Jana Zamojskiego. W 1595 r. ostatecznie ułożono warunki unii. Wiernym Kościoła Prawosławnego zagwarantowano pozostawienie własnych obrzędów, reprezentację w senacie, duchownym zaś — takie same prawa i przywileje, jakie posiadał kler łaciński (przez pozostawienie własnych obrzędów pojmowano zachowanie liturgii greckiej, przyjmowanie komunii pod dwiema postaciami oraz małżeństwo duchownych).

Papież Klemens VII, do którego wysłani zostali rzecznicy unii, Hipacy Pocię i Cyryl Terlecki, przyjął wyznawców prawosławia na łono Kościoła rzymskiego. W bulli „Magnus Dominus et Laudabilis Nimis” z 23 grudnia 1595 r. gwarantował zachowanie obrządku, jak również kalendarza juliańskiego. Ogłoszenie unii w Polsce nastąpiło na zwołanym w 1596 r. w Brześciu synodzie; nie wzięli w nim udziału biskupi: lwowski Bałaban i przemyski Michał Kopystyński.

Jednym ze skutków unii było zlatynizowanie i spolonizowanie zakonu bazylianów i cerkwi unickiej. Jednakże od początku istnienia unia miała zajadłych przeciwników. Ich ofiarą padł unicki arcybiskup z Połocka Józefat Kuncewicz, zamordowany przez dyzunitę Smotrzyńskiego w 1623 r. Dodać należy, że w 1620 r. patriarcha jerozolimski Teofan wznowił hierarchię dyzunicką, wyznaczając i wysławiając biskupów prawosławnych. Starania króla Jana III doprowadziły do przystąpienia do unii diecezji przemyskiej (1692 r.) i lwowskiej (1700 r.).

Kres unii Kościołów położył car Mikołaj I; do ostatecznego zerwania doszło na zjeździe w Połocku w 1839 r. W następnych latach resztki unii utrzymywały się jeszcze na Podlasiu i Chełmszczyźnie, tępione zresztą z całą konsekwencją. Uroczystość definitywnego zjednoczenia unitów z Kościołem prawosławnym nastąpiła w diecezji chełmskiej w Białej Podlaskiej, gdzie spoczywały prochy św. Józefata Kuncewicza, pierwszego unickiego świętego i patrona unii i w Janowie byłej stolicy biskupów podlaskich w początkach 1875 r.

Wprowadzenie unii na obszarze Polski północno-wschodniej nie obyło się bez protestów i zatargów. Już w 1607 r. prawosławni mieszkańcy miasta Mielnika złożyli protest przeciw zmuszaniu ich do przyjęcia unii przez metropolitę kijowskiego Hipacego Pocięja. Podobnych zapisów zachowało się w archiwach sporo, najliczniejsze bodaj odnoszą się do cerkwi

Objawienia w Bielsku Podlaskim. W związku z napięciami między ludnością prawosławną i unicką na tym terenie, na polecenie króla powołano komisję, której zadaniem było rozstrzygnięcie kwestii spornych. W 1636 r. komisarze królewscy zdecydowali o pozostawieniu trzech cerkwi bielskich (Zmartwychwstania, Objawienia i św. Mikołaja) wiernym wyznania prawosławnego, dwóch pozostałych zaś (Trójcy św. i Najświętszej Marii Panny) — unitom. Podobnie cerkwie Zbawienia i Trójcy św. w Drohiczynie zwrócono prawosławnym, świątynię św. Mikołaja zaś przekazano unitom. W Kleszczelach pozostawiono ludności prawosławniej cerkwie św. Mikołaja i św. Jerzego. Decyzje te nie położyły jednak kresu zatargom. W 1664 r. zapadł wyrok sądu ziemskiego w Grodnie dotyczący zabrania unitom cerkwi w Zabłudowie i wprowadzenia w niej przez koniuszego W. Ks. Litewskiego Bogusława Radziwiłła, nabożeństwa prawosławnego. Dwa lata później sporną cerkiew zwrócono unitom.

Dodajmy, że szkolnictwo unickie przejęli bazylianie, których klasztory znajdowały się w Chełmie, Lublinie, Zamościu, Warszawie i Białej Podlaskiej, a od około 1627 r. także w Supraślu. Wedle zachowanych źródeł XVII-wiecznych cerkwie unickie diecezji brzeskiej znajdowały się m.in. w Milejczycach, Rogaczach, Jałowie, Krynkach, Lewkowie, Mostowlanach, Grodzisku, Werstoku, Zubaczach, Dubinach i Tokarach, a później także w Łosicach, Białowieży i Mielniku.

W 1720 r. król August II specjalnym listem potwierdził swobodę i prawa wyznaniowe prawosławnych klasztorów w W. Ks. Litewskim, lecz i to nie doprowadziło do wyciszenia zatargów na tle religijnym. Wyszczególnienie krzywd wyrządzonych prawosławnym zostało w 1743 r. przesłane cesarzowej Elżbiecie, zaś w dwa lata później — warszawskiej Komisji Głównej. W 1720 r. obradował unicki synod w Zamościu. Zasadniczą cechą unickich świątyń od tegoż synodu jest zniesienie ikonostasu, w miejscu którego umieszczono ołtarz główny i dwa boczne. Wprowadzono też unifikację obrzędów obu obrządków. W ramach modernizacji wnętrz cerkiewnych zniszczono bezpowrotnie wiele cennych ikon. Warto dodać, że do cudownych unickich wizerunków Bogarodzicy zaliczał się obraz Matki Boskiej Kodenskiej.

W 1794 r. ukazało się rozporządzenie o zniewelowaniu wszelkich przeszkód w nawracaniu

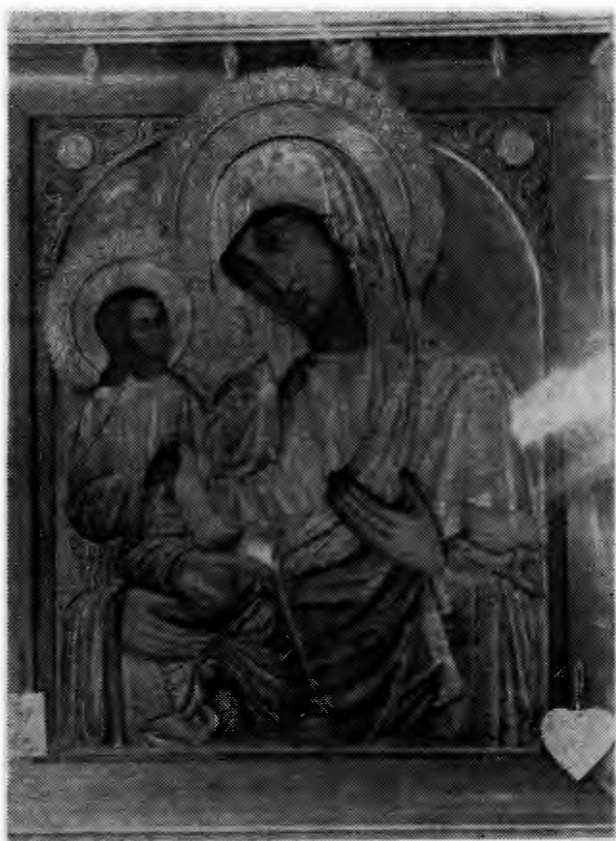
unitów do cerkwi prawosławnej. Cztery lata później utworzono biskupstwo supraskie z kapitułą obrządku unickiego wraz z wszelkimi prawami i przywilejami.

Równocześnie ze zmianą sytuacji politycznej zmieniła się też diametralnie polityka wyznaniowa. W 1805 r. ogłoszono ukaz carski o nawracaniu unitów na katolicyzm, w 1839 r. zaś wprowadzono w życie wspomniany już soborowy akt zjednoczenia unitów z Kościołem prawosławnym.

W XVII w. w cerkwi rosyjskiej doszło do rozłamu, który spowodował powstanie szeregu sekt; ich przedstawiciele pojawili się na obszarze dzisiejszej Polski północno-wschodniej. Do najbardziej znanych należy odłam starowierów czyli staroobrzędowców. Sekta wyłoniła się w związku z przeprowadzoną w połowie XVII w. przez patriarchę Nikona reformą rosyjskich ksiąg liturgicznych. Zmiany owe wywołały gwałtowny protest części wiernych, którzy reform nie przyjęli, pozostając przy starych księgach. Gdy w 1684 r. wydano surowe zarządzenia przeciw „raskolnikom” (z ros. raskoł — rozłam), zaczęli oni masowo opuszczać swe siedziby. Na tereny Białostocczyzny dotarli najpierw w połowie XVIII w., w 1779 r. zaś otrzy-

Ikona Matki Boskiej Znamienie, deska, olej, 112,5×87,7 cm.





Ikona Hodigitrii.

mali oficjalną zgodę władz polskich na odbywanie praktyk religijnych. Najliczniej osiedlali się w północnej części dawnej Puszczy Przełomskiej, gdzie u schyłku stulecia założyli liczne wsie, m.in. Głęboki Rów, Wodziłki, Łopuchowo, Zaleszczewo i inne. W pierwszych dziesięcioleciach XIX w. część staroobrzędowców przeniosła się w rejon Łomży, Augustowa i na Mazury. Głównym ośrodkiem raskolników na Mazurach stała się wieś Wojnowo, gdzie do 1884 r. istniał klasztor męski. W Spychowie powstał wkrótce klasztor żeński, w Piszcu zaś — drukarnia, wydająca głównie druki liturgiczne.

Jak widać z powyższego, bardzo skróconego zarysu dziejów prawosławia w Polsce północno-wschodniej, była to historia nader burzliwa, przez co z pewnością niezbyt łatwa do pełnego poznania, ale za to bodaj jeszcze bardziej interesująca. Na tym obszarze spotkać możemy zabytki malarstwa ikonowego co najmniej trzech różnych gałęzi religii prawosławnej: prawosławia ortodoksyjnego, unitów i staroobrzędowców.

Zabytki malarstwa ikonowego można generalnie podzielić na dwie grupy: ikony Polski

południowo-wschodniej, znane pod określeniem małopolskich oraz zabytki Polski północno-wschodniej, które dotychczas pozostają nieodkryte przez naukę. Między malarstwem obu obszarów istnieją różnice stylistyczne. Zdaniem badaczy, korzenie sztuki rejonu małopolskiego tkwią wprawdzie w Bizancjum, lecz wykształciła ona sobie tylko właściwe cechy. W regionie małopolskim znane i bardzo rozpowszechnione były ikony produkcji warsztatu rybotyckiego, którego działalność udokumentowana jest już od końca XVI w. do około 1760 r. Z ośrodkiem tym nie konkurował żaden inny.

Czy podobne warsztaty działały na terenie Podlasia pozostaje nadal sprawą otwartą, brak bowiem jakichkolwiek danych na ten temat. Jednakże z dużą dozą prawdopodobieństwa można przyjąć, że ośrodki takie istniały przynajmniej przy klasztorach bazylianów; wiadomo, że w okresie wcześniejszym malarstwo kultowe na potrzeby cerkwi tworzone było wyłącznie w pracowniach przyklasztornych. Warsztat taki działał zatem najpewniej w Supraślu, najsilniejszej i najdłużej istniejącej siedzibie bazylianów na naszym terenie. Przy obecnym stanie badań trudno jednakże cokolwiek twierdzić z całą stanowczością lub też przyporządkowywać owej hipotetycznej pracowni jakiegokolwiek dzieła. Warto natomiast zaprezentować przynajmniej kilka najstarszych i najciekawszych dzieł malarstwa ikonowego na Białostocczyźnie.

Za najstarszy dotychczas zbadany zabytek, należy uznać ikonę ze spalonej przed kilku laty cerkwi parafialnej w Czyżach. Przy tym obiekcie przeprowadzono prace konserwatorskie, usuwając warstwę późniejszych przemalowań. Przed konserwacją było to malowidło olejne na desce, a właściwie trzech sklejonych, podłużnych deskach ciosanych ręcznie, o wymiarach 152×71,5 cm, przedstawiające św. Tomasza, wykonane w końcu XVIII lub początku XIX w. Po zdjęciu tej warstwy pojawiło się pod nią zupełnie inne malowidło datowane na koniec XV lub początek XVI w., wykonane techniką temperową. Po usunięciu nieoryginalnej deski zmieniły się też wymiary obiektu — 152×56 cm. Pierwotna warstwa malarska ujawniła fragment sceny Zwiastowania z postacią archanioła Gabriela, dwie postacie Ewangelistów oraz ornament roślinny; wszystko to zakomponowane zostało w czterech oddzielnych, umieszczonych pionowo jedno pod drugim prostokątnych polach. Pola owe podcięte

są kowczegiem (wglębieniem) i wypełnione białą zaprawą klejowo-kredową. Warstwa malarska wykonana została pigmentami mineralnymi (indygo, czerwień żelazowa, biel ołowiowa), złocenia zaś — płatkowym, polerowanym złotem, kładzionym na czerwonym pulmencie. Obiekt najprawdopodobniej pełnił funkcję prawych skrzydeł carskich wrót ikonostasu; druga ich część — jeśli przetrwała dziejowe zawieruchy — spłonęła wraz z budynkiem cerkwi w Czyżach.

Cechy stylistyczne zabytku, pewne uproszczenia formalne i kompozycyjne, dalekie od rozwiązań czołowych centrów artystycznych Rusi tego czasu, zdają się wskazywać, iż malowidło jest dziełem warsztatu prowincjonalnego. W chwili obecnej jest to jedyny znany nam tak wczesny obiekt na Białostocczyźnie, trudno więc wysnuwać jakiegokolwiek ogólniejsze wnioski.

Do najstarszych znanych nam zabytków malarstwa ikonowego należy wizerunek św. Mikołaja, malowidło temperowe na desce o wym. 96×70 cm. Święty przedstawiony jest en pied, na złotym tle, dekorowanym w ryty ornament geometryczno-kwiatowy. Wokół krawędzi umieszczono 12 prostokątnych pól, w których znalazły się sceny z życia Mikołaja (hagiografia zna około 150 legend związanych z tą postacią), poczynając od narodzin, poprzez uzdrowienie sparaliżowanej ręki kobiety, wyświęcenie na biskupa, ukazanie się we śnie cesarzowi Konstantynowi, uratowanie statku podczas burzy, do pogrzebu świętego i przeniesienia jego zwłok. Interesujące, że w tych miniaturowych scenach w partii tła użyto srebra, co należy zaliczyć do rzadko stosowanych praktyk, jako że srebro dość szybko czernieje pod wpływem powietrza. Ikona ta datowana jest na pierwszą połowę XVI w. Jak wynika z napisu na odwrocie, obiekt był konserwowany w 1859 r.; być może z tego czasu pochodzą przemalowania partii szat, nie zmieniające jednak kompozycji całości. Podobrazie składa się z trzech podłużnych desek połączonych poprzecznymi listwami, czyli tzw. szponkami. Wysoki poziom artystyczny malowidła może wskazywać, iż jest to import z któregoś z ośrodków ruskich (Nowogrodu?), co świadczyłoby o kontaktach Podlasia z ważnymi centrami ruskiej sztuki ikonicznej.

Do najciekawszych zabytków regionu należy też ikona Matki Boskiej Konewickiej; przedstawienie to zaliczane jest do motywów rzadko spotykanych. Jak głosi legenda praikona, wzór póź-

niejszej kopii objawiła się w 1395 r. w klasztorze Konewickim na Jeziorze Ładoga i wkrótce zasłynęła z cudów. Istnieje domniemanie, że ów archetyp został namalowany na Górze Athos i w 1395 r. przewieziony do wspomnianego klasztoru. Zdaniem innych badaczy temat ten jest kopią włoskiego obrazu Spinella Aretino pt. *Madonna del Cardellino* z 1391 r. Motyw, poza obszarem italo bizantyjskim, występuje bardzo rzadko — w Czechach i na Rusi, tu zaś najczęściej w sztuce nowogrodzkiej. Wizerunek malowany na desce. Matka Boska przedstawiona jest w półpostaci z głową sklonioną na prawo z Jezusem na lewej ręce; Chrystus w prawej dłoni trzyma zwój, w lewej zaś skowronka. Datowanie obiektu jest niepewne ze względu na XIX-wieczne przemalowania; oryginalna warstwa malarska zachowała się jedynie w stanie szczątkowym. Jednakże obecność kowczegu, jak również rzadkość występowania motywu, pozwalają zaliczyć to dzieło do grupy ikon najstarszej na naszych ziemiach.

Interesującym obiektem jest też ikona Matki Boskiej Znamienie, malowana na trzech połączonych deskach lipowych o wymiarze 112,5×87,7 cm, datowana na koniec XVI w. Bogaro-

Ikona Matki Boskiej Zartobliwej (Vsygranie), płótno, olej, 138×93 cm.



dzica przedstawiona jest w półpostaci, z figurą Jezusa na piersiach. Obie sylwetki wpisane są w formy geometryczne, w narożach zaś umieszczono symbole Ewangelistów.

Licniejsze na Białostocczyźnie są zabytki z XVII stulecia, w tym zespole zaś znaczna część to obrazy pounickie. Do takich należy zaliczyć „Hołd Pasterzy”, obraz malowany temperą na płótnie o wymiarach 120×82,5 cm. Bardzo interesująca jest inskrypcja donacyjna w języku polskim, umieszczona w dolnej szęści płótna: „Wistawyl ten ob//raz Josif Radkiewicz//iz swoyo małzonko//Onisio...” Dolna część kompozycji przedstawia Matkę Boską i św. Józefa na tle pejzażu, adorujących leżące w powijakach Dzieciątko, ku któremu z prawej podążają pasterze. W górnej prawej części płótna mieści się zarys zamku od którego zbliżają się trzej królowie oraz pasterz ze stadem owiec. W lewym górnym rogu wśród obłoków znajduje się grupa aniołów podtrzymujących wstęgę z napisem cyrylicą „Chwała na wysokościach a na ziemi pokój”. Obraz malowany jest wprawdzie płasko, lecz bez obowiązującego w malarstwie ikonowym linearyzmu. Warto dodać, że motyw Hołdu Pasterzy nie został ujęty w Hermenei z Góry Athos, gdzie występuje jedynie temat Hołdu Trzech Króli, jako scena dziejąca się we wnętrzu, nie zaś w plenerze.

Grupa aniołów, nieuzasadniona kompozycyjnie i nosząca odmienne cechy stylistyczne, została najpewniej wraz z napisami rosyjskimi namalowana później. Polskie napisy fundacyjne na zabytkach tego rodzaju, znane w regionie małopolskim, na naszym terenie należą do rzadkości. Niezwykła jest również niezaprzeczalna swoboda w ikonograficznym ujęciu tematu. Wszystko zdaje się przemawiać za tym, iż pierwotnie obraz stanowił własność jednej z cerkwi unickich i jest dziełem warsztatu lokalnego, tworzącego na potrzeby unitów. Omawiany obiekt datowany jest na połowę XVII w., a więc okres, gdy w malarstwie ortodoksyjnym płótna, jako podobrazia świętego wizerunku nie stosowano.

Z kręgiem malarstwa unickiego wiąże się też zapewne wizerunek Matki Boskiej Żartobliwej (ros. Vsygranie), malowany farbami olejnymi na płótnie o wymiarach 138×93 cm i datowany na drugą połowę XVII w. Motyw ten jest rosyjskim wariantem Glykophilousy, czyli Matki Boskiej Słodko Całującej. Otoczony wciąż wizerunek Glykophilousy znajduje się w klasztorze Philetou na Górze Athos — wedle le-

gendy ma to być dar cesarza Teofilousa. W malarstwie ruskim temat ten pojawił się w XV w., lecz nie należał do najpopularniejszych.

Do dzieł lokalnych należy też zapewne zaliczyć wizerunki Ewangelistów, pochodzące prawdopodobnie z połowy XVIII w.

Brak miejsca nie pozwala na krótki choćby opis tak interesujących zabytków, jak ikona Welon Matki Boskiej (ros. Pokrov), datowana na 1684 r., czy wielokrotnie przemalowywany wizerunek Hodigitrii z pierwszej połowy XVIII w. Podczas badań ostatniej z tych ikon stwierdzono obecność licznych przemalowań — warstwa oryginalna, pierwotna, jest warstwą ósmą. Warta zainteresowania jest też XVIII-wieczna unicka ikona Matki Boskiej z Dzieciątkiem, ujawniająca w szczegółach wyraźnie wpływ sztuki Zachodu. Jednakże omówienie wszystkich interesujących zabytków malarstwa ikonowego na Białostocczyźnie przekracza ramy niniejszego artykułu. Warto jednak zadać sobie pytanie, co stało się z wyposażeniem wspomnianych wyżej, najstarszych cerkwi Białostocczyzny; czy ikony podzieliły los świątyń i uległy zniszczeniu? Ile wczesnych zabytków kryją jeszcze XVIII- i XIX-wieczne przemalowania? Praktyka malowania nowych wizerunków na starych deskach należała do powszechnych, najpewniej więc niejedna ikona kryje w głębszej warstwie malowidła znacznie starsze.

Warto też zastanowić się, jak wyglądały kontakty lub związki artystyczne Podlasia z głównymi centrami ruskiej i rosyjskiej sztuki ikonowej. Kontakty owe są sprawą bezsporną. Wiadomo, iż w średniowieczu istniały kontakty Drohiczyzna z Nowogrodem Wielkim, co potwierdzają znaleziska archeologiczne datowane na połowę XII w. Także kontakty w Rusią Kijowską znajdują potwierdzenie w materiale archeologicznym. Nie wiadomo jednakże, jak długo one trwały. Nie wiemy też, jak wyglądała działalność warsztatów lokalnych tworzących ikony na użytek miejscowy, ani też gdzie powstawały obrazy unickie. Białych plam w dziejach artystycznych regionu jest sporo. Wszystkie te pytania, przy obecnym stanie badań, pozostać muszą bez odpowiedzi.

Kilka uwag warto jeszcze poświęcić kultowemu malarstwu staroobrzędowców, zabytki tego odłamu prawosławia są bowiem fenomenem znanym w Polsce jedynie w regionie północno-wschodnim.

Świątynie staroobrzędowców, czyli tzw. molenny, istniały m.in. w Głębokim Rowie, Wo-

dziłkach, Wojnowie, Suwałkach, Pogorzalcu i Gabowych Grądach; przechowywano tam ikony, które jednak musiały być obecne także w domach. Znaczna część ikon staroobrzędowców była zapewne importem z Rosji, głównie zaś z trzech wsi guberni włodzimierskiej, gdzie istniały warsztaty starówierców, tworzące ikony c wysokim poziomie artystycznym. Warsztaty owe znajdowały się we wsiach: Palech, Mstera i Chołuj. Zachował się ich opis pochodzący z 1814 r.: *Mieszkańcy wsi to około 1300 dusz, wszyscy bez wyjątku zajmują się malowaniem. (...) W trzeciej wsi jest ich mniejsza liczba. Do najslawniejszych należą bracia Andrzej i Iwan Kurcow.*

Malowane tu wizerunki powtarzały wiernie stare wzory nowogrodzkie moskiewskie, a także dzieła Rublowa i szkoły strogonowskiej; charakteryzują się one małymi figurami świętych i harmonijną kompozycją całości. Twarze przedstawianych postaci są z reguły szczupłe, ascetyczne, szaty zaś malowane na sposób nieco manieryczny. W doborze barw zauważyć można predylekcję do łagodnych błękitów, żółcień, czerwieni i zieleni, stosunkowo mało natomiast używano złota.

We wspomnianych wsiach już w XVI w. tworzyli malarze, którym Synod Stogław zarzucał, że *samowolnie, z natchnienia* malowali ikony i wymieniali je na rozmaite towary. Sto lat później, gdy państwo kontrolowało produkcję ikon i organizację grup malarskich, dowiadujemy się, że *mieszkańcy wsi Chołuj, którzy nie umieją nawet czytać Pisma św., malują ikony bez zastanowienia i bojaźni Bożej*, o czym autor tych słów donosi ze zgorszeniem.

Musimy przyznać, że w wymienionych ośrodkach kładziono w istocie wielki nacisk na jakość artystyczną dzieła — te ikony nigdy nie zeszły do poziomu sztuki ludowej, nawet w XIX w., który nie bez racji uważany jest za epokę ostatecznego upadku sztuki malarskiej. Mikołaj Leskow opisuje współczesną sobie twórczość izografów następującymi słowami: *Malują już nie na wieczność, lecz na krótki czas, gruntują słabo kredą zamiast alabastrem i w swym lenistwie nanoszą farby raz zamiast cztero- lub pięciokrotnie (...) I oni sami stali się słabi, piją wino, kłamią, i krzykliwie wychwalają swoją sztukę, lecz prace swych kolegów nazywają „diabelskim malarstwem”.* Kryzys ten nie dotknął twórczości staroobrzędowców; ich ikony, malowane ściśle według starych przepisów, są starannie wykonane i zaopat-

rzane w profilowane „szponki”. Pomiędzy polem ikony a jej krawędzią umieszczano często dekoracyjne złociste linie, co jest jedną z cech odróżniających tę sztukę.

Szczególnie cenne ikony staroobrzędowców zgromadzono w ośrodku mazurskim — dziś eksponowane są w Zamku w Lidzbarku Warmińskim. Część tych zabytków powstać mogło na terenach dawnej Rzeczypospolitej, w klasztorach starowierów, np. w Wietce, gdzie ta dziedzina sztuki była dobrze rozwinięta. W pierwszej połowie XIX w. malowaniem ikon zajmował się utalentowany Wasyl Samulow (1787—1861), działający najpierw na ziemi sejneńsko-suwańskiej, a później na Mazurach. Problem malarstwa ikonowego staroobrzędowców na Podlasiu należy również do tematów nie zbadanych przez naukę.

Najliczniej występujące na naszym terenie obiekty XIX-wieczne reprezentują często niski poziom artystyczny; w tym czasie ikona stała się coraz mniej obiektem czci i dziełem sztuki, coraz bardziej zaś przedmiotem handlu, co nawiasem mówiąc, było zabronione mocą uchwał soborowych. Na przełomie XIX i XX stulecia masowo pojawiały się tandentne wizerunki odbijane techniką oleodrukową na papierze lub blasze. Wytwórcami owych „dzieł” były fabryki zakładane na terenie Rosji, głównie zresztą przez kapitał obcy. Niski poziom produkcji XIX-wiecznej jest faktem — znaczna część zabytków tego okresu reprezentuje poziom sztuki ludowej. Wiązało się to zapewne z odejściem od starej technologii i zaniechaniem zatwierdzonych wzorów, ale także z ogromnym wzrostem zapotrzebowania na ikony. W powodzi tej twórczości zdarzają się jednak zabytki wyjątkowej klasy; część z nich to zresztą import z Rosji, głównie z Moskwy. Proweniencję części ikon trudno jednak ustalić — być może są to również dzieła lokalne. W chwili obecnej nie można pokusić się o częściową nawet rekonstrukcję dziejów malarstwa ikonowego na Białostocczyźnie.

W artykule wykorzystano materiały oraz dokumentację fotograficzną Biura Badań i Dokumentacji Zabytków w Białymstoku.

Joanna Tomalska-Kosińska, ur. 1953 r. w Olsztynie; W 1976 r. ukończyła historię sztuki na Uniwersytecie Warszawskim. Kustosze Muzeum Okręgowego w Białymstoku. W 1936 r. — stypendystka rządu austriackiego. Autorka artykułów dotyczących zabytków muzealnych i katalogów przygotowanych przez siebie wystaw (m.in. „Ikony”, „Porcelana i szkło artystyczne”, „Nabytki działu Sztuki”). W 1987 r. — stypendystka Wojewody Białostockiego. Zajmuje się dziejami malarstwa ikonowego w regionie i krytyką artystyczną.

Gasztołdowie a Tykocin

Gasztołdowie władali Tykocinem przez około 110 lat. Właśnie wówczas, miasto będące głównym ośrodkiem większych dóbr ziemskich na Podlasiu przeżyło swój pierwszy, znaczący okres rozwoju społecznego, gospodarczego oraz przestrzennego.

W historiografii przyjęło się powszechnie uważać, że Tykocin znalazł się w posiadaniu Gasztołdów na początku 1433 r. Wtedy bowiem, 13 lutego, wielki książę litewski Zygmunt Kiejstutowicz wystawił obszerny przywilej nadawczy dla Jana Gasztołda. W dokumencie tym (nie znamy jego oryginału ani nawet kopii, zachował się tylko regest w *Metryce Litewskiej*), wśród wielu posiadłości rozproszonych po całej niemal Litwie wymieniony został również Tykocin i dwie wsie w jego sąsiedztwie — Łopuchowo i Złotoria. Niektóre z przyznanych Gasztołdowi dóbr znajdowały się od dawna w rękach jego przodków, a więc w takich przypadkach gospodar potwierdzał jedynie dotychczasowe prawa własnościowe. Być może, choć jest to tylko przypuszczenie, podobnie było i z Tykocinem. Miasteczko owo mógł nadać Janowi Gasztołdowi już nieco wcześniej wielki książę Witold (zm. w 1430 r.), znany ze szczodroblowości w stosunku do ulubionych i oddanych bojarów oraz dworzan. Jan Gasztołd zaś był marszałkiem nadwornym Witolda i służył mu wiernie. Świadczy o tym chociażby stwierdzenie ze wzmiankowanego powyżej dokumentu Zygmunta Kiejstutowicza mówiące, iż władca obdarza swego bojara *względem jego posług i dla wiary i służby, którą czynił i pokazywał zacnemu księciu Witoldowi, przodkowi i bratu miłemu*. Ponieważ Tykocin został przyłączony do Wielkiego Księstwa Litewskiego dopiero pod koniec 1425 r., Witold, przekazując niebawem Tykocin w ręce prywatne, mógł chcieć w ten sposób zwiększyć zainteresowanie znaczącej już wówczas na Litwie rodziny bojarskiej obroną pogranicza.

Nowy właściciel Tykocina okazał się człowiekiem bardzo ambitnym. Piął się szybko po szczeblach kariery urzędniczej. Na początku 1436 r. widzimy go w Smoleńsku, jako tamtejszego namiestnika. Cztery lata później (sier-

pień 1440 r.) był już wojewodą trockim, mianowanym na ten urząd przez małoletniego Kazimierza Jagiellończyka, nowego hospodara litewskiego. W 1443 r. Jan Gasztołd został wojewodą wileńskim i stał się w ten sposób pierwszym dostojnikiem świeckim w kraju.

Przez kilkanaście lat Jan Gasztołd odgrywał ogromną rolę na Litwie. Początkowo sprzyjał temu młody wiek i niedoświadczenie władcy, później jego oparciem było silne stronnictwo, złożone z oddanych mu bojarów i możnowładców. Gdy Kazimierz Jagiellończyk został również królem polskim, głównym celem magnata stało się wprowadzenie na tron hospodarski nowego, innego wielkiego księcia i usamodzielnienie państwa. Nic jednak nie wyszło ze spiskowych zamysłów. Członkowie opozycji zaczęli coraz częściej przechodzić do obozu prawowitego władcy. Jan Gasztołd utraciłszy więc ze znaczenia, usunął się z życia publicznego i niedługo potem, około połowy 1458 r. zmarł.

Głównymi, a zarazem najstarszymi dobrami wśród licznych majątków ziemskich Jana Gasztołda, były Gieranony w powiecie oszmiańskim województwa wileńskiego. W dobrach tych znajdowała się stała siedziba magnata w postaci okazałego, jak należy przypuszczać dworu rodzinnego. Drugi dwór posiadał Gasztołd w leżących nieopodal Gieranon — Dziewieniskach. Włość tykocińska na Podlasiu miała także dla swojego nowego właściciela duże znaczenie. Były to dobra rozległe, w miarę gęsto zaludnione i dobrze zagospodarowane, przynosiły więc zapewne od początku spory dochód.

Pierwszym, znanym przejawem zainteresowania Jana Gasztołda sprawami Tykocina było potwierdzenie przez niego nieco wcześniejszych przywilejów Janusza I, księcia mazowieckiego i wielkiego księcia Witolda, dotyczących ustanowienia w tym mieście urzędu wójtowskiego. Wydarzenie to miało miejsce 5 lutego 1436 r. w Smoleńsku. Można przypuszczać, iż z prośbą o uznanie istniejących już dokumentów prawnych zwrócił się do starosty smoleńskiego dotychczasowy wójt Tykocina — Piotr z Gumowa.

W 1437 r. (25 października) Jan Gasztołd zadbał również o powiększenie uposażenia istniejącego już w Tykocinie kościoła parafialnego. Pleban tykociński otrzymał 9 włók ziemi, według miary chełmińskiej oraz łąkę, zwaną Siedlisko. Przyznane grunty leżały za strumieniem o nazwie Przechodów. Oprócz nowego nadania potwierdzone zostały też dotychczasowe nieruchomości należące do kościoła parafialnego. Były to: ogród przykościelny, miejsce w pobliżu cmentarza nad brzegiem Narwi, a także pole koło Przechodowa. To ostatnie miało pozostawać w dyspozycji plebana, jedynie do czasu przygotowania nowo przyznaczonych włók do uprawy. Na rzecz kościoła mieli też odtąd dawać dziesięcinę snopową wszyscy mieszkańcy Tykocina, Łopuchowa, Złotorii, Kulesz, Zdrodów, Radul i Rogowa. Natomiast kmieci, którzy nie posiadali własnych pól obowiązywała coroczna opłata w wysokości 3 groszy. W kilkanaście lat później, w 1452 r., Jan Gasztołd ufundował w kościele tykocińskim ołtarz pod wezwaniem św. Trójcy i św. Jana Ewangelisty (zapewne patron fundatora) i dodatkowo przyznał plebanowi 4 rączki miodu rocznie (1 rączka = 20—40 litrów).

Jak wynika z omówionego powyżej funduszu kościoła parafialnego w Tykocinie, dobra podlaskie Jana Gasztołda w latach trzydziestych XV w. składały się nie tylko z miasta i dwóch wsi (Łopuchowo i Złotoria), wymienionych w przywileju Zygmunta Kiejstutowicza, lecz obejmowały także inne, istniejące już wówczas osady — Kulesze, Zdrody, Radule i Rogowo. Niektóre z tych wsi należały od dawna do szlachty mazowieckiej. Mazowszanom nie było zapewne źle pod nowymi rządami. Świadczy o tym choćby przykład wójta tykocińskiego — Piotra z Gumowa. Przez ponad 20 lat pełnił on ten urząd, pojawiając się po raz ostatni w aktach sądowych pod 1446 r., jako *procurator Tykocinensis, servitor domini Gastoldi*. Po Piotrze, wójtem i zarządcą dóbr tykocińskich mógł być — jak uważał Władysław Semkowicz — Maciej z Opola Czechonowskiego. W 1452 r. otrzymał on za wierną służbę od właściciela Tykocina dwie włoki wolne od podatków i dom w mieście. W trzy lata później Jan Gasztołd nadał mu jeszcze ziemię nazwaną Bełczącystok (leżała ona zapewne nad strumykiem o tej nazwie, wpadającym do Śliny, lewego dopływu Narwi). Miejsce wymienione w tym ostatnim nadaniu niektórzy historycy niesłusznie łączą z późniejszym Białymstokiem.

W 1440 r., po tragicznej śmierci wielkiego księcia Zygmunta Kiejstutowicza w państwie litewskim zapanował zamęt. Wówczas to Podlasie, zwane jeszcze ziemią drohicką, znalazło się pod przejściowym panowaniem Bolesława IV, księcia mazowieckiego. Władca ów, chcąc szybko zjednać sobie mieszkańców zajętych terenów, rozdawał im hojnie różne przywileje i uprawnienia. W lipcu 1440 r. mieszkańcy z Tykocina otrzymali nowy dokument (zachowała się o nim wzmianka w aktach Komisji Województwa Augustowskiego, Nr 49, znajdujących się w Archiwum Państwowym w Białymstoku). Było to potwierdzenie praw miejskich, przyznanych miastu w 1425 r. przez Janusza I, dziada Bolesława IV.

Przynależność Podlasia do Mazowsza trwała tylko cztery lata. Litwini po uregulowaniu swoich spraw wewnętrznych zaczęli upominać się o utracone ziemie. Szczególnie aktywnie zabiegał o rewindykację Jan Gasztołd. Nic dziwnego, utracony Tykocin zajmował jednak ważne miejsce w jego rozwijającym się latyfundium. W połowie 1444 r., pomimo dyplomatycznych interwencji panów polskich doszło do zbrojnej konfrontacji między Litwą a Mazowszem. Jan Gasztołd — jak czytamy w *Herbarzu* Kaspra Niesieckiego — został osobiście posłany do Podlasza z wojskiem. Ostatecznie, Bolesław IV zmuszony był, za niewielkim odszkodowaniem (6000 kop groszy) zwrócić Podlasie i zrzec się do niego wszelkich pretensji. Wbrew układowi, Litwini zagarnęli dodatkowo mazowiecki Węgłów. Nie pomogły późniejsze, wciąż ponawiane protesty Mazowszan. Jak notował Jan Długosz w swoich *Rocznikach* pod rokiem 1453: *Posłowie książąt mazowieckich Władysława i Bolesława upominali się o zajęte przez Litwinów powiaty Goniądz i Tykocin. Król Kazimierz nie zasięgnąwszy rady panów koronnych, dał im surową i groźną odpowiedź.*

Po Janie Gasztołdzie właścicielem Tykocina został jego główny spadkobierca, syn Marcin. Majatki ziemskie, które przypadły mu po ojcu były jednak znacznie uszczuplone. Nie znalazły się wśród nich rodowe Gieranony i prawdopodobnie niektóre inne włości leżące w powiecie oszmiańskim. Dobra te Kazimierz Jagiellończyk odebrał Janowi Gasztołdowi pod koniec jego życia za działalność opozycyjną. Władca chciał w ten sposób nie tylko ukarać sędziego już wojewodę wileńskiego, ale również osłabić pozycję jego potomków. Syn Kazimierza Jagiellończyka — Aleksander, po wstąpieniu na tron

hospodarski, zwrócił Gieranony w 1493 r. wdowie po Marcinie Gasztołdzie, Annie.

Marcin Gasztołd nie miał takich ambicji i zdolności, jak jego rodzic. Od początku zapewne był lojalny w stosunku do monarchy. W latach 1464—1471 sprawował urząd namiestnika nowogrodzkiego. Bardzo troskliwie zajmował się też wówczas swoimi dobrami, powiększając je o szereg nowych wsi. W 1471 r. Kazimierz Jagiellończyk, przekonawszy się o wierności syna swojego dawnego opozycjonisty, mianował go zwierzchnikiem nowo powstałego województwa kijowskiego. Przez ponad dziewięć lat Marcin Gasztołd przebywał w Kijowie. Jako katolik nie był jednak zbyt dobrze widziany przez tamtejszych bojarów. Nie udawało się mu skutecznie ochraniać powierzonych sobie ziem ukraińskich przed częstymi najazdami Tatarów. Być może, z tych to właśnie powodów został przeniesiony w 1480 r. na województwo trockie. W trzy lata później już nie żył.

Można przypuszczać, iż Marcinowi Gasztołdowi, podobnie jak jego ojcu, zależało na pomyślnym rozwoju dóbr tykocińskich, w tym oczywiście także i samego miasta. Nawet przebywając w odległym Kijowie, kontrolował on swoje posiadłości. Na Podlasiu jego zarządcą był zapewne wówczas Grzegorz Szorc, o którym wiadomo, że pełnił tę funkcję w latach 1466—1469. Również, jeszcze jako wojewoda kijowski — Marcin Gasztołd ufundował w Tykocinie w 1479 r. klasztor ojców bernardynów. Był to w ogóle trzeci klasztor tego zakonu w W. Ks. Litewskim, po wcześniejszych w Wilnie i Kownie. Powyższą fundację zatwierdził papież Sykstus IV dokumentem wystawionym 13 lutego 1480 r. w Rzymie.

Na miejsce budowy tego klasztoru wybrano suchą kępę wśród bagien po prawej stronie Narwi, a więc z dala od miasta, leżącego na lewym brzegu rzeki. Budynki klasztorne, w których mieściły się cele mnichów były drewniane, natomiast obok nich wzniesiono murowany kościół pod wezwaniem 12 Apostołów. Marcin Gasztołd przeznaczył na wyposażenie kościoła bernardyńskiego kosztowne kielichy, lichtarze i inne przybory liturgiczne. Poza tym zakonnicy otrzymali od niego biblioteczkę zasobną w księgi chóralne i mszalne. W 1480 r. na kapitule prowincjonalnej w Warszawie mianowano pierwszego gwardiana klasztoru, był nim ojciec Gracjan.

Fundacja tykocińska nie była jedynym przykładem religijności Marcina Gasztołda. Np. w

1471 r., zaraz po nominacji na wojewodę kijowskiego ufundował on ołtarz w kościele, w Dziewieniszkach, a altarzyście, wyznaczonym do jego obsługi nadał, w ramach uposażenia m. in. dziesięcinę oraz daninę miodową (2 rączki) z Tykocina.

Kolejnym Gasztołdem, który objął w swoje posiadanie Tykocin i związane z nim dobra ziemskie, był jedyny syn Marcina Olbracht, zwany również z polską Wojciechem. Początkowo małoletni, pozostawał on pod opieką macochy i babki. Później, w latach dziewięćdziesiątych XV stulecia pobierał prawdopodobnie nauki na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Na początku XVI w. (1501 r.) Olbracht Gasztołd pojawił się w otoczeniu wielkiego księcia Aleksandra, jako dworzanin. Od tego momentu rozpoczęła się jego kariera polityczna. Wielka ambicja i bezwzględność, ogromny, powiększany ciągle majątek i odpowiednie zdolności przywiodły Olbrachta Gasztołda do pierwszego miejsca wśród możnowładztwa litewskiego.

Już w 1503 r. Olbracht Gasztołd mianowany został namiestnikiem nowogrodzkim. Jak pamiętamy, jego ojciec rozpoczynał służbę państwową również od tego urzędu. Niedługo potem do piastowanego namiestnictwa dołączyło jeszcze podczaszostwo litewskie. Wystąpienie wraz z innymi panami litewskimi przeciwko Michałowi Glińskiemu, marszałkowi nadwornemu i ulubieńcowi króla Aleksandra spowodowało, iż Olbracht musiał opuścić Nowogródek. Przywrócił go nań w 1508 r. i uczynił wojewodą Zygmunt I, nowy władca Korony Polskiej i W. Ks. Litewskiego. Jednakże już w roku następnym, tym razem niejasny związek ze zbuntowanym M. Glińskim sprowadził na Gasztołda ponowną niełaskę monarszą. Główną rolę w tej sprawie odegrały zapewne intrygi Mikołaja Radziwiłła, ówczesnego wojewody trockiego, odąd przeciwnika Olbrachta Gasztołda. Waśnie między tymi dwoma możnowładcami miały w przyszłości doprowadzić do konfliktu. W 1511 r. na sejmie w Brześciu Zygmunt I uniewinnił ostatecznie oskarżonego o zdradę stanu magnata, a trzy lata później powierzył mu zagrożone przez Moskwę województwo połockie. Na kolejne awanse Olbracht Gasztołd nie czekał długo, w 1519 r. został wojewodą trockim, a w roku 1522, po śmierci Mikołaja Radziwiłła, objął po nim województwo wileńskie i urząd kanclerza. Przez siedemnaście lat zajmował oba najwyższe w państwie stanowiska. Zmarł w grudniu

1539 r., a pochowany został w odbudowanej przez siebie kaplicy tzw. Gasztołdowskiej w kościele katedralnym w Wilnie.

Po osiągnięciu najwyższych godności w państwie, Olbracht Gasztołd stał się zwolennikiem zupełnej samodzielności W. Ks. Litewskiego. Toczył wciąż gwałtowne spory ze zwolennikami unii z Polską, a zwłaszcza z ich przywódcą, hetmanem Konstantym Ostrogskim. Atmosferze separatyzmu litewskiego sprzyjała częsta i długotrwała nieobecność w Wilnie Zygmunta I, który przebywał głównie w Krakowie na Wawelu i zajmował się sprawami koronnymi. Groźnym przeciwnikiem Olbrachta Gasztołda okazała się także królowa Bona, dążąca do przeprowadzenia reformy gospodarczej i sądowej na Litwie, chcąc w ten sposób osłabić pozycję grupy możnowładców tyranizujących cały kraj. Energicznej i wytrwałej władczyni po części udało się to.

Swoją pozycję w państwie zawdzięczał Olbracht Gasztołd nie tylko sprawowanym urządowi, lecz również wielkiemu majątkowi. Tak pisał o tym Władysław Pociecha: *wpływy Gasztołda na Litwie doszły do niebywałych rozmiarów dzięki olbrzymiej fortunie, jaką potrafił skupić w swych rękach. Drogą kupna, zamiany, zastawu, darowizny, wymuszenia czy grabieży, setki posiadłości powiększyło jego wielkie rodowe dziedzictwo*. Zgodnie z popisem z 1528 r. magnat ów miał dostarczać na wyprawę wojenną 466 konnych z posiadanych dóbr. Zaden z możnowładców litewskich nie wyprzedził w tym *grafa z Murowanych Gieranon* (taki tytuł przyznali Olbrachtowi Gasztołdowi papież Klemens VIII i cesarz Karol V w 1529 i 1530 r.).

Bardzo ważne miejsce w całym latyfundium Olbrachta Gasztołda zajmowały dobra tykocińskie. Cytowany już W. Pociecha stwierdził nawet: *głównym ośrodkiem jego potęgi stało się Podlasie, gdzie rządził niemal jak udzielny książę, utrzymując w zależności od siebie całą ludność miejscową nie wyłączając szlachty*. Wybitny historyk miał zapewne tutaj na myśli rolę, jaką odgrywał Olbracht Gasztołd na Podlasiu, będąc tam starostą bielskim. Został nim w 1513 r., po śmierci królowej Heleny, wdowy po Aleksandrze Jagiellończyku, która posiadała dożywotnio Bielsk, Brańsk, Suraż, Narew i Kleszczele. W 1533 r. królowa Bona, przy poparciu finansowym szlachty i mieszczaństwa ziemi bielskiej zmusiła Gasztołda do sprzedaży starostwa. Nadal pozostał jednak potężny wo-

jewoda wileński właścicielem włości tykocińskiej, którą wciąż powiększał, sprowadzał z innych swoich dóbr i osadzał w niej ludność ruską i litewską, nadawał ziemię licznej szlachcie w zamian za służbę wojskową i podległość. To zapewne za jego czasów obok starych wsi powstały w dobrach tykocińskich nowe osady, takie jak: Sanniki, Sawino, Siekierki, Babino czy Lipniki.

Siedzibą Olbrachta Gasztołda w Tykocinie był wzniesiony najpewniej jeszcze przez jego dziada drewniany zamek obronny. W historiografii przyjęło się od dawna sądzić, iż budowała ta mieściła się na prawym brzegu Narwi, wśród mokradeł, na miejscu istniejącego tam wcześniej grodu strażniczego, gdzie później zbudował swoją warownię Zygmunt August. Niestety, bez odpowiednich badań archeologicznych nie sposób tego dowieść. Wydaje się nawet, iż bardziej prawdopodobną jest lokalizacja zamku Gasztołdów gdzieś na lewym brzegu Narwi, w samym mieście. Tego zdania był swego czasu znany badacz dziejów Białegostoku i okolic — Jan Glinka.

W 1519 r. zamek tykociński został spalony. Bezpośrednim sprawcą pożaru był zarządca pobliskiego Waniewa — Kunca. Dobra waniewskie, podobnie, jak leżące na północ od Tykocina „księstwo goniądzko-rajgrodzkie” należały do Mikołaja Radziwiłła, wojewody wileńskiego, długoletniego przeciwnika politycznego i wroga osobistego Olbrachta Gasztołda. Walka obu feudałów o prymat w państwie sprowadzała się często do palenia i grabienia sąsiadujących ze sobą włości podlaskich. Nie zważano przy tym na żadne wyroki królewskie i nakładane, wysokie „zaruki” (vadia pieniężne). Waśni nie przerwała nawet śmierć M. Radziwiłła w początkach 1522 r. Olbracht Gasztołd przeniósł swoją urazę i pretensje na żonę zmarłego i jego trzech synów. Ostatecznie, Radziwiłłowie skapitulowali i w 1528 r. doszło do ugody korzystnej dla pana z Tykocina. W jej wyniku dobra tykocińskie powiększyły się o szereg nowych wsi, m.in.: Szczody, Wolę Grzegorzową, Malinowo, Nową Wieś, części Dobrzyniewa i Bajek.

Olbracht Gasztołd przebywał bardzo często w Tykocinie (świadczą o tym liczne dokumenty wystawiane przez niego w tym mieście), musiał więc niewątpliwie interesować się jego odpowiednim wyglądem. To zapewne właśnie za jego czasów miasteczko rozbudowało się, przybyło w nim ludności, handel i rzemiosło osiąga-

neły wysoki poziom. Poczynając od drugiej połowy XV w., szczególną rolę dla rozwoju Tykocina odgrywać musiał znajdujący się tam port. Narwią płynęły do miast pomorskich, a zwłaszcza do Gdańska towary z dóbr tykocińskich. Były to głównie produkty pochodzenia leśnego, takie jak: drewno, popiół, smoła, wosk czy miód. Z czasem przyszła też kolej i na eksport tą drogą zboża.

Być może, wzorem przodków Olbracht Gasztołd uczynił także jakieś nadania na rzecz kościoła parafialnego i klasztoru bernardynów. Niestety źródła historyczne na ten temat milczą. Zachowały się w nich jedynie imiona ówczesnych przełożonych obu instytucji kościelnych, i tak plebanem tykocińskim w 1513 r. był Jan z Porytego, natomiast gwardianem klasztoru w 1509 r. prawdopodobnie Władysław z Kościana. Nad całością dóbr podlaskich Olbrachta Gasztołda czuwał „capitaneus Tykocinensis”, którym w 1516 r. był Wencław Szlucki.

Najważniejszą decyzją Olbrachta Gasztołda dotyczącą Tykocina było niewątpliwie sprowadzenie do miasta ludności żydowskiej. Żydzi owi w liczbie 9 rodzin przybyli na początku 1522 r. z Grodna. 10 marca tego roku Olbracht Gasztołd, będący jeszcze wojewodą trockim, nadał im pod zasiedlenie tereny zwane Kaczorowem, oddzielone od właściwego miasta rzeczką Motławą. Nowi mieszkańcy Tykocina otrzymali prawo do wzniesienia szkoły (bożnicy) na wyspie — „Na Kaczorowie, gdzie był staw” i wybudowania kramów wokół ratusza. W tych kramach mogli oni handlować dowolnymi towarami. Jedyne ograniczenie dotyczyło soli, którą powinni byli sprzedawać tylko hurtem. Niezbędnym zapewne warunkiem spełnionym przez Olbrachta Gasztołda było nadanie sprowadzonym Żydom odpowiedniego obszaru pod cmentarz. Znajdował się on, jak napisano w przywileju, *za ogrodami miejskimi, wjeżdżając w bór, na pierwszej górze nad rzeką*.

Ważną sprawą dla Żydów osiedlających się w prywatnym Tykocinie była ich sytuacja prawna. Olbracht Gasztołd zgodził się, ażeby regulowali oni wszelkie spory *wedle prawa ich żydowskiego, jako sądzą w Grodnie i Brześciu* oraz według zasad przywileju hospodarskiego dotyczącego całej ludności żydowskiej w W. Ks. Litewskim. W razie konfliktu z zarządcą, co do kompetencji jurysdykcyjnych mogli Żydzi odwoływać się bezpośrednio do właściciela miasta. W 1536 r. Olbracht Gasztołd wystawił je-

szcze jeden dokument dokładnie wyjaśniający powyższe kwestie.

Duże znaczenie przy zagospodarowywaniu się Żydów na Kaczorowie miała zapewne przyznana im 3-letnia wolnizna. Dopiero po jej upływie obowiązywał czynsz w wysokości 1 złotego czerwonego z każdego „siedliska”.

W tak sprzyjających warunkach gmina żydowska w Tykocinie rozwijała się bardzo szybko. Przedsiębiorczy kupcy żydowscy nie ograniczali się tylko do działalności lokalnej, ani nawet kontaktów z miastami litewskimi — Grodnem, Wilnem czy Kownem. Ścisłe związki handlowe łączyły Żydów tykocińskich także z kupiectwem Warszawy, Królewca, Lipska i Norymbergi.

Ostatnim Gasztołdem, który objął w posiadanie Tykocin był jedyny syn Olbrachta — Stanisław. Za życia ojca o wszystkim decydował despotyczny rodzic. On też przeforsował na sejmie wileńskim w 1522 r. nominację 15-letniego Stanisława na wojewodę nowogrodzkiego. Urząd ten zwolnił się jednak dopiero w 1530 r., po przejściu sprawującego go Jana Zabrzezińskiego na województwo trockie. Również ojciec zadecydował o wyborze żony dla syna. Została nią w 1537 r. Barbara, córka Jerzego Radziwiłła, kasztelana wileńskiego, późniejsza małżonka króla Zygmunta Augusta. Stanisław Gasztołd zmarł bezpotomnie 18 grudnia 1542 r. w wieku około 35 lat. Na kilka miesięcy przed śmiercią uzyskał jeszcze godność wojewody trockiego.

W ciągu krótkiego władania Tykocinem Stanisław Gasztołd nie uczynił niczego istotnego dla rozwoju miasta. Jedynym śladem jego zainteresowania dobrami na Podlasiu jest dokument wystawiony 20 kwietnia 1540 r. w Dzieńwieniskach, w którym ostatni z Gasztołdów nadał Żydowi tykocińskiemu Aronowi Mosiejewiczowi Bosko 3 włóki ziemi we wsi Sanniki.

Po śmierci Stanisława Gasztołda cały ogromny majątek, gromadzony skrzętnie przez jego przodków stał się zgodnie z obowiązującymi na Litwie prawem własnością Zygmunta I, jako wielkiego księcia. Władca ów, 15 czerwca 1543 r. darował dobra pogasztołdowskie swojemu synowi i następcy Zygmuntowi Augustowi. Tykocin na przeciąg ponad 100 lat stał się królewszczyzną.

Synagoga w Siemiatyczach

Przed wojną Siemiatycze liczyły ponad 8 tys. mieszkańców, z tego blisko 53% stanowili Żydzi. W 24-osobowej Radzie Miejskiej połowę miejsc zajmowali radni żydowscy. Aktywnie działały partie żydowskie z „Bundem” na czele. Aktywny był ruch syjonistyczny, a ostatni rabin z Siemiatycz Chaim Boruch Gerstein (zginął w getcie) był liderem ogólnopolskiej syjonistycznej partii Mizrahi. Ten świat zniknął w ciągu kilku dni listopada 1942 r. Zostały tylko po nim budynki: synagogi, szkoły żydowskiej oraz zabytkowa brama na cmentarzu żydowskim także zniszczonym przez okupanta.

Pierwsza wzmianka o Żydach w tym mieście pochodzi z 1582 r.¹ Sprowadziła ich tutaj ówczesna właścicielka miasta Katarzyna Tęczyńska. Początkowo słaba gmina siemiatycka była zależna od tykocińskiej, lecz po uporczywej walce odłączyła się w końcu XVIII w. Wkrótce gmina siemiatycka stała się jedną z najprężniejszych gmin na Białostocczyźnie. W 1765 r. w Siemiatyczach mieszkało 1015 Żydów, gdy w całym okręgu kahalnym było ich 1895. Znaczenie Żydów w Siemiatyczach wzrosło za czasów księżny Anny Jabłonowskiej. Doceniła ich właścicielka miasta, każdorazowa próba opuszczenia miasta przez starozakonnego była skrupulatnie rozpatrywana przez księżnę, i z reguły nie wydawała ona na to zgody.

Po dwukrotnym pobycie we Francji Jabłowska zapragnęła przebudować Siemiatycze na wzór Nancy. Żydzi mogli na tym skorzystać. Korzystne było bowiem wzniesienie olbrzymiego, dwupiętrowego ratusza na środku rynku, w którym na parterze rozłożyły się kramy żydowskie.

W 1770 r. zapragnęła księżna przeprowadzić od rynku do starej siedziby Sapiehów szeroką aleję, która biegłaby przez stary cmentarz żydowski. Kiedy pertraktacje ze starszymi gminy nie przynosiły rezultatu nakłoniła ona jednego ze starszych; niejakiego Kadyszewicza, żeby podpisał zgodę na przeprowadzenie ulicy. Wtedy, mimo dramatycznych prób udaremnienia tego przedsięwzięcia rozplantowano teren i wytoczono szeroką na 60 m aleję.

Żydzi byli pogrążeni w smutku i obrażeni

na księżną. Legenda mówi nawet, że podobno jej jedyny syn (którego zresztą nigdy nie miała) nagle zmarł na nieznaną chorobę.

Księżna zaproponowała Żydom, że zbuduje na cmentarzu murowaną synagogę. Rozebrano wtedy starą bożniczkę drewnianą, a na jej miejscu wzniesiono piękną murowaną budowlę. Nie wiadomo dokładnie w którym roku oddano ją do użytku. Awierbuch przytaczając na wpół legendarny przekaz podaje 1755 r. jako datę wzniesienia synagogi.² Powtórzono ją później we wszystkich następnych opracowaniach.³ Jednak ta data jest nie do przyjęcia z wielu względów i z pewnością zbudowano ją po 1797 r., po wielkim pożarze miasta, który strawił dzielnicę żydowską.

Piętrowy gmach wzniesiono z czerwonej cegły z dachem w formie piramidalnej. Wysokością synagoga przewyższała starą unicką cerkiew, a równała się z kościołem katolickim. Była rzadkim zjawiskiem, gdyż biskupi nie dopuszczali do budowy synagog równych wysokością ze świątyniami chrześcijańskimi. Wnętrze synagogi urządzone w stylu wschodnim. W późniejszym okresie ściany i sufit wykonano na nowo, przy czym zupełnie zniszczono stare malowidła pokrywające nigdy sufit. Jak napisał Awierbuch w 1911 r., *był to wynik naszej niedbałości w stosunku do pamiątek przeszłości*.

Żydzi początkowo nie chcieli przyjąć tego daru. Lecz z biegiem czasu pogodzili się z księżną i odtąd modlili się w nowej synagodze. Doszło nawet do tego, że ułożyli specjalną modlitwę o zdrowie księżnej, którą czytano w sobotę w świątyni.

W 1824 r. synagoga została uszkodzona przez pożar. W 1863 r., gdy w czasie bitwy powstańczej (6—7.II.1863 r.) większość budynków miasta spłonęła, synagoga pozostała nie tknięta, mimo że w tej części miasta toczyły się zacięte walki. W 1911 r. Awierbuch wspominał o zabytkach liturgiczno-rytualnych będących w synagodze: kamienna, o wyszukanej formie umywalka (prezent ks. A. Jabłonowskiej), drewniana ozdobna kolumna ze skrzynką na ofiary (prezent barona Meiznera) i ołtarz pro-



Siemiatycze. Brama cmentarza żydowskiego przy obecnej ul. Polnej.

Fot. Antoni Nowicki

roka Eliasza, do obrzędu obrzezania (z późniejszego okresu). Warto dodać, że wspomniana zabytkowa umywalka bardzo spodobała się miejscowemu kolekcjonerowi hrabiemu Ciecierskiemu i omal nie została mu sprzedana za 200 rubli. Cała synagoga wraz z wyposażeniem szczęśliwie przetrwała zawieruchę I wojny światowej. W okresie międzywojennym Żydzi mieli już w Siemiatyczach, oprócz synagogi 4 bożnice: przy ulicy Drohiczyńskiej i przy obecnej ul. Małopo'skiej. W jednym z budynków na terenie fabryki Belkiesa na Zamościu, mieli robotnicy żydowscy jedno pomieszczenie przeznaczone do modłów. Wszystkie te domy modlitwy były murowane i wszystkie zostały zniszczone.⁴

W 1942 r. utworzyli Niemcy w Siemiatyczach getto i w listopadzie tego roku deportowano wszystkich Żydów do Treblinki. Wtedy synagoga stała się magazynem mienia żydowskiego. Jeden ze świadków pamięta np. dziesiątki maszyn do szycia tam zmagazynowanych. Funkcję magazynu pełniła synagoga do końca okupacji niemieckiej. Zachowała się nawet bima, porąbana i wyrzucona dopiero w lipcu 1944 r. po przejściu frontu.⁵

Po wojnie zebrali się w Siemiatyczach ponad 100 ocalałych Żydów, lecz wkrótce rozjechali się po świecie. Synagoga zaś wykorzystywana była na różne magazyny i składy. W początku lat pięćdziesiątych obiektem zainteresował się Wojewódzki Konserwator Zabytków. Sporządzono dokumentację budynku. W „Studium historyczno-urbanistycznym do planu zagospodarowania przestrzennego miasta”, opracowanym w 1957 r. czytamy: *Bożnica (...) Orientowana. Murowana. Tynkowana. Malowana na białe. Na planie prostokąta zbliżonego do kwadratu. Trzynawowa. Dwukondygnacyjna. Walowa. Z wejściem głównym na zachód, prowadzącym do sieni, po obu której dwa podobne pomieszczenia. Nawa główna szeroka, wydzielona dwoma rzędami kwadratowych filarów, połączonymi ze sobą pełnymi łukami. Nawy boczne w połowie wysokości przedzielone galeriami. Podparte od zachodu w nawie głównej od zachodu na dwóch potężnych doryczyzujących kolumnach. Nad sienią i pomieszczeniami zachodnimi jedno duże pomieszczenie połączone z galeriami w jedną całość. Stropy płaskie. Reszta pierwotnej dekoracji na ścia-*

nie wschodniej o motywach zwierzęcych i kwiatowych. W pozostałej części dekoracja polichromiczna nowa. Elewacja bez podziałów, zwieńczona pełnym belkowaniem. Sciana wschodnia opilastrowana z pseudopoortalami na osiach naw. Dach wysoki, czterospadowy, kryty gontem, blachą. Stan zachowania całości — bardzo zły.⁶

Rzeczywiście ludzie pamiętają jeszcze puste otwory okienne, zabite deskami drzwi i porozrzucaną dookoła blachę z dachu. Wewnątrz opadały tynki z pięknymi kolorowymi freskami.

Nie ma już dziś charakterystycznych schodów na piętro od ul. Zaszkolnej, po których wchodziły kobiety. Nic też w wystroju wewnętrznym nie przypomina dawnego przeznaczenia. W miejscu Aron Haakodesz jest teraz scena sali widowiskowej. Jedynym dziś śladem dawnego wystroju tej synagogi są fotografie przechowywane w archiwum Wojewódzkiego Biura Konserwacji Zabytków w Białymstoku, wykonane przed remontem, na których widoczne są resztki malowideł ściennych. W latach 1961—64 przeprowadzono remont obiektu.

Od tego czasu mieści się w nim Dom Kultury. Tak więc blisko 200-letni gmach, który szczęśliwie ocalał jest dziś jednym z najciekawszych zabytków w Siemiatyczach.⁷ Nie podzielił on smutnego losu wielu synagog zburzonych lub do dziś niszczących i dobrze służy obecnym użytkownikom.

¹ Encyklopedia Judaica, t. XIV, Nowy Jork — Tel Aviv s. 1512—1514, hasło „Siemiatycze”.

² Awierbuch, *Siemiatycka synagoga i przekazy o niej* (W:) *Jewriejska Starina* R. 1911, Nr 4.

³ *Kehillat Siemiatich*, Tel Aviv 1965 (hebr., jid) s. 32—33.

⁴ Relacja ustna Antoniego Nowickiego i in. mieszkańców Siemiatycz. Ostatni budynek mieszczący przed wojną synagogę (przy ul. Drohiczyńskiej) rozebrano w trakcie powstawania tego tekstu, w grudniu 1986 r.

⁵ Relacja Kazimierza Radomskiego z Siemiatycz.

⁶ *Siemiatycze. Studium historyczno-urbanistyczne do planu zagospodarowania przestrzennego miasta*. Opracowano na zlecenie PWRN Białystok. Warszawa 1957.

⁷ W/g relacji dr Anatola Leszczyńskiego identyczna synagoga jak w Siemiatyczach funkcjonuje do dziś w Londynie, w pobliżu Hyde Parku.

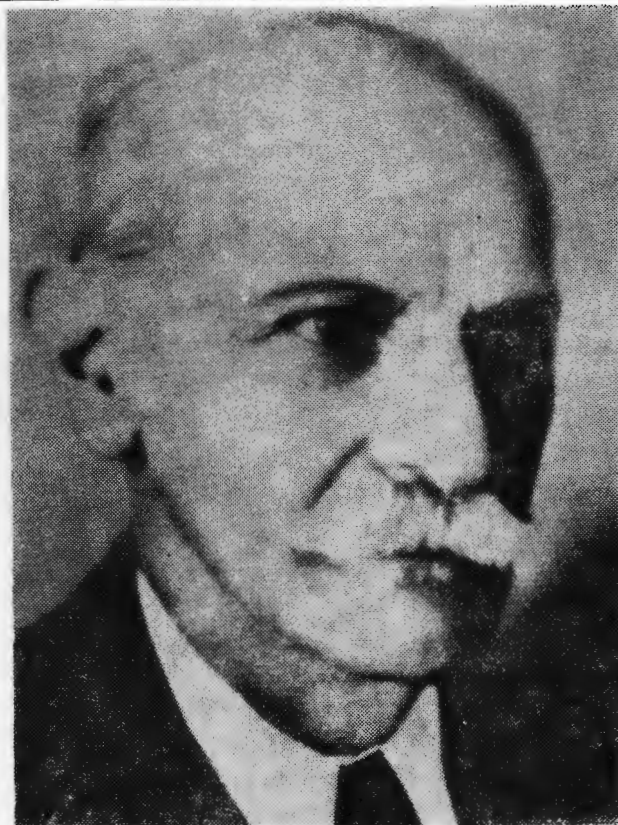
Mgr Mirosław Leszczak, nauczyciel historii w Zespole Szkół w Siemiatyczach. Aktywnie popularyzuje historię Siemiatycz i regionu. Jest autorem ponad 50 notatek historycznych w „*Kurierze Podlaskim*”.

Władysław Wiechowski

Dr med. Tadeusz Rakowiecki

1878—1965

Urodził się we wsi Grala-Dąbrowizna koło Siedlec w średniozamożnej rodzinie ziemiańskiej. Jego pradziadek ze strony matki Andrzej Maksymilian Kitajewski był wybitnym farmakologiem i profesorem chemii na Uniwersytecie Warszawskim, przeprowadził m.in. analizę wód Warszawy, Buska, Ciechocinka i Goździkowa. Dziadek ze strony ojca Ignacy Benedykt Rakowiecki, uczeń Lindego, był wybitnym historykiem i sławistą, przetłumaczył m.in. na język polski najstarszy zbiór przepisów prawnych Rusi Kijowskiej: dwutomową tzw. „*Prawdę Ruską*”. Rodzice nie posyłali Tadeusza do Gimnazjum w Siedlcach ze względu na znaczny stopień rusyfikacji tej szkoły



lecz do jednego z klasycznych gimnazjów (tzw. Rządowego) w Warszawie, choć dostać się tam było trudno. Mimo to i tutaj wszelkie przejawy polskości były szykanowane, np. odbywały się kontrole nawet na stacjach. Raz znaleziono u T. Rakowieckiego, wówczas ucznia 7

klasy „Króla Ducha” Słowackiego, z tego to powodu omal nie został on usunięty ze szkoły.

Dyplom lekarski „cum eximia laude” otrzymał na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego w 1903 r. W latach 1904—1914 pracował w Szpitalu Św. Stanisława jako internista, później jako ordynator oddziału wewnętrzznego. W latach 1905—1906 w czasie wojny rosyjsko-japońskiej był lekarzem wojskowym w Mandżurii i we Władywostoku. W 1906 r., na jednym z odczytów o Żeromskim, poznał — pa pośrednictwem Stefanii Sempolowskiej — późniejszą swoją żonę Pelagię. Ślub odbył się w 1914 r.

W latach 1914—1915 był lekarzem w armii rosyjskiej i dostał się wówczas do niewoli austriackiej, z której został zwolniony dzięki staraniom Ignacego Daszyńskiego pod warunkiem podjęcia pracy w zaborze austriackim. Pracował w Lublinie jako ordynator Szpitala Jana Bożego i jako lekarz sanitarny w magistracie — w latach 1916—1918. Pod koniec wojny, za udział w demonstracji przeciw Austrii, został zwolniony z pracy i przeniósł się do Bychawy koło Lublina. Należy zaznaczyć, że jego żona Pelagia była działaczką Polskiej Organizacji Wojskowej i przewiozła z Kielc przez front odręcznie napisany rozkaz Józefa Piłsudskiego założenia tej organizacji na terenie zaboru rosyjskiego.

Po wojnie T. Rakowiecki pracował w Bychawie przez trzy i pół roku, gdzie był jedynym lekarzem w miejscowym szpitalu. Tu państwo Rakowieccy wzięli pod opiekę osieroczoną siedmioletnią siostrzenicę doktora Rakowieckiego Helenę Górską, którą opiekowali się do końca życia.

W latach 1922—1925 Rakowiecki pracował, jako ordynator oddziału wewnętrzznego i dyrektor Szpitala Powiatowego w Łukowie. W wyniku ciągłych konfliktów z miejscowym starostą, zagorzałym endekiem zrezygnował z tej pracy na rzecz lekarza — kuzyna starosty. O charakterze konfliktu może świadczyć następujący fakt. W dniu tragicznej śmierci prezydenta Gabriela Narutowicza i w obliczu powszechnego oburzenia rozgorzał spór między Rakowieckim a starostą o wywieszenie flagi narodowej na budynku starostwa, ten drugi bowiem sprzeciwiał się jej wywieszeniu, twierdząc, że „nie ma takiej potrzeby”. „Postaram się, żeby flaga została wywieszona” — odpowiedział Rakowiecki. Walka trwała dwa dni,

trzeciego dnia Rakowiecki zwyciężył, z Warszawy przyszło polecenie wywieszenia flagi. Nawet panią Rakowiecką zawzięty starosta nazywał „żoną komunisty”.

Z Łukowa przeniósł się Rakowiecki do dużej wsi Sułoszowej w okolicach Ojcowa, gdzie przez kilka m-cy praktykował prywatnie. Stąd za namową znajomego chemika Józefa Milewskiego przybył w końcu 1925 r. do Hajnówki, gdzie pracował przez 40 lat — do śmierci, jako lekarz naczelny i organizator ówczesnej „Powiatowej Kasy Chorych”, następnie jako lekarz rejonowy „Ubezpieczalni Społecznej” oraz lekarz kolejowy. Proponowano mu pracę w Warszawie w „Przedstawicielstwie Fundacji Rockefellera na Polskę”, a później — objęcie wakujących katedr astronomii, uważał jednak, że powinien tu pracować, gdzie jest potrzebny całemu społeczeństwu niemałej już Hajnówki, gdzie przez całe lata był jedynym lekarzem. Dr Rakowiecki był dobrym specjalistą medycyny ogólnej, ponadto zajmował się tzw. małą chirurgią, przyjmował porody (nie miał ani jednego poważniejszego powikłania) i w ogóle badał ginekologicznie, był pediatrą, a nawet przez jakiś czas — okulistą, bo nie było wówczas lekarza o tej specjalności. Był zatem w całym znaczeniu tego słowa „ostatnim encyklopedystą medycyny”. Nikomu nie odmawiał pomocy. Był wziętym, lubianym, uczciwym lekarzem, przeciwnikiem farmakomanii. Szczególną opieką otaczał ubogich oraz potrzebujących. Bywało, że wspomagał ich materialnie. Np. zaraz po wojnie zajął się ubogim uczniem, interesującym się matematyką, wspomagał go również finansowo i zachęcił do wyższych studiów. W swoich zainteresowaniach medycznych i pozamedycznych oraz w swoim podejściu do chorych i w ogóle do ludzi — był wzorem do naśladowania dla młodszych lekarzy, których zaczęło w Hajnówce przybywać.

Kochał przyrodę, las, literaturę, sztukę, pięknie tańczył i w ogóle był humanistą w całej pełni. Podczas okupacji w swoim niewielkim (wynajmowanym) domku państwo Rakowieccy urządzali wieczory literackie. Tak pisze o tych spotkaniach Juliusz Ojrzanowski, kronikarz Hajnówki: *Brato się jakieś dzieło z naszej literatury narodowej i prosiliśmy doktora, by głośno czytał. Doktor zgadzał się chętnie, a czytał niezrównanie, wciągało to nas do czytania. Później odbywała się dyskusja.*

W domu Państwa Rakowieckich były stare oryginalne meble, sztychy XIX-wieczne, obra-

zy, szkło, porcelana, a przede wszystkim duża biblioteka z licznymi wydawnictwami klasycznymi, historycznymi, z zakresu malarstwa i innych dziedzin sztuki. Z klasycznego gimnazjum wyniósł dr. Rakowiecki dobrą znajomość greki i łaciny, ponadto znał dobrze język francuski, niemiecki i rosyjski. Jego ulubionymi autorami byli: Słowacki, Żeromski, Schiller, Goethe.

Dr. Rakowiecki interesował się w młodości literaturą. Zaczęło się od publicznych odczytów w Warszawie. 26 października 1908 r. w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa wygłosił on odczyt o *Dumie o Hetmanie* Stefana Żeromskiego, o którym w „*Nowej Gazecie*” napisało: *Odczyt był poważnym sumiennie opracowanym studium*. Również sam Żeromski podziękował prelegentowi listownie. W r. 1909 Rakowiecki napisał artykuł pt.: *Myśl Polska u współczesnych poetów*, w którym polemizował z Micińskim. Praca Rakowieckiego dotycząca „*Dumy o Hetmanie*” w 1909 r. ukazała się drukiem.

W r. 1910 nakładem Gebethnera i Wolfa wydał Rakowiecki „*Szkice krytyczne*” o twórczości Żeromskiego, dotyczące *Popiołów*, *Dziwoj grzechu* i o *Walgierzu Udałym*.

Dzięki tym publikacjom dr. Rakowiecki jest wymieniany w wielu encyklopediach, jako literat m.in. w *Encyklopedii Współczesnej*.

Często po pracy zawodowej odpoczywał czytając, np. spacerując z Owidiuszem po lesie lub znajdował odprężenie przy... obliczeniach matematycznych i astronomicznych, gdyż był ponadto — jak powszechnie wiadomo — wybitnym astronomem, projektującym zorganizowanie Zjazdu Astronomów w Hajnówce, szkoda, że śmierć stanęła temu na przeszkodzie.

Ogółem pracował, jako lekarz 60 lat, jako astronom — blisko 40. Był członkiem licznych towarzystw naukowych: Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, Francuskiego Towarzystwa Astronomicznego, Toruńskiego Towarzystwa Naukowego i innych. Był wielokrotnie odznaczany, np. odznaką „Za wzorową Pracę w Służbie Zdrowia” w 1952 r., Złotym Krzyżem Zasługi i Medalem Dziesięciolecia Polski Ludowej w 1954 r. Złotego Krzyża Zasługi nie chciał przyjąć, twierdząc, że na niego nie zasłużył.

W marcu 1963 r. zapadł nagle na chorobę serca i płuc, lecz pacjentów przyjmował nadal. Prace astronomiczne pisał pozostając unieruchomiony w łóżku. Zmarł 6 kwietnia 1965 r.

Jego pogrzeb był manifestacją tysięcy zgromadzonych oraz kolegów astronomów i lekarzy.

24 kwietnia 1971 r. odsłonięto w Przychodni Obwodowej w Hajnówce, której nadano imię dr. Rakowieckiego, jego popiersie (dłuta artysty-rzeźbiarza Zbigniewa Szawana) z napisem: „Doktor Tadeusz Rakowiecki, lekarz-astronom, pierwszy zasłużony pracownik społecznej służby zdrowia Ziemi Hajnowskiej. Wybitny polski uczony.”

Natomiast jego portret pędzla Tadeusza Bołozę przekazano do Planetarium w Chorzowie, gdzie został zawieszony między innymi wybitnymi przedstawicielami polskiej i światowej astronomii.

Jego zainteresowanie astronomią datuje się od 1903 r., gdy jako młody lekarz kupił w Warszawie w antykwariacie książkę pod tytułem: *Kosmografija. Jan Walery Jędrzejewicz — lekarz wolno praktykujący, właściciel obserwatorium astronomicznego w Płońsku. Warszawa, w drukarni Noskowskiego, rok 1886*. Zachęciło go to do studiów astronomicznych, zwłaszcza że łączyły się one z matematyką. Już po kilku latach stał się jednym z najwybitniejszych astronomów w Polsce międzywojennej. Wyspecjalizował się głównie w mechanice nieba: uzbrojony w papier i pióro oraz zdolności matematyczne, choć z dala od centrów naukowych, penetruje niebo, oblicza, pisze, znajdując w tym odpoczynek po pracy. Na początku dokonuje samodzielnie kilku trudnych obliczeń matematycznych wielu orbit, następnie już w 1914 r. zaczyna pisać dwutomową monografię pt. *Drogi Planet i Komet*, opublikowaną w latach 1928—30, które to daty oznaczają ukazanie się pierwszego fundamentalnego podręcznika astronomii, aktualnego do lat siedemdziesiątych. Honorarium przeznaczył autor na cele społeczne. W międzyczasie i później publikuje oryginalne prace naukowe w czasopiśmie polskich i francuskich. Praca dotycząca powrotu komety Sperra (1896, IV), jak i inne, związane z orbitalnymi zagadnieniami mechaniki nieba, zostały później potwierdzone przez Centrum Obliczeniowe PAN przy wykorzystaniu maszyn elektronicznych. Obliczył także orbitę komety Sperra, zakładając raz, że jest ona elipsą, drugi raz, że jest hiperbolą. Niedawno ukazała się na ten temat praca K. Ziółkowskiego wydana przez Centrum Obliczeniowe PAN, dedykowana pamięci dr. Rakowieckiego.

W 1930 r. dyrektor Obserwatorium Astronomicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego w

Krakowie prof. Tadeusz Banachewicz proponuje dr Rakowieckiemu objęcie katedry astronomii na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza we Lwowie (po śmierci prof. Marcina Ernsta). Nie przyjął tej zaszczytnej propozycji. Powiedział, że jako amator nie znający całości astronomii nie dałby sobie rady. Trzeba przyznać, że dr Rakowiecki nie znał dokładnie takich dziedzin astronomii, jak astronomia gwiazd, astronomia galaktyczna i pozagalaktyczna, znał natomiast bardzo dobrze astronomię klasyczną, mechanikę nieba, fizykę gwiazd podwójnych. Mógł jednak dr Rakowiecki uzupełnić wiedzę z pozostałych dziedzin, by móc objąć katedrę.

Do Rakowiecki jest autorem, poza dwutomowym podręcznikiem, 20 drukowanych prac z zakresu astronomii oraz z zakresu matematyki. Ostatnie prace dr Rakowieckiego z zakresu astronomii w rękopisie — zgodnie z jego wolą — umieszczono w depozycie Biblioteki Obserwatorium Astronomicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, by mogły służyć astronomom i doczekać się wydania.

Polskie Towarzystwo Astronomiczne zorga-

nizowało od 20 sierpnia do 3 września 1978 r. w Hajnówce letnią dwutygodniową Szkołę Mechaniki Nieba, gromadzącą 28 wybitnych specjalistów z różnych ośrodków naukowych. Była ona pomyślana, jako wykładowo-seminaryjna forma omówienia problemów orbitalnych w mechanice nieba, a więc zagadnień związanych z wyznaczaniem i korygowaniem orbit — nie tylko komet i planet, ale przede wszystkim sztucznych satelitów, co jest szczególnie ważne ze względu na aktualną penetrację kosmosu przez człowieka. Ostatniego dnia w niedzielę 3 września odbyła się uroczystość poświęcona Rakowieckiemu, był on bowiem m.in. jednym z najwybitniejszych w świecie znawców mechaniki nieba. Odsłonięto także tablicę pamiątkową w Miejskiej Bibliotece Publicznej, której nadano jego imię. W trakcie uroczystości Pelagia Rakowiecka za działalność społeczną została udekorowana Złotą Odznaką „Zasłużony Białostoczyczynie”.

O Tadeuszu Rakowieckim pisała m.in.: B. Słobodzianek, *Dr Tadeusz Rakowiecki*, „Roczniki Akademii Medycznej im. Juliana Marchlewskiego”, Białystok 1970.

Wenancjusz Panek

Psychologiczna analiza twórczości ludowej na przykładzie twórców ludowych województwa białostockiego

Od kilku dziesięcioleci teoretycy zastanawiają się, jaka przyszłość czeka twórczość ludową. Czy twórczość ta stopniowo będzie zanikać i z czasem zniknie zupełnie oraz jakie czynniki na tę przyszłość będą miały wpływ? Czy wbrew przekonaniu wielu badaczy, twórczość ludowa utrzyma się i będzie istnieć, a nawet rozwijać? Moje obserwacje i prowadzone badania nakazują mi twierdzić, że twórczość ludowa nie zanika, głównie dlatego, że jest potrzebą wewnętrzną twórców.

Józef Koziński, analizując warunki wszelkiej działalności twórczej, napisał: *dzięki wielu badaniom empirycznym zdajemy sobie sprawę, że praca inwencyjna uczonego, nauczyciela czy pisarza zależy od wielu czynników regulacyj-*

*nych, takich jak środowisko zewnętrzne, tradycje kulturowe, struktura inwestycji, zdolności twórcze, czy siła charakteru jednostki. W zespole tych czynników pewną rolę odgrywa także samowiedza.*¹ Wszystkie niemal elementy tu wymienione odnajdujemy w działalności twórców ludowych.

Tak pojęte uwarunkowania procesu tworzenia sprawiają, że twórczość ludowa jest i zostanie nadal żywa, rozwija się, chociaż wraz ze zmianą sytuacji w otoczeniu twórców, podlega także przemianom. W swej twórczości przejawiają oni niepokoje i marzenia, ambicje i niepowodzenia, a przede wszystkim odnajdują siebie i swą tożsamość.

Problemem twórczości jest częścią tego, co pozostaje dotąd w pedagogice ugięciem, i chcąc się badać, zabrac do zaorania tej jego części, trzeba by napisać wprawdzie książkę o aspekcie pedagogicznym twórczości.² Niewątpliwie jeszcze większym ugięciem jest dla pedagogiki i psychologii twórczość ludowa, ważny dział kultury ludowej. Nie można zapominać również o różnorodności cech oraz bogactwie jej problemów na ziemi białostockiej — to ziemia kontrastów historycznych, narodowościowych i kulturowych, ziemia pięknych krajobrazów, dynamicznych przemian społecznych i ekonomicznych.

Cóż to jest twórczość ludowa i kultura ludowa? Mimo, iż napisano na ten temat liczne prace, żadne z tych pojęć nie jest jednoznacznie rozumiane. O ile za J. Reykowskim przyjmujemy, że twórczość jest typem czynności, które wyróżniają się nowością wytworu oraz jego odpowiednością do wymogów sytuacji czy problemu,³ to twórczość ludowa tej definicji na pewno podlega, lecz twórcą w tym wypadku czyli podmiotem wykonującym proces twórczy jest lud wiejski.

Sztuka ludowa jest to najogólniej mówiąc artystyczna wytwórczość wsi uwarunkowana rodzimą kulturą lub tradycją kulturową. A. Jackowski definiując pojęcie „sztuka ludowa”, uważa, że są to współczesne dzieła, które zostały wykonane w ramach żywej jeszcze tradycji ludowej przez ludzi związanych wychowaniem oraz emocjami, sposobem odczuwania, patrzenia na świat z dawną kulturą ludową przez ludzi wywodzących się ze wsi (autentyczna sztuka ludowa), czasem nieco zmieniona z pewnymi innowacjami (świadoma kontynuacja sztuki ludowej).⁴

Rekapituluując należy powiedzieć, że twórcą ludowym jest chłop i robotnik wiejski, pochodzeniem i miejscem zamieszkania oraz zawodem związany z określonym środowiskiem społecznym, trudniący się twórczością artystyczną na marginesie podstawowych zajęć.

Tworzy on nowe wartości oparte na tradycyjnych wzorach, wnosząc własne, często bardzo oryginalne rozwiązania techniczno-plastyczne, niekiedy nadające tradycyjnej sztuce ludowej nowe funkcje i wprowadzając do niej nowe motywy, a przede wszystkim nowe zdobnictwo. Oczywiście nie wszystko co powstaje w środowisku wiejskim jest sztuką ludową, np. liczne tzw. „pamiątki”.

Prawdziwy twórca ludowy wykazuje wyraźną postawę twórczą, czyli gotowość do twórczego działania, w której wyróżniamy:

- a) elementy intelektualne, tzn. określoną wiedzę zdobytą drogą przekazu pokoleń na temat tworzenia;
- b) elementy emocjonalne, tzn. określony sposób przeżywania swej twórczości, całej swej twórczej działalności;
- c) elementy realizacyjne, tzn. możliwości wykonania dzieł przez stworzenie stosunkowo prostych, często nawet prymitywnych, lecz wystarczających i skutecznych warunków tworzenia.

Tak rozumiana postawa twórcza ma ogromną siłę regulacyjną i wpływ na zachowanie twórców. Jest ona potrzebą wewnętrzną uświadomioną, wyraźnie i wielokrotnie zwerbalizowaną i ustawioną w hierarchii potrzeb wyraźnie na ich czele. Ta potrzeba tworzenia jest determinującym całe życie tych ludzi celem życia, ma ogromną siłę regulacyjną.

Twórca ludowy nie jest rzemieślnikiem — trzeba to sobie wyraźnie uświadomić, bo charakteryzuje jego działalność pierwiastek twórczy, to znaczy że nie zadawała twórcy ludowego powielanie, czy kopiowanie rzeczy, lecz szuka zawsze nowych rozwiązań, tworzy dzieła unikalne, niepowtarzające się.

W regionie białostockim spotykamy różnorodne dziedziny twórczości ludowej: tkactwo, garncarstwo, wycinanka, słomiankarstwo oraz plastykę, a także twórczość literacką.

Plastyka ludowa to przede wszystkim rzeźba drewniana, ceramika, zdobnictwo, tkactwo, pisanki i malarstwo głównie na szkłe.

Nie sposób nie wspomnieć o licznych na Białostocczyźnie twórcach ludowych tworzących dzieła literackie: wiersze, piosenki, pamflety i inne utwory satyryczne o dużej wartości literackiej.

W niniejszym artykule prezentowane są tylko niektóre wyniki szerokich badań nad twórczością ludową na Białostocczyźnie, które prowadzę od kilku lat, a mianowicie badania nad 30 twórcami ludowymi zajmującymi się plastyką — jest to tylko pewien wycinek badań nad osobowością twórców ludowych i ich potrzebami tworzenia. Jest wśród nich 7 mężczyzn i 23 kobiety.

Badaniu poddano ich różnymi metodami i

testami psychologicznymi. W niniejszym doniesieniu wykorzystałem wyniki badań uzyskane w rozmowie z badanymi twórcami za pomocą kwestionariusza adresowanego do nich na temat ich indywidualnej historii życia i pracy twórczej. Badania przeprowadzone zostały w latach 1980—1982.

Kim są twórcy ludowi, co ich do twórczości motywuje, jaki jest ich system wartości — oto pytania, na które trzeba odpowiedzieć, by stwierdzić, że twórczość ludowa na Białostocczyźnie jest sztuką żywą i wartościową, a nie reliktem przeszłości.

Badani twórcy to ludzie zamieszkujący na wsi (80%) lub pochodzący ze wsi, a obecnie mieszkający w małych miastach gminnych (16,67%). Tylko dwie osoby mieszkają w miastach większych.

Głównym źródłem ich utrzymania jest gospodarstwo rolne (73,34%), kilku twórców utrzymuje się z rent i emerytur (20%), a dwie osoby z uprawianej twórczości, to znaczy ze sprzedaży swych wytworów. Trzeba tu od razu dodać, że wytwory twórczości ludowej w dziedzinie plastyki są drogie i poszukiwane.

Tworzą oni najczęściej w czasie wolnym od pracy w gospodarstwie: *praca przy warsztacie jest pewną formą mego wypoczynku* — mówi 55-letnia tkaczka ze wsi Trochimówka, Jadwiga Hniedziejko. Tka ona dywany dwuosnowowe.

Podobnie 44-letnia Regina Krupowicz, tkaczka z Janowa zwierza się: *Praca przy krosnach nie jest lekka, ale sprawia przyjemność, kiedy wymyślony w głowie obraz uda się przenieść na tkaninę.*

Praca twórcza mimo że trudna, wymagająca koncentracji i ciągłego kontrolowania, tworzenia i przekształcania, sprawia twórcom satysfakcję i zadowolenie oraz jest najprzyjemniejszym relaksem po codziennej wielogodzinnej często pracy w gospodarstwie. Jest taką dlatego głównie, że tu oni się samorealizują, w twórczości sprawdzają się i motywują do dalszej pracy twórczej oraz do zajęć we własnym gospodarstwie.

Poziom wykształcenia twórców ludowych przedstawia się następująco: dwie osoby nie ukończyły żadnej szkoły, dziesięć (33,33%) ma niepełne wykształcenie podstawowe oraz 18 (60%) wykształcenie podstawowe. Im starsi wiekiem są twórcy, tym niższy jest poziom ich wykształcenia.

Wśród uprawiających twórczość plastyczną 12 osób (40%) liczy sobie od 25 do 50 lat, od 50 do 60 lat ma 10 osób (33%) badanych, a 8 badanych (26,67%) liczy powyżej 60 lat.

Wszyscy badani są mistrzami w swoim zawodzie, zweryfikowanymi przez komisję Stowarzyszenia Twórców Ludowych, organizacji istniejącej od wielu lat. Liczni z nich są też tej sztuki nauczycielami. Mimo niskiego wykształcenia, liczne ich wytwory zostały zaliczone do dzieł sztuki, często wybitnych. Potwierdzają ten fakt liczne nagrody na wystawach krajowych i zagranicznych. W wystawach tych chętnie biorą oni udział osobiście, interpretują swoje dzieła, udzielają wywiadów, a przede wszystkim motywują się do dalszej jeszcze bardziej wyteźonej pracy twórczej. Ocena ich twórczości świadczy o tym, że posiadają oni zdolności plastyczne, które jak potwierdzają niniejsze oraz inne badania, nie są uzależnione od wykształcenia. Są warunkowane przez to, że są ważnym celem życia, pasją, a rozwijają się w sprzyjających warunkach tradycyjnej kultury wiejskiej, jej folkloru i codziennej pracy.

Liczni spośród badanych twórców ludowych od dzieciństwa obcowali z twórczością ludową. Tkano w ich domach rodzinnych piękne dywany, robiły to najczęściej matki i babcie. Kosze i beczki splatali ze słomy ojcowie i dziadkowie.

Walerian Kudrewicz garncarz z Czarnej Wsi Kościelnej opowiada: *Z ciekawością przyglądałem się jak mój ojciec robi dzbanki, dzieżki i miseczki. Zawsze pragnąłem robić to, co ojciec.*

Tkaczka Wanda Rogalska ze wsi Wasilówka mówi: *Tkać nauczyłam się od matki, było nas pięcioro, ale tylko mnie i młodszego brata urzekło splatanie kolorowych nitek to w liść, to w jakieś zwierzątko.*

Tkałam — opowiada Regina Krupowicz, tkaczka z Janowa — *jak mama płótno i ręczniki, a moja koleżanka tkała dywany dwuosnowowe, które mnie zawsze zachwycały. Marzyłam tylko o tym, żeby kiedyś uczyć się tkać we wzory. Nieraz śniło mi się w nocy, że tkam i wtedy zrywałam się, podchodziłam do krosna i próbowałam. Po ukończeniu szkoły podstawowej koleżanka nauczyła mnie techniki dywanów dwuosnowowych i wtedy zaczęłam komponować moje wymarzone wzory.*

Tabela 1

Wiek rozpoczęcia aktywności twórczej
i źródło przekazu techniki

kto nauczył	Wiek rozpoczynania twórczości w latach							
	13—18		18—25		25—30		Ogółem	
	ilość	%	ilość	%	ilość	%	ilość	%
Rodzina	17	6,67	8	26,67	—	—	25	83,34
Sąsiadka	—	—	—	—	5	16,16	5	16,16
Koleżanka	—	—	—	—	—	—	—	—
Razem	17	6,67	8	26,67	5	16,16	30	100

W wypowiedziach zacytowanych twórców jest pokazana droga prowadząca do twórczości i mechanizmy przekazu, ale też ujawnia się silna potrzeba wewnętrzna tej twórczości. Wielu z badanych twórców rozpoczęło swoją aktywność twórczą stosunkowo wcześnie, głównie przez przykład w rodzinie.

Z tabeli 1 wynika, że badani twórcy w większości rozpoczynają swoją twórczość w okresie szkolnym lub młodzieńczym i uczą się jej od matki lub najbliższych członków rodziny. Wszyscy zdobyli umiejętności techniczne tworzenia w domu rodzinnym lub czasem od sąsiadów. Potrzeba działalności twórczej zrodziła się z tradycji rodzinnych i środowiskowych. Zainteresowanie twórczością rozbudzone i rozwijane w ich najbliższym otoczeniu, stawało się czasem potrzebą wewnętrzną kontynuowania tej twórczości.

Potrzeba tworzenia miała rzeczywiście swe korzenie w przykładach rodzinno-środowiskowych. Zainteresowania są związane z potrzebami. Gdy są zaspokojone potrzeby biologiczne, wówczas zainteresowanie kieruje się na przedmioty, które mogą dawać zadowolenie, a nie tylko zaspakajać potrzeby. U twórców ludowych w ich twórczości dwie te wartości uzupełniają się.⁵

Jakie warunki życia mają badani twórcy ludowi. W tabeli 2 przedstawiam ich własną ocenę mieszkania.

Tabela 2

Warunki mieszkaniowe w opinii twórców
ludowych

Stan mieszkania	Liczba badanych	
	liczba	%
Duże i dobrze urządzone	7	23,33
Średnie, ale wystarczające	18	60,00
Małe, ciasne, bez wygód	5	16,67
Razem	30	100

Z ocen badanych twórców wynika, że znaczna ich większość ma sprzyjające twórczości warunki mieszkaniowe oraz dobre według ich oceny warunki materialne.

Tabela 3

Warunki materialne badanych twórców
ludowych

Ocena warunków materialnych	Liczba badanych	
	liczba	%
Posiadam wszystko co mi potrzeba	11	36,67
Zyję warunkach średnich, są braki	14	46,66
Zyję skromnie, niewiele mam	5	16,67
Razem	30	100

Wśród 30 badanych twórców ludowych tylko 11, to jest 36,67% badanych ma telewizor, lodówkę i pralkę. Pięciu spośród nich nie ma żadnego z tych dóbr w gospodarstwie domowym, a więc nie posiada także telewizora. Żaden z badanych nie ma samochodu osobowego. Badani podkreślają stale — że interesuje ich wszystko co może wiązać się z ich działalnością twórczą, programy prezentujące folklor ogląda 70% badanych, 66,67% ogląda filmy w telewizji, sztuki teatralne ogląda 46,66% badanych, programy rolnicze (56,66%), koncerty muzyczne i piosenki (33,36%), reportaże o charakterze społecznym (16,67%). Nie znaczy to, że na oglądanie telewizji poświęcają dużo czasu. Część badanych podkreśla, że na telewizję nie ma czasu.

W opinii badanych twórców ludowych film i teatr telewizyjny spełniają kilka funkcji: wypoczynkową, są źródłem informacji o kulturze w Polsce i świecie, pozwalają przeżywać swój specyficzny stosunek do świata wartości, pobudzają do działania, budzą poczucie piękna i ciekawość świata.

Tabela 4

Rola jaką spełnia film i teatr
w życiu badanych twórców

Funkcje	Film		Teatr	
	ilość	%	ilość	%
Jest wypoczynkiem i rozrywką	15	50,00	11	36,67
Jest źródłem wiadomości	13	43,00	8	26,66
Jest przeżyciem wartości	11	36,67	5	16,67
Jest pobudką do działania	7	23,33	2	6,66
Budzi uczucie piękna	4	13,33	4	13,33

Czyta systematycznie tylko 8 twórców (26,66%), preferując głównie powieści historyczne i przygodowe. Nie interesują ich powieści kryminalne i romanse. Interesują się natomiast samą twórczością ludową, znają się wzajemnie, spotykają z okazji wystaw i tęsknią za tą formą prezentacji wytworów. Interesują ich też profesjonalni malarze, rzeźbiarze, tancerze i inni twórcy — to bowiem, jak stwierdza 90% badanych, motywuje ich do dalszego tworzenia i doskonalenia warsztatu. Mówią też że obcowanie z dziełami literatury i Mówią też, że obcowanie z dziełami literatury i nej. Niestety, niewiele mają na to czasu, a na kontakt z wielką literaturą w szczególności, m.in. i ze względu na wykształcenie. Zainteresowania ich są trwałe.

Tabela 5

Przebieg procesu twórczego twórców ludowych

Sposób przebiegu procesu twórczego Mam pomysły w głowie i zaraz	Wypowiedzi	
	liczba	%
przenoszę je na warsztat	29	96,67
Dużo zastanawiam się nad kompozycją nowego wzoru	9	30,00
Komponuję najpierw wzór na papierze	8	26,67
Szukam wzorów dawnych i z nich komponuję	6	20,00

Badani twórcy w znacznej większości pracują w oparciu o pomysły „będące w głowie” — bardzo nieliczni czasem medytują nad kompozycją lub nawet szkicują wzory na papierze. Cały proces twórczy odbywa się w ich wyobraźni, jest niewidoczny na zewnątrz. To prawda, że wizja całości rodzi się często w ich wyobraźni bardzo długo — „zastanawiam się długo nad koncepcją nowego wzoru” mówią, nieliczni. Regina Krupowicz, tkaczka z Janowa mówi: *od momentu, kiedy zdecyduję się rozpracować jakiś temat, nie mogę znaleźć spokoju, rozpracowuję go w myślach i kiedy widzę mój wynalazek, mój wymarzony dywan, siadam do krosna.*

Myśl nie tylko wyzwala pracę, ale jest imperatywem, który zmusza do działania, jest wewnętrznym nakazem realizacji pomysłu. Ale pomysł ten nie mógłby się urzeczywistnić, gdyby twórca nie był zdolny i nie umiałby go w konkretnej sytuacji zrealizować.

Jest jeszcze kolejny bardzo charakterystyczny fenomen w tym procesie — pomysł będący

w wyobraźni jest ciągle, jak to sami twórcy mówią „odczytywany” w procesie jego produkcji na krosnach i ciągle korygowany twórczo. Wyobraźnia — stwierdzają badani twórcy — „ciągle pracuje przetwarzając przy odczytywaniu w wyobraźni ostateczny efekt procesu twórczego i realizacji w postaci wytworu.

Jest to zgodne z wynikami badań nad procesem twórczym. M. Gołaszewska wskazała, że w procesie twórczym ujawnia się pomysłowość i równocześnie planowa i wytrwała praca, wyróżniając dwie jego podstawowe fazy:

- 1) przeżyciowa — jej efektem jest pomysł dzieła, czyli przeżywanie koncepcji wytworu;
- 2) realizacyjna — wytwarzanie wytworu, przy użyciu wybranych środków wyrazu.

W licznych przypadkach te fazy często współwystępują, nakładają się, a czasem ta druga wyprzedza pierwszą do tego stopnia, że tej pierwszej twórca zupełnie sobie nie uświadamia.⁶

W procesie twórczym badanych twórców ludowych dzieła, które oni tworzą istnieją w nich najpierw „idealnie”, a więc pojawiają się w wyobraźni, jako „wzór”, czy „pomysł”, czyli koncepcja dzieła, zanim twórca przystąpi do jej realizacji, czyli do opracowania i wytworzenia. Procesowi temu towarzyszy silne pragnienie tworzenia oraz zaangażowanie umysłu i uczucia, żeby stworzyć dzieło, które odpowiada jego koncepcji.⁷

Tabela 6

Stan uczuciowy badanych w procesie twórczym

Stan emocjonalny	Wypowiedzi	
	liczba	%
Spokój wewnętrzny	28	93,33
Cisza	22	73,33
Radość	7	23,33
Zamyślenie	5	16,67

Chętnie wypowiadają się badani twórcy na temat stanu swych uczuć i stanu psychicznego w procesie tworzenia. Jak wynika z ich wypowiedzi, praca twórcza, którą wykonują wymaga wielkiego skupienia i wysiłku. Ponadto procesowi twórczemu towarzyszy niezwykła wytrwałość i dyscyplina wewnętrzna. Tę siłę daje bardzo silna motywacja tworzenia, która aktywizuje jednostkę do działania. Tę potrzebę

tworzenia badani twórcy bardzo różnie nazywają — jest jednak w tych różnych określeniach determinująca do działania twórczego, bo uszczęśliwiająca siła. Nazwijmy ją po prostu wewnętrzną motywacją tworzenia, z różnych jednak u twórców ludowych wyrastająca pobudek.

Wśród motywów podejmowania działalności twórczej prawie wszystkie — z wyjątkiem zarobkowania — mają charakter psychologiczny. Poza naczelnym motywem, sprawdzenia siebie, swych umiejętności. W wytworze pragną przekazać swoje odczucia, wrażenia jakie przeżywają w kontakcie z przyrodą, z otoczeniem, z ludźmi, z tradycją. Pragnąc tego kontaktu z ludźmi, szukają tych, którzy ich rozumieją.

Tabela 7

Motywacja tworzenia u twórców ludowych

L.p.	Motywy tworzenia	Liczba wypowiedzi liczba	%
1.	Chęć sprawdzenia własnych umiejętności	20	66,67
2.	Własne potrzeby domowe	18	60,00
3.	Chęć tworzenia piękna	17	56,67
4.	Potrzeba kontaktu z ludźmi	16	53,33
5.	Potrzeba zarobkowania	16	53,33
6.	Sens mego życia	13	43,33
7.	Zjednanie sobie sympatii i uznania	10	33,33
8.	Chęć zdobywania popularności	9	30,00
9.	Namowa przyjaciół i rodziny	5	16,67
10.	Poczucie tożsamości	2	6,66

Często czują się osamotnieni, ale w swej twórczości odnajdują siebie, czują swoją wielkość, oryginalność. Nierzadko wręcz stwierdzają, że muszą tworzyć.

O ile twórcy profesjonalni często niechętnie udzielają wywiadów i zwierzają się, to twórcy ludowi bardzo tych rozmów pragną. Miałem wrażenie, że werbalizowanie swoich przeżyć, motywów działalności twórczej, odczuć, oczekiwań i satysfakcji traktują jako swoisty proces tworzenia. Są często przejęci swoją rolą, choć nie zawsze pewni wartości swoich dzieł. Dlatego permanentnie poszukują nowych kompozycji, nowych rozwiązań. To ciągle poszukiwanie stanowi siłę ich działania i sens ich życia.

Część z nich chce popularności, częściej rozumianej, jako akceptacja przez środowisko. Rozmowę i wywiad z eksperymentatorem badającym twórczość ludową przeżywają właś-

nie, jako akceptację ich pracy twórczej, jako dowód zainteresowania.

Na drugim miejscu wśród motywów twórczości występuje motyw, który oni nazywają — zaspokojenie dzięki ich wytworom potrzeb domowych, czyli praca na użytek własnego domu. *Wytwarzanie glinianych dwojaków, dzbanów i słomianych koszy na zboże, czy dwuosnowowych dywanów do przykrywania łóżek podyktowane było życiową koniecznością. Wyroby te sprzedawano na targach i uznawano to za naturalną potrzebę. Nigdy natomiast nie a-
probowano tu, a więc nie wytwarzano nieprzydatnych nikomu „dziwactw”. Dlatego, gdy przemysł zaczął zarzucać wieś przedmiotami użytkowymi, sztuka ludowa zaczęła stopniowo zanikać. Znaleźli się entuzjaści, którzy podtrzymywali ją i pobudzali.*⁸

W twórczości ludowej naszych czasów, twórcy coraz częściej tworzą z potrzeby wewnętrznej, z potrzeby serca i rozumu, z potrzeby przeżywania piękna, z potrzeby doznawania satysfakcji. Tworzą mimo, że wytwory nie muszą służyć, jako przedmioty użyteczności codziennej w domu twórców.

To jest między innymi jeden z ważnych czynników trwałości twórczości ludowej, która objawia się jako relikw w zakresie potrzeb materialnych własnych, a rodzi się i rozwija, jako potrzeba wewnętrzna, psychiczna potrzeba tworzenia rzeczy nowych i oryginalnych.

Wytwory twórców ludowych są rzeczywiście piękne i poszukiwane. Z tego też powodu coraz częściej pojawia się element nowy — możliwość zarobkowania. Z badań niniejszych wynika, że badani twórcy ludowi zarobione pieniądze pragną przeznaczyć na własny rozwój, na poznanie świata i rekreację. Ta twórczość rodzi nowe aspiracje.

Regina Krupowicz, 44-letnia tkaczka z Janowa mówi: *Moim jedynym życzeniem jest, aby bez kłopotów materialnych tworzyć i wyjeżdżać na wystawy sztuki ludowej za granicę.*

— Helena Malewicz, lat 33, tkaczka z Nowokolna: — *Mieć własne duże i urządzone mieszkanie i auto, wybrać się z rodziną na wczasy.*

— Janina Buraczyk, 61-letnia tkaczka z Korycina, powiedziała: *Mieć środki materialne na zwiedzanie innych krajów, aby znać ich sztukę i obyczaje.*

W tych wypowiedziach przejawia się chęć wyjścia z wiejskiego tradycyjnego zaścianka, zachowując szacunek i wierność temu, co nazywa się wsią, wsią rodzinną, jej obyczajom i folklorowi.

Zainteresowania materialne natury konsumpcyjnej są dla twórców ludowych sprawą wtórną. A jeżeli pojawiają się, to dążą do wprowadzenia twórcy w szerszy i kulturowo bogatszy świat.

Większość z nich z innych źródeł niż materialne uzyskuje motywację bardzo silną do tworzenia, a w tej działalności charakteryzuje ich wytrwałość, upór i zaangażowanie emocjonalne. Swoje potrzeby zaspakajają przez własne działania twórcze.

Teresa Kozłowska, lat 44, tkaczka z Trochimówki mówi: *Cieszę się z mojej pracy twórczej, dzięki tej pracy mogę trochę zwiedzić świata.*

Felicja Malewicka, lat 48, tkaczka z Nowokolna pisze: *Osiągnąć mam dużo, dużo miałam słów uznania, wiele moich prac znajduje się poza granicami kraju.*

Jadwiga Hniedziejko, lat 55, tkaczka z Trochimówki mówi: *Cenię i lubię swój warsztat pracy, lubię komponować nowe wzory, nauczyłam parę uczennic i z tego jestem zadowolona.*

Paweł Saczko, lat 66, snycerz z Pasieki, obecnie emeryt: *Jestem zadowolony z twórczości, że dopracowałem się płatnego wyciecznika i swoje wiadomości przekazałem młodemu pokoleniu naszej wsi i sąsiednich.*

Stanisława Gaplińska, lat 60, tkaczka z Marchelówki: *To najukochańsza robota, najukochańsze życie. Jak siadam do krosna, to zdaje mi się, że słońce wschodzi.*

W wypowiedziach tych jest entuzjazm, jest niekłamanie zamiłowanie do twórczości. One to stanowią wartość najcenniejszą, gwarantując dalszy rozwój i wysoki poziom twórczości ludowej.

Rekapitułując analizę psychologiczną potrzeby tworzenia i mechanizmu tworzenia przez twórców ludowych, należy stwierdzić:

Badani twórcy ludowi charakteryzują się niezwykle aktywnością, pracowitością i zaangażowaniem. Przejawem ich aktywności jest udział w licznych konkursach, wystawach i targach, a także wycieczkach. O ich pracowitości świadczą też ich dzieła, które charakteryzują się mistrzostwem wykonania. Uparcie dążą do osiągnięcia określonego przez siebie celu. Mimo trudności nie załamują się. Są zrównoważeni, spokojni i opanowani, na ogół pogodni, weseli i rozmowni, raczej otwarci na świat i ciekawi go.

Wartość artystyczna ich dzieł jest uważana za legitymację artystycznych uzdolnień.⁹ Treść ich dzieł, motywy tam uwidocznione, dokładność rysunku świadczą nie tylko o zdolnościach manualnych, lecz umiejętnościach postrzegania rzeczywistości, pamięci wzrokowej, wyobraźni odtwórczej i wrażliwości estetycznej.

Stwierdzić można w ich wytworach odbicie przeżyć emocjonalnych, uwidocznionych w ich ekspresji twórczej, w przywiązaniu do swego środowiska, w którym szukają nie tylko wzorów i motywów swej twórczości, ale także potwierdzenia swojej wartości.

Proces twórczy twórców ludowych w zasadzie nie różni się od procesu twórców profesjonalnych. Dzieła, które pragną stworzyć najpierw istnieją w ich wyobraźni, z niej „czytają” je i w końcowym etapie urzeczywistniają w formie lub obrazie.

Istnieje zawsze silne pragnienie, by koncepcję dzieła urzeczywistnić. Czują silną potrzebę przekazania w wytworze tego, co ich nurtuje, i to jest główny motyw ich twórczości.

Warunki życiowe twórców ludowych są specyficzne, inne niż u twórców profesjonalnych. Ze względu na pełnione role zawodowe, brak wykształcenia lub stosunkowo niskie wykształcenie, sposób myślenia i warunki odbioru kultury, umiejętności techniczne tworzenia zdobywają drogą przekazu, co decyduje o stylu ludowym ich twórczości.

Wraz ze stałymi przeobrażeniami społeczno-kulturowymi, zmieniła się rola twórczości ludowej i twórców. Twórczość ta przestała funkcjonować, jako wyłącznie twórczość użytkowa, zaspokajająca potrzeby wsi. Tworzą oni w innym celu — uczestniczą w wystawach, targach sztuki, sprzedają dzieła w kraju i za granicą. A nadto wprowadzają motywy wynikające z unowocześnienia świata, z nowej techniki lub nowych idei. Są więc motywy odbudowy kraju, motywy wojskowe, motywy walki o pokój i związane z pracą człowieka poza wsią. Twórczość ich jest więc odbiciem przemian cywilizacyjnych i warunków społeczno-historycznych.

Dzięki opiece państwa roztaczanej nad twórcami ludowymi i popularności, jaką ludowa

twórczość uzyskała w kraju i za granicą, twórca ludowy przestał być znany tylko w swojej wsi i tworzyć dzieła tylko dla odbiorcy wiejskiego. Bardzo często dzisiaj twórca wraz ze swymi wytworami opuszcza swą wieś, region, a nawet kraj, poznaje szeroki świat, nowych ludzi, kulturę i obyczaje. Zmienia się sam i zmienia motywy oraz cele swego tworzenia. Jedno jest wszak stale niezmiennie — nakaz wewnętrzny, potrzeba tworzenia.

¹ J. Koziński, *Psychologiczna teoria samowiedzy*, Warszawa 1981, s. 287.

² W.A. Suchomliński, *Narodziny obywatela*, Moskwa 1982, s. 434.

³ J. Reykowski, *O rozwoju osobowości*, „*Studia Filozoficzne*” Nr 7, 1977, s. 58.

⁴ A. Jackowski, *Z problematyki współczesnej amatorskiej twórczości ludowej*, „*Polska Sztuka Ludowa*” Nr 5; 1975, s. 131—136.

⁵ B. Nawroczynski, *Dynamika zainteresowań*, Warszawa 1929, s. 26.

⁶ W. Gołaszewska, *Człowiek w zwierciadle sztuki*, Warszawa 1969, s. 26.

⁷ S. Szuman, *O sztuce i wychowaniu estetycznym*, Warszawa 1969, s. 28.

⁸ W. Jankowery, *Twórcy intuicyjni*, „*Tygodnik Kulturalny*”, nr 46, 1979.

⁹ A. Jackowski, *Konkursy*, „*Polska Sztuka Ludowa*”, Nr 34, 1978, s. 161.

Pracę wykonano w ramach programu resortowego: RP.III.25; II.2.2.

Waldemar Monkiewicz

Mogiły w Gibach

Informacja o ujawnieniu zbiorowej mogiły w Puszczy Agustowskiej w okolicy Gib dotarła do Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Białymstoku 8 lipca. Nie wzbudziła ona początkowo większego zainteresowania. Tego rodzaju mogił jest bowiem więcej, a w związku z tym od czasu do czasu wpływają podobne meldunki o znalezieniu kości ludzkich (szkieletów), lub przypadkowym najczęściej rozkopaniu grobu. Jednak nie zawsze znaleziska odnoszą się do okresu ostatniej wojny i okupacji hitlerowskiej, co w zasadzie wyklucza zajmowanie się Komisji tego typu sprawami. Zdarzają się również meldunki nieprawdziwe.

Tym razem kierownictwo Komisji postanowiło jednak dokonać badań. Zaciekawienie wzbudziła treść otrzymanego telegramu. Nie budziło wątpliwości, iż Ryszard Sokołowski, gajowy z leśnictwa Dworczyśko wraz z Wincentym Myszczyńskim zwrócili uwagę na znajdujący się w głębi lasu zarys zbiorowej mogiły sięgającej około 25 m długości. Swoimi spostrzeżeniami podzielili się z funkcjonariuszami MO. Na tym grobie przed rozpoczęciem urzędowych prac badawczych, ktoś wykopał cztery dołki na głębokość około 1 metra. W jednym z nich znajdowały się związane ze sobą kablem telefonicznym kości — prawdopodobnie ludzkie.

Padające przez kilka dni deszcze uniemożliwiały szybkie rozpoczęcie prac badawczych. Zresztą wydawało się, że nie jest istotne kiedy

będą one podjęte. Wszak od wielu lat nikt nie zajmował się mogiłą i różnica kilku dni nie miała większego znaczenia.

Ale w rzeczywistości było inaczej. Znaleźli się bowiem ludzie, którym bardzo zależało na rozpętaniu różnorodnych spekulacji odnoszących się do znalezionych na cmentarzu pod Gibami szczątków ludzkich.

Zachodnie agencje prasowe i telewizyjne przystąpiły w bezkrytyczny i sensacyjny sposób do bulwersowania opinii publicznej. Twierdzono mianowicie, że są to groby uczestników walk z władzą ludową w pierwszych latach po II wojnie światowej. Groby powiązano z aresztowaniami przeprowadzonymi w lipcu 1945 r.

Ale o tej kampanii rozpętanej przez agencje zachodnie pracownicy Okręgowej Komisji w Białymstoku nic nie wiedzieli, aż do momentu poprzedzającego wyjazd, a więc dzień wcześniej. Wtedy to przekonali się jak szeroki rozgłos przybrała sprawa Gib.

Parę dni wcześniej w ramach przygotowań do spenetrowania leśnej mogiły podjęto szereg zabiegów zmierzających do szybkiego i sprawnego przeprowadzenia badań terenowych. Porozumiano się z Zakładem Medycyny Sądowej Akademii Medycznej w Białymstoku, udział w pracach badawczych miał wziąć dr med. Tadeusz Jóźwik. Aby uniknąć wszelkich opóźnień za pośrednictwem Wydziału Gospodarki Komunalnej Urzędu Wojewódzkiego w Suwałkach i Urzędu Gminy w Gibach zaan-



gażowano 5 mężczyzn do odkopania mogiły. Pracownicy Lasów Państwowych już wcześniej zatroszczyli się o ogrodzenie drutem terenu przyległego do cmentarzyska, a Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych zobowiązał się przysłać kilku funkcjonariuszy w celu zapewnienia porządku. Wobec wcześniejszego podania terminu prac badawczych, spodziewano się ewentualnego przybycia okolicznej ludności, a zgromadzony tłum czasem stanowić może przeszkodę. Przed ostatecznym określeniem daty wyjazdu do Gib Komisja zasięgnęła porady meteorologów.

Zanim ekipa badawcza znalazła się w Gibach, do Komisji w Białymstoku zadzwonił przedstawiciel agencji Reutersa. Chciał się dowiedzieć, czy prace badawcze zostaną podjęte w ustalonym wcześniej terminie oraz sugerował, jakie mogą być ustalenia. Kierownik Komisji, kwestionując przypuszczenia odnoszące się do spodziewanych wyników zamierzonych dopiero prac, z kolei przekazał rozmówcy swoje w tym względzie poglądy. Okazało się, iż były one również błędne. Komisja była bowiem przekonana, iż znalezione szczątki kostne mogą być związane z obozem przejściowym jeńców radzieckich, utworzonym przez hitlerowców w niedalekim Rygolu w 1941 r.

15 lipca udająca się na teren cmentarzyska ekipa badawcza składała się z mgr. Wiktora Agaciaka — prokuratora rejonowego w Augustowie, Wacława Andrzejewskiego — sędziego oddelegowanego do Komisji, mgr Waldemara Monkiewicza — prokuratora tejże Komisji oraz dr med. Tadeusza Jóźwika, starszego wykładowcy z Katedry i Zakładu Medycyny Sądowej. Kierownictwo sprawował W. Monkiewicz.

Wymowną ilustrację działalności zachodnich agencji prasowych stanowić może ustawiczne telefoniczne zasięganie informacji w Urzędzie Gminy w Gibach na temat zamierzonych prac.

Po przybyciu na miejsce okazało się, że obszar lasu z mogiłą będącą obiektem zainteresowania Komisji znajduje się na Oddziale 713 A na terenie leśnictwa Okółek, które administracyjnie podlega Nadleśnictwu Pomorze w Gibach. Dojazd od strony Gib odbył się drogą leśną prowadzącą z tej miejscowości do Rygola, a następnie na ósmym kilometrze należało skrócić w trybę leśną i udać się w głąb lasu. Odbyło się to w niecodziennej scenerii, gdyż na poboczach drogi znajdowało się wiele samochodów osobowych, a ich właściciele i pasażerowie wraz z mieszkańcami okolicznych wsi znajdowali się na terenie zamierzonych badań. Wśród zgromadzonych byli — jak się później okazało

— przedstawiciele prasy, w tym również korespondent agencji Reutersa.

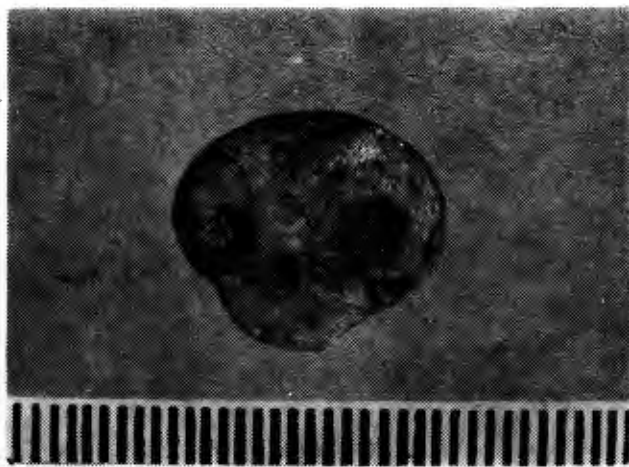
Pogłoski o zakopaniu w tym miejscu zwłok mieszkańców okolicznych wsi szerzone przez agencje zachodnie zaowocowały nie tylko już wspomnianymi przejawami zainteresowania, lecz także dekoracją mogiły. Oprócz krzyża z flagą o barwach narodowych zostały tam również zapalone znicze oraz położone kwiaty. Podobno poprzedniego dnia na cmentarzu zorganizowano zbiorowe modły.

Zanim przystąpiono do prac dokonano powierzchniowych oględzin. Ustalono zarys mogiły, która mimo zrównania jej z okolicznym terenem i rosnących na niej drzew wyróżniała się ledwie widocznym zagłębieniem.

Tempo pracy początkowo szybkie, wkrótce w wyniku zmęczenia osłabło. Kierujący ekipą badawczą zwrócił się do ludzi znajdujących się w lesie najbliżej miejsca prac z apelem aby kilku mężczyzn włączyło się do czynności związanych z odkopywaniem mogiły. Chętni znaleźli się natychmiast i od tego momentu na przemian z zatrudnionymi wcześniej mężczyznami rozkopowali mogiłę i podawali członkom ekipy badawczej znajdowane tam przedmioty.

Stopniowo bowiem ujawniano kolejne ludzkie szkielety. Znajdowano je na głębokości około 140 cm. Charakterystyczne było ich ułożenie równoległe do siebie. Czaszki znajdowały się po jednej stronie mogiły. Wszystkie szkielety okazały się kompletne, leżały na plecach w pozycji wyprostowanej. W dwóch szkieletach stwierdzono wieloodłamkowe złamania podstawy czaszki. Długość szkieletów wynosiła od 168 do 176 cm. Kręgi, kości czaszki, kości długie kończyn, a także kości skokowe i piętowe oraz większe kości śródstopia były dobrze zachowane, czarniawe, całkowicie odłuszczone z pustymi jamami szpikowymi. Żebra posiadały rozległe ubytki z powodu rozkładu pośmiertnego, podobnie jak i kości dalsze palców rąk i stóp, płaskie części łopatek również wykazywały ubytki pośmiertne. Oględziny kości miednicy wykazały, że posiadają one cechy szkieletów męskich. Wiek pogrzebanych osób dr Jóźwik określił na około 25—35 lat. Podczas oczyszczania kości nie znaleziono obuwia, były natomaist zbutwiałe części odzieży i tkanek. Niektóre szkielety były przeorośnięte siecią korzeni. Przełomy kości, nieuchronne podczas odkopywania, miały barwę jasnoszarą i można je było odróżnić od uszko-





dzeń pierwotnych. Znalaziono liczne wojskowe guziki pochodzenia niemieckiego, emblemat trupiej czaszki, tabliczki identyfikacyjne (przełamane) typowe dla armii hitlerowskiej. Przy jednym ze szkieletów zauważono papierośnicę z resztkami papierosów i napisem wewnątrz w języku niemieckim. Były także resztki szelek powszechnie noszonych przez żołnierzy niemieckich i płaska buteleczka z płynem dezynfekującym. Na jednej z maskotek był napis. Znalaziono okucia z płacht namiotowych. Znalezione przy szkieletach przedmioty wyraźnie wskazywały, iż w mogile znajdują się zwłoki wojskowych, a nie cywili. Wszystkie przedmioty pokazywano nie tylko zatrudnionym przy kopaniu mężczyznom, lecz także każdemu kto chciał je oglądać spośród zgromadzonej ludności. Oglądał je także przedstawiciel agencji Reutera, sprawiający zresztą sympatyczne wrażenie.

Wobec tych oczywistych dowodów, że mogiła kryje szczątki pochowanych w niej żołnierzy Wehrmachtu lub oddziałów SS, po odkryciu w niej 9 szkieletów, zaprzestano dalszych prac. Aby jednak nie pozostawić, co do pochodzenia szkieletów ani cienia wątpliwości, rozkopano również drugą mogiłę, znajdującą się w odległości około 2 metrów od poprzedniej i do niej równoległą. Tam zakres prac ograniczono do odkopania 3 szkieletów. Były one podobne do opisanych wyżej, ale na podudziach jednego z nich były założone pętle z kabla telefonicznego, jaki był wówczas w użyciu w toku działań wojennych. Na szkieletach ułożonych w prawie równych odległościach od siebie znajdowały się resztki szelek, mundurów, guziki niemieckie. Wykonano zdjęcia fotograficzne. Łą-

cznie poddano oględzinom 12 szkieletów. Więcej mogił w miejscu badań nie stwierdzono. Szkielety pozostawiono na miejscu zasypując je ziemią.

Ekipa badawcza — po wysłuchaniu opinii dr Józwika, specjalisty w tym zakresie — doszła do przekonania, że szkielety mogły przebywać w ziemi od II wojny światowej. Ułożenie tych szkieletów z zachowaniem między nimi określonych odległości przy jednakowej głębokości wskazują na uporządkowany system grzebania zwłok, który mógł być stosowany podczas działań wojennych w pewnej odległości od linii frontu. Miejscowa ludność wspominała podczas prowadzonych na ten temat rozmów o pobycie w okolicy niemieckiego szpitala polowego. Było to w 1944 r. i mogło mieć związek z cmentarzem.

Po powrocie ekipy badawczej do Białegostoku późnym wieczorem, nastąpiła istna lawina telefonów do prywatnego mieszkania kierownika tej ekipy. Agencje zachodnie domagały się niezwłocznego podania im do wiadomości wyników badań. Ich życzeniom stało się zadość. Nie ograniczono się zresztą do tych rozmów. Znalezione w mogiłach przedmioty zademonstrowano za pośrednictwem telewizji podczas konferencji prasowej ministra Jerzego Urbana.¹

Tak więc sensacyjne informacje okazały się nieprawdziwe, jak wszelkie przewidywania bez konkretnych przesłanek.

¹ W. Monkiewicz, „Rzeczpospolita” Nr 169 (1995) z 23.07.1987, Nr 193 (1719) z 20.08.1987.

NAUKI SPOŁECZNE W POLITECHNICE BIAŁOSTOCKIEJ

Rola i teoretyczno-praktyczne funkcje nauk społecznych są organicznie powiązane z działalnością naukowo-badawczą, dydaktyczną i wychowawczą każdej uczelni. Specyfika funkcji nauk społecznych w uczelni technicznej wynika z nadmiernych oczekiwań społeczności uczelnianej wobec tych dyscyplin, a jednocześnie traktowanie ich przez niektóre osoby, jako balastu, „dodatku” do dyscyplin technicznych. Stereotypowe poglądy mają stosunkowo niewielkie, przynajmniej publicznie zwolenników, bowiem są bezzasadne w zderzeniu z postępowaniem. Wspominam o nich jednak dlatego, iż stanowią realną barierę w kształceniu inżynierów na miarę potrzeb cywilizacji następnego stulecia.

Nauki społeczne są wykładane w białostockiej uczelni technicznej od początku istnienia WSI (Wieczorowej a następnie Wyższej Szkoły Inżynierskiej). W latach pięćdziesiątych prowadzono zajęcia z ekonomii politycznej i z podstaw marksizmu-leninizmu¹, które następnie zamieniono na marksistowską filozofię i socjologię. Od początku lat siedemdziesiątych rozszerzono program nauczania o podstawy nauk politycznych oraz naukę o pracy tj. podstawy wiedzy o psychologii i socjologii pracy oraz ergonomii.

W połowie lat sześćdziesiątych powstał Zespół Nauk Społeczno-Politycznych (NSP), którego kierownikiem w latach 1966—1974 był doc. dr Andrzej Barwój. W okresie tym pracowali m.in. w Zespole obecni docenci doktorzy habilitowani Filii UW: Jan Dębowski, Kazimierz Meredyk i Wiktor Pukniel.

W latach 1974—1977 dydaktyka przedmiotów społecznych (ekonomia polityczna, filozofia i socjologia, podstawy nauk politycznych) prowadzona była przez zakłady nauk społecznych Filii UW. Stało się to w następstwie błędnej decyzji o rozwiązaniu Zespołu NSP WSI. W Politechnice Białostockiej utworzonej w październiku 1974 r. pozostawiono wykładowców nauki o pracy i innych szczegółowych dyscyplin społecznych, jak ekonomiki branżowe oraz organizacja i zarządzanie.

Po trzyletniej przerwie Minister Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki² powołał z dniem

1 października 1977 r. Zakład NSP Politechniki Białostockiej.

Najważniejszym sukcesem minionych lat jest rozwój naukowy pracowników i współpracowników Zakładu NSP.

W końcu 1977 r. w trzydziestoosobowym zespole nauczycieli akademickich, w większości zatrudnionych na pół etatu, pracowało tylko dwóch adiunktów etatowych. W dziesięć lat później wśród siedemnastoosobowego zespołu pracowników naukowo-dydaktycznych było: dwóch docentów, siedmiu adiunktów, pięciu starszych wykładowców i asystentów oraz dwóch docentów i profesor zwyczajny w niepełnym wymiarze godzin. Następujący pracownicy obronili prace doktorskie: Stanisław Janucki, Edward Grygo, Mieczysław Ciećwierz, Mieczysław Chajbos, Krystyna Siemieniuk, zaś Henryk Bronakowski uzyskał stopień doktora habilitowanego nauk ekonomicznych. Niektórzy asystenci nie obronili prac doktorskich w ustawowym terminie (osiem lat) i przeszli do pracy w innych instytucjach.

Wszyscy aktualnie zatrudnieni nauczyciele akademicy skorzystali ze stażów i urlopów naukowych oraz ukończyli krajowe lub zagraniczne kursy z zakresu nauk społecznych (NRD, ZSRR). Stała troska o rozwój naukowy i podwyższanie kwalifikacji merytoryczno-dydaktycznych wpływa korzystnie na zakres i jakość działalności dydaktyczno-wychowawczej i naukowo-badawczej.

Działalność dydaktyczną i wychowawczą Zakład prowadzi na wszystkich kierunkach i latach studiów dziennych i zaocznych. Od 1985/86 roku wykładane są następujące przedmioty: I rok — filozofia, socjologia ogólna; II rok — ekonomia polityczna; III rok — nauka o polityce; IV rok — socjologia i psychologia pracy oraz wykład monograficzny. Program wykładów monograficznych uwarunkowany jest specjalizacją pracowników naukowych oraz potrzebami społeczno-gospodarczymi. Aktualnie na większości kierunków są realizowane wykłady monograficzne z polityki gospodarczej oraz z socjologii miasta i wsi (architektura), filozoficz-

nych problemów nauk przyrodniczych (inżynieria środowiska).

Wszyscy nauczyciele Zakładu NSP prowadzą ożywioną działalność społeczną w uczelnianej i zakładowej organizacji PZPR, oraz w ZNP. TPPR. Wielu z nich jest aktywnymi członkami Białostockiego Towarzystwa Naukowego, Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, Polskiego Towarzystwa Historycznego i innych stowarzyszeń. Pracują społecznie w zarządach tych stowarzyszeń oraz zajmują się upowszechnianiem wiedzy, prowadzą zajęcia na kursach, uczestniczą w konferencjach naukowych.

W minionym dziesięcioleciu do najważniejszych kierunków działalności naukowo-badawczej Zakładu należały: historia myśli ekonomicznej, historia ruchu robotniczego i ludowego na Białostocczyźnie, historia ruchu młodzieżowego w Polsce Ludowej, funkcjonowanie samorządu spółdzielni wiejskich, wybrane aspekty polityki rolnej Polski Ludowej, polityka prasowa rządu polskiego w drugiej połowie lat czterdziestych, niektóre aspekty kultury politycznej młodzieży polskiej.

Realizując prace naukowo-badawcze pracownicy Zakładu, stale współpracują z wieloma znanymi profesorami nauk społecznych m. in. z K. Bajanem, B. Hillebrandtem, K. Boczałem, M. Strużyckim z SGPiS, A. Bodnarem, J. Szaflikiem, S. Żurawickim z UW, J. Pajestką, F. Ryszką z PNN, J. Kulpińską z Instytutu Polityki Naukowej i Szkolnictwa Wyższego w Warszawie.

W latach 1986—1988 zespół pracowników zakładów nauk społecznych PB i AMB prowadzi badania socjologiczne dotyczące niektórych poglądów i wartości studentów tych uczelni i ich uwarunkowań społeczno-środowiskowych. Stanowią one integralną część centralnego problemu badawczego „Szkolnictwo wyższe w procesie kształtowania socjalistycznej inteligencji”, kierowanego przez prof. dr hab. J. Kulpińską jest to w pewnym zakresie kontynuacja badań „Studenci Politechniki Białostockiej 1985.”³

Zakład NSP współpracuje z jednostkami organizacyjnymi nauk społecznych uczelni białostockich i Białoruskiego Instytutu Politechnicznego w Mińsku. Organizowane są seminaria i konferencje naukowe. W 1985 r. odbyły się dwie konferencje: „Polsko-radziecka współpraca w latach 1945—1985” oraz „Niektóre problemy wychowania w socjalistycznej uczelni technicznej”. Tematem konferencji w 1987 r. były „Niektóre zagadnienia intensywnego rozwoju społeczno-gospodarczego PRL i ZSRR

(Teoria i Praktyka). Referaty z tych konferencji zostały opublikowane w „Zeszytach Naukowych Politechniki”.⁴

Indeks publikacji pracowników Zakładu NSP Politechniki⁵ obejmuje ponad 300 artykułów, referatów, recenzji i wydawnictw zwartych. Większość artykułów zamieściły czasopisma centralne: „Myśl Marksistowska”, „Nowe Drogi”, „Człowiek i Światopogląd”, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej”, „Pooklenia”, „Polityka Społeczna”, „Ekonomista”, „Życie Szkoły Wyższej”, „Życie Gospodarcze” i inne. Pozostałe artykuły zostały opublikowane w dziesięciu „Zeszytach Naukowych Politechniki — Nauki Społeczno-Polityczne” i w periodykach regionalnych.

Warszawskie oficyny wydały następujące książki:

Henryk Bronakowski: *Samorząd w systemie kierowania spółdzielniami wiejskimi*. ANS, 1983, s. 235; *Samorząd wiejskich spółdzielni użytkowników. Rodowód — nadzieje — rzeczywistość*. WS, 1986, s. 171.

Zofia Tomczonek: *Ruch ludowy na Białostocczyźnie 1918—1939*. LSW 1978, s. 242.

Seweryn Żurawicki: *Teoretyczne podstawy działalności gospodarczej*. PWE, 1977, s. 335, *Metody i techniki badań ekonomicznych. Zagadnienia epistemologiczne i metodologiczne*. PWE, 1980, s. 460; *Polscy ekonomiści XIX i XX wieku* (Współautor L. Guzicki). PWE 1984, s. 160; *Marks a współczesna myśl ekonomiczna*. KiW 1987.

Nakładem wydawnictw Politechniki ukazały się następujące skrypty i materiały pomocnicze do studiowania ekonomii politycznej:

— *Ekonomia polityczna*. Praca zbiorowa pod red. naukową H. Bronakowskiego. 1987. s. 255.

— *Zarys problemów ekonomicznych doby współczesnej*. Praca zbiorowa pod red. H. Bronakowskiego. 1987. s. 214.

— Seweryn Żurawicki: *Wprowadzenie do seminarium — konwersatorium doktoranckiego z ekonomii politycznej*. 1984. s. 160.

Ponadto pracownicy Zakładu przekazali do druku maszynopisy czterech książek.

¹ *Politechnika Białostocka 35 lat*. Praca zbiorowa pod red. K. Pieńkowskiego. Białystok, 1984, s. 49, 83—84.

² Zarządzenie Ministra NSZWiT z dnia 23.09.1977. Dz. Urzędowy Ministerstwa NSZWiT nr 10/77.

³ H. Bronakowski: *Studenci Politechniki Białostockiej o uczelni i o sobie*. „Białostocczyzna” 1986, nr 3.

⁴ „Zeszyty naukowe Politechniki Białostockiej — Nauki Społeczno-Polityczne” 1986, nr 8, 1988, nr 10.

⁵ Publikacje pracowników Zakładu NSP Politechniki Białostockiej. „Zeszyty naukowe — Nauki Społeczno-Polityczne” nr 5/1983, 8/1986, 9/1987, 10/1988 (w druku).

RECENZJE

Sokrat Janowicz: *Białoruś, Białoruś*. Warszawa 1987, Iskry, ss. 189.

Niewielkiego formatu książka S. Janowicza wzbudziła zainteresowanie czytelników. Wyrazem tego są recenzje, które ukazały się na łamach *Gazety Współczesnej*. Książkę zaliczyć należy do beletrystyki, zawiera jednak dużo faktów, ocen i osobistych refleksji autora o dziejach Białorusi oraz polsko-białoruskich związkach historycznych i kulturowych.

Problematyka poruszana przez autora zasługuje na uwagę również i czytelnika białostockiego. Białoruś graniczy z Białostoczną. Białostoczną wiąże ponadto z ziemiami białoruskimi wspólnota dziejów w ramach przedrozbiorowego państwa polskiego, Rosji carskiej, a także częściowo okresu międzywojennego. Nie bez znaczenia pozostaje również fakt obecności na terenie województwa białostockiego ludności białoruskiej, autochtonicznej. Dlatego też popularyzacja wiedzy o dziejach obu narodów i ich wzajemnych związkach jest celowa. Książka S. Janowicza w znacznym stopniu wypełnia lukę, jaka istnieje w tej dziedzinie. W ostatnich latach ukazało się kilka pozycji wydawniczych dotyczących Białorusi, m.in. praca M. Olechnowicza p.t. „*Polscy badacze folkloru i języka białoruskiego w XIX w.*” (Łódź 1986); A. Bergman — „*Sprawy białoruskie w II Rzeczypospolitej*” (Warszawa 1984), czy też wcześniej wydana historia Białorusi pióra M. Kosmana. Większość tych prac nie jest jednak dostępna szerszej liczbie czytelników, zarówno jeżeli chodzi o ich formę, jak i nakład. Istniała potrzeba wydania książki, która w sposób przystępny, a zarazem możliwie całościowy, dostarczyłaby informacji o tej problematyce. Zarówno wiedza, jak i doświadczenie pisarskie, predystynowało S. Janowicza do podjęcia tego tematu, w formie którą zaprezentował. Uczynił to z dużą pasją, co również zaliczyć należy do pozytywów.

Nie znaczy to jednak, że ze wszystkimi ocenami autora można się zgodzić.

Podstawowym zarzutem, który chce postawić autorowi, to niejako statyczne, a zarazem ahistoryczne traktowanie pojęcia Białoruś i Białorusini. Z lektury książki wynika, przynajmniej ja osobiście tak to odczytałem, że Białoruś, a zarazem Białorusini zawsze istnieli, że ich geneza sięga okresu plemion słowiańskich mieszkających na tym obszarze, a następnie księstw (połockiego, turowo-pińskiego itd.), że w okresie Wielkiego Księstwa Litewskiego istniał białoruski język literacki, że w zasadzie Litwa, to Białoruś i Zmudź. Tymczasem tego rodzaju stwierdzenia należy traktować umownie. W okresie przedrozbiorowym pod pojęciem Białoruś rozumiano obszar trzech województw: połockiego, witebskiego i mściławskiego. Nie obejmowano tym terminem pozostałych ziem ruskich Wielkiego Księstwa Litewskiego (patrz — M. Kosman, M. Olechnowicz i inni). Równolegle funkcjonowały pojęcie: Ruś Czarna, Pole-

sie itd. W okresie zaborów termin — Białoruś uległ pewnemu rozszerzeniu (Mińszczyzna, Mohiłowszczyzna), lecz w dalszym ciągu nie obejmował wszystkich ziem ruskich dawnego państwa litewskiego. Rozszerzenie pojęcia Białoruś związane było z kształtowaniem się narodu białoruskiego. Powstała w 1919 r. Białoruska SRR obejmowała po pokoju ryskim zaledwie 6 niepełnych powiatów dawnej mińskiej gubernii o obszarze 52.316 km² i 1,6 mln ludności. W 1924 i 1926 r. obszar republiki został zwiększony o większość powiatów gubernii homelskiej i witebskiej, częściowo również smoleńskiej. W 1926 r. obszar BSRR zwiększył się do 125.703 km² (a więc przeszło dwukrotnie w porównaniu z 1921 r.), a ludność do prawie 5 mil. (trzykrotnie). Proces kształtowania się narodu białoruskiego nie był jeszcze zakończony, trwał.

Te same uwagi dotyczą języka białoruskiego. Ten język, który funkcjonował w literaturze Wielkiego Księstwa Litewskiego, tylko umownie nazywamy językiem starobiałoruskim. W rzeczywistości był to język starorusyjski, różniący się od języka literackiego na Rusi Moskiewskiej znaczną liczbą polonizmów, wyrażeń z gwar lokalnych, archaizmów. Nie różnił się on zbytnio także od analogicznego języka istniejącego na ziemiach ruskich Korony, który też umownie nazywamy ukraińskim, czy staroukraińskim. Był to język urzędników, używany w pewnych sferach, natomiast masy ludowe posługiwały się lokalnymi gwarami. Język ten zanikł u schyłku Rzeczypospolitej szlacheckiej. Natomiast współczesny język białoruski zaczął kształtować się dopiero w XIX w., i to w zasadzie w drugiej jego połowie. Natomiast S. Janowicz nie liczy się z faktami historycznymi i pojęciami: Białoruś, naród białoruski i język białoruski traktuje statycznie. Ludzi, którzy nie mieszkali na Białorusi (tak jak ją wówczas rozumiano) i nie posiadali świadomości narodowej białoruskiej uważa za Białorusinów, a ich nazwiska podaje w formie, której oni nie używali.

Niezrozumiałe jest także dlaczego autor pomija bardzo ważną cechę charakterystyczną w procesie kształtowania się narodowości białoruskiej. Przecież Białorusini, jak i Ukraińcy wyłonili się w procesie rozpadu jednolitej narodowości ruskiej ukształtowanej w ramach Rusi Kijowskiej. W okresie włączenia ziem ruskich do Litwy dawne plemiona ruskie i ich związki terytorialne należały do przeszłości, natomiast istniała świadomość jedności genetycznej i kulturowej ziem ruskich. Włączenie ziem zachodnich tego obszaru do Rzeczypospolitej, a zarazem izolacja od innych ziem ruskich, które zostały zjednoczone pod berłem książąt moskiewskich, stworzyło warunki do wyodrębnienia się w przyszłości narodu ukraińskiego i białoruskiego. Język ukraiński i białoruski są najbardziej zbliżone do języka rosyjskiego. Jest to pokrewieństwo znacznie bliższe niż np. między językiem polskim i czeskim, czy serbskim i bułgarskim. Wynika ono bowiem ze wspólnego pochodzenia.

Pisząc o okresie przedrozbiorowym w dawnym

Księstwie Litewskim stwierdza S. Janowicz, że składało się ono ze Zmudzi i Białorusi. M.in. s. 9 — okazał się nie lada studentem ten Litwin (tak nazywano mieszkańców Białej Rusi, współczesnych nam Litwinów zaś — Zmudzinami). Ta sama myśl występuje również na s. 17, 22, 166 i być może w innych miejscach. Informacja ta jest błędna. Litwinami nazywano wszystkich mieszkańców Wielkiego Księstwa Litewskiego, a więc właściwych Litwinów, Rusinów i Polaków, nie tylko Białorusinów, jak pisze autor. Nie odpowiada prawdzie również stwierdzenie, że ludność Litwy składała się tylko z Białorusinów i Zmudzinów i że tylko Zmudzini są potomkami współczesnych nam Litwinów.

Jeżeli przyjęlibyśmy tę tezę, to automatycznie rodzi się pytanie, skąd wzięła się nazwa Litwy, jeżeli dawni Zmudzini nie nazywali siebie Litwinami oraz nie oni byli twórcami ówczesnego państwa litewskiego.

Otóż autor zapomina, że równolegle ze Zmudzinami byli jeszcze Litwini. Właśnie Litwini byli twórcami wspomnianego państwa, a ich język (auksztajcki) stał się podstawą współczesnego literackiego języka litewskiego. Natomiast Zmudzini stanowili odrębny lud, posługujący się innym, choć bardzo zbliżonym do litewskiego językiem (dialektem), który przetrwał do chwili obecnej. A więc współcześni nam Litwini są potomkami zarówno dawnych Litwinów, jak i Zmudzinów.

Niezrozumiałe jest podawanie nazwisk pisarzy polskich w wersji białoruskiej. Przecież Michał Ciecierski, Polak urodzony na Warmii nie uważał się za Białorusina. W książce S. Janowicza występuje jako Ciacierski. To samo dotyczy również Jana Czeczota, Joachima Chreptowicza i innych. To, że oni mieszkali na obszarze białoruskim, że zbierali folklor białoruski, a nawet i to, że pisali w języku białoruskim utwory dla ludu nie upoważnia do uważania ich za Białorusinów.

To samo dotyczy również osób pochodzenia ruskiego. Czyż Aleksander Chodkiewicz, czy Ostap Wołowicz podpisali się: Alaksandr Chadkiewicz, As-tap Wałowicz. Jeżeli nawet przyjąć, że ich językiem ojczystym nie był język polski, to przecież nie mógł być współczesny język białoruski, a język który umownie nazywamy językiem starobiałoruskim. W języku tym te nazwiska inaczej pisano.

Nie można odnosić do przeszłości zjawisk, które zachodziły później.

Niezrozumiałe jest dla mnie również nazywanie Michaiła Isakowskiego (s. 162) pisarzem rosyjsko-białoruskim. Nie znalazłem żadnych faktów świadczących o tym, że uważał się za Białorusina. Może w takim razie pisał o Białorusi. Oczywiście pisał, ale w takim samym stopniu, jak i wielu innych pisarzy rosyjskich. Może więc mieszkał na Białorusi? Prawdopodobnie S. Janowicz uważa Smoleńszczyznę za część składową Białorusi. Otóż jest to nieporozumienie. W okresie przedrozbiorowym województwo smoleńskie nie wchodziło w skład obszaru określanego pojęciem: Białoruś (patrz. M. Kosman, M. Olechnowicz i inni). Obwód smoleński nie wszedł również w skład BSRR. Wyniki spisów ludności w ZSRR nie

wykazują, aby na obszarze tego obwodu istniały jakieś poważniejsze skupiska ludności białoruskiej. Dlaczego więc autor nazywa M. Isakowskiego pisarzem rosyjsko-białoruskim?

Pomijam już inne mniej istotne nieścisłości występujące w tekście.

Podsumowując należy stwierdzić, że wiele błędów i nieścisłości można byłoby z pracy wyeliminować, gdyby została ona wcześniej zrecenzowana przez historyka.

Henryk Majecki

Sokrat Janowicz: *Białoruś Białoruś*, Warszawa 1987, Iskry, ss. 189.

W książce Sokrata Janowicza „*Białoruś, Białoruś*”, autor sięga w przeszłość Polski i Białorusi po to, by ukazać wzajemne więzi między historią i kulturą obu narodów. Autor, posiadając rozległą wiedzę na ten temat napisał książkę w formie wielowątkowej gawędy, zawierającej wiele dat i faktów historycznych podanych w „emocjonalnej otoczce” własnych wspomnień, przeżyć i wielu przemyśleń.

Sokrat Janowicz jest pisarzem narodowości białoruskiej mieszkającym w Polsce i stawia sobie niełatwe zadanie przełamania stereotypów, którymi posługuje się przeciętny człowiek w dziedzinie tak ważnej, jak świadomość narodowa.

Wyznaje on pogląd, że nie jest możliwe bycie pełnowartościowym Polakiem, czy Białorusinem bez pewnych wiadomości w bagażu intelektualnym. Świadomość narodowa nie opiera się jedynie na argumentach racjonalnych. W procesie utożsamiania się z kulturą i przeszłością swojego narodu, ważną, bodaj czy nie główną rolę odgrywają emocje. Biorą one często górę nad wymową faktów, powodując to, że wywyższenie swego narodu ponad inne, negowanie istnienia w spuściźnie kulturowej swojego narodu elementów kultury innych narodów, uznaje się za patriotyzm.

Świadomość narodowa kształtuje się przez wieki, jest przekazywana wraz z bagażem doświadczeń z pokolenia na pokolenie w formie w zasadzie niezmiennionej, której elementy stają się w miarę tego procesu prawie aksjomatami.

Książka Sokrata Janowicza stała się dla mnie bodźcem do snucia rozważań o sprawach, które nie tyle są związane z jej treścią, co wypływają jak gdyby z jej ducha.

Niezbędnym warunkiem pełnego rozwoju społeczno-gospodarczego jednostki jest jej związek z innymi ludźmi, z grupą, z którą będzie się identyfikowała, której normy, zasady postępowania, tradycje uzna za własne. Taką grupą — w szerokim ujęciu — jest grupa etniczna, czy narodowościowa. Przynależność do niej daje poczucie bezpieczeństwa, oparcia psychicznego, poczucie własnej wartości. Związek z grupą jest również źródłem głębokiego poczucia wspólnoty, jedności i wspólnej przeszłości. W dzisiejszym świecie, w którym tak szybko dewaluują się wartości uznane nieg-

dyś za niezniszczalne, kiedy tak trudno odnaleźć cel, ku któremu warto zmierzać, te odczucia dają każdemu wiele. Odwołanie się do związków narodowościowych, umiejscawiania siebie w misternej strukturze doświadczeń społeczno-kulturowych swojego narodu jest właściwe każdemu człowiekowi. Najpierw jest to proces nieświadomy, oparty głównie na intuicji, dopiero później staje się działaniem zamierzonym, opartym na wysnuwaniu wniosków z poznawanych faktów.

Dla wielu ludzi żyjących na Białostocczyźnie, nie jest to jeszcze etap zamknięty. Zwłaszcza dla wielu młodych, którzy dopiero teraz próbują dociec, kim są naprawdę.

Ukazanie w książce tak ścisłych zależności historycznych i wypływających z nich zależności kulturowych między narodami polskim i białoruskim może wiele pomóc w tych poszukiwaniach. Nie istnieje kultura wolna od wszelkich wpływów. Nie trzeba ich negować, lecz uznać za pełnoprawne, wzbogacające kulturę własnego narodu o nowe elementy.

Uznanie tego poglądu za słuszny jest ważne zwłaszcza tu, na Białostocczyźnie, gdzie krzyżują się wpływy wielu kultur: polskiej, białoruskiej, litewskiej, ukraińskiej. W tej sytuacji określenie swojej tożsamości narodowej nie jest łatwe, gdyż istniejąca mozaika kulturowa nie zawsze pozwala na jednoznaczne opowiedzenie się za którąś ze swych genealogii.

W moim odczuciu właśnie ta „słowiańska mozaika” wzbogaca nie tylko osobowość człowieka żyjącego na tym terenie ale i „osobowość zbiorową” społeczeństwa.

Pozwolę sobie na jeszcze jedną szerszą dygresję. Dotyczy ona poczucia własnej wartości, która powstaje w wyniku porównania z innymi ludźmi. Istnieje ścisły związek między samooceną, a postawami wobec innych. Jeśli człowiek ocenia siebie dobrze, zazwyczaj bez trudu nawiązuje różne kontakty społeczne i ocenia je pozytywnie. Jeśli ktoś ma poczucie niższości, odczuwa stałą obawę odrzucenia go przez innych ludzi. Poczucie to może powstać z różnych przyczyn. Jedną z nich jest poczucie odrębności co do np. uznanych wartości. Nie bez przyczyny piszę o tym kontekście rozważań na temat świadomości narodowej. To poczucie odrębności może dotyczyć również dobrze odrębności kulturowej, z takimi jej elementami, jak: odrębność językowa, religijna. Jeśli człowiek nie potrafi znaleźć wytłumaczenia swojej „inności” poprzez odwołanie się do swej świadomości narodowej, traci najcenniejsze wartości, rozplywa się w otoczeniu społecznym, traci swój autentyzm.

Janowicz wspomina w swej książce o kształtowaniu od wieków i przekazywanym pokoleniom stereotypie polskości równoznacznym z pańskością i białoruskości utożsamianym z chłopskością. Jestem skłonna uznać na podstawie swoich skromnych doświadczeń i obserwacji, że stereotyp ten istnieje nadal. Połączony z poczuciem odrębności kulturowej owocuje dzisiaj w młodym i nawet nieco starszym pokoleniu poczuciem niższości, rezygnacją z tego co własne, bo prawdziwe (język, religia) na rzecz te-

go, co sztuczne, bo pozostające w rażącej dysharmonii z własną naturą. Jest to złe obrona droga rekompensaty niskiego poczucia własnej wartości poprzez „równanie” do kultury, którą uznaje się za wyższą, nie wiedząc w zasadzie o własnej. Można więc uznać ten proces za coś w rodzaju mechanizmu obronnego, w pewnej mierze działającego w sferze nieświadomej. Ten kierunek poszukiwań skrętnie omija prawdziwe źródło wysokiej samooceny, którym jest wiedza o historii i kulturze swojego narodu, szacunek dla własnej tradycji, własnego języka. Negatywna postawa wobec siebie powoduje zachowania zgodne z tą postawą. Jeśli więc nie cenimy siebie, nie dziwny się, że inni nas nie będą szanować.

Rozważania Janowicza przyczynią się być może do dostrzeżenia przez Polaków tego sprzężenia zwrotnego dwóch kultur, dwóch narodów, polskiego i białoruskiego. Sądzę, że napisanie tej książki stało się dla Sokrata Janowicza pewnego rodzaju nakazem. Nagromadzenie dużej ilości faktów, o których autor nie potrafi mówić bez drgnienia serca, domagało się natychmiastowego ukazania ich światu. Dobrze się stało, że znalazły ujście w formie książki, która nie pozostawi żadnego jej czytelnika obojętnym, chociaż zapewne każdego z innych powodów.

Irena Parfieniuk

Piotr Sawicki, *Białystok moje miasto*. Białystok 1986, Krajowa Agencja Wydawnicza.

Entuzjaści naszego miasta, a takich jest sporo, przyjęli ten album z radością. Nie da się jednak ukryć, iż prawdopodobnie część spośród nich odniosła się z wieloma zastrzeżeniami zarówno do treści prezentowanych zdjęć, jak też do nader wysokiej ceny.

Publikacja składa się ze wstępu napisanego przez autora i krótkiego zarysu historii Białegostoku, pióra doc. dr Adama Dobrońskiego. Dalszą — dodajmy zasadniczą — część stanowią zdjęcia.

Warto zapoznać się ze wstępem noszącym tytuł „Od autora”. Piotr Sawicki (junior) przedstawił w nim początki swoich zainteresowań fotografią. Szczególną rolę pełnił, w ukierunkowaniu tych zamiarów, ojciec autora noszący również imię Piotr. W okresie II wojny światowej odbywał on służbę w szeregach Wojska Polskiego na Zachodzie wykonując obowiązki fotoreportera. Po powrocie do Białegostoku włożył wiele trudu w organizowanie teatru lalek w naszym mieście, będąc przez wiele lat jego scenografem, reżyserem i inscenizatorem. Zajmując się fotografią jeszcze w okresie międzywojennym, a także w czasie wojny i po wojnie Piotr Sawicki wykonał szereg zdjęć włączonych do prezentowanego przez syna albumu.

Uzasadniając taki, a nie inny dobór zdjęć, autor wypowiada się następująco. W zapisie mojej wizji Białegostoku postanowiłem wykorzystać zdjęcia ojca sprzed II wojny światowej (1936—1937), jak również zdjęcia przedstawiające Białystok po powojennej podłodze (po wyzwoleniu w 1944). Pokazać one mają „start” miasta z „Siennym Rynkiem” w centrum w powojenną przyszłość, w dzień codzienny, zuryczajny

i ten świąteczny. Dalsza część to katalog powstały z wewnętrznej potrzeby, z aktu sympatii i przywiązania do rodzinnego miasta.

Przytoczenie tego fragmentu autorskiego wstępu wydaje mi się bardzo istotne. Czytelnicy wiedzą bowiem, czego mają oczekiwać od prezentowanych zdjęć. Nie jest to więc pełny obraz miasta i jego walorów, a jedynie fotograficzne spojrzenie Piotra Sawickiego na jego rodzinne miasto często zresztą przez romantyczny pryzmat. Stąd też przed omiawianym wstępem znalazło się okno drewnianego budynku charakterystycznego dla Białegostoku minionych lat. Na szczęście tych koszmarnych nierzadko i prymitywnych budowli w mieście coraz mniej, ale trudno się dziwić sentymentom autora. W zdecydowanej większości starsi wiekiem obywatele miasta nie zamieszkiwali wszak w pałacach a w takich właśnie budynkach i stąd kojarzyć mogą oglądane zdjęcia ze szczęśliwymi latami swojej młodości. Kto nie ulega podobnym sentymentom będzie traktował zdjęcia „drewniaków”, jako przejaw zacofania gospodarczego miasta u schyłku XIX w. i niemalże całej połowy XX w., kiedy to budowano sobie siedziby bezplanowo i brzydko, za to możliwie najtaniej, aby uniknąć płacenia wysokich czynszów. Jest to obecnie historia i z obecnym miastem, które chce się wreszcie pozbyć tej chaotycznej i taniej zabudowy niewiele ma wspólnego.

Zresztą zdarzają się „piewcy” tej rzekomo pięknej drewnianej zabudowy Białegostoku. Dziwnym zaiste trafem nie chcą oni jednak w dalszym ciągu mieszkać w tych wychwalanych pseudozabytkach.

Niewiele różniły się od budowli drewnianych przedwojenne kamienice, miasto było brzydkie. Zniszczenia wojenne dopełniły czary goryczy.

Ale jak wygląda miasto, obecnie? Autor pokazuje je nam w całej gamie barw oraz „z lotu ptaka”. Najwspanialej wygląda pałac Branickich i jego dziedzińce oraz ogrody. Wprawdzie obiekt ten nie może od lat doczekać się rangi znaczącego ośrodka kulturalno-turystycznego ze względu na dotychczasowe przeznaczenie, lecz na zdjęciach czaruje swym barokowym pięknem.

Nieźle wypadły zabytkowe fragmenty śródmieścia, szczególnie pałacyk gościnny, ratusz, kościół prokatedralny. Nie bardzo rozumiem co stało na przeszkodzie w pokazaniu pięknego ikonostasu katedralnej cerkwi prawosławnej, czy też rzeźb Karnego, lub spektaklu w Teatrze Lalek. A sale koncertowe, kluby, wystawy. Piękno budowli to nie tylko ich zewnętrzna powłoka. Piotr Sawicki z uporem godnym lepszej sprawy wewnątrz z obiektywem nie odwiedza. A wielka szkoda! Zaskakuje też brak wewnątrz fabrycznych i ich kolorystyki. Osobiście wolałbym dymiący komin potężnej u nas elektrowni, lub przepiękne akcenty barwnej tkalni w Fastach niż prezentowane w albumie dachówki, bez żadnego zresztą akcentu urozmaicającego ten motyw. Gdyby chociaż na tych dachówkach siedział jakiś piękny kocur, lub gadatliwa sroka.

A dalej prowokujący do protestu podpis „niestety do wyburzenia”. Należałoby dodać — wreszcie do wyburzenia. Jedyne godziwe zdjęcia „zima na Antoniu-

ku”, „furmanka z duhą” i śliczne dziecko we drzwiach tkniętej zębem czasu kamieniczki.

Lepsze są kwiaty przed drewnianymi budynkami, drzewa w parku i cerkiewka św. Magdaleny na wzniesieniu.

Obecnych walorów miasta, nowych dzielnic mieszkaniowych, fabryk jest proporcjonalnie mniej, a to właśnie one stanowią o jego znaczeniu. Brak np. popiersia Zamenhofs, cmentarzy wojskowych, pomników na miejscach straceń, szyn kolejowych i zabytkowego dworca, Politechniki Białostockiej, Fast, Filharmonii i innych nowych obiektów. A szczególnie brak w albumie elementu pracy mieszkańców chociaż nie przeczę, iż pokazano efekty tej pracy w postaci nowoczesnych budowli.

Mocną stroną albumu stanowi krótki zarys dziejów miasta. Nie pominięto w „Zarysie dziejów” kwestii nader drażliwych. Do takich należy zaliczyć datę uzyskania praw miejskich. Wprawdzie prof. Tadeusz Wasilewski opowiada się za rokiem 1691, lecz np. W. Trzebiński powołuje się na „ordynację” wydaną przez J. K. Branickiego w 1745 r., w której ten zastrzega, jako właściciel, że magistrat miasta będzie mógł sprawować sądownictwo w sprawach karnych dopiero wówczas, gdy miasto uzyska od króla prawo magdeburskie. I chociaż Białystok od dawna był miastem pod względem gospodarczym, a nawet najstarsza księga miejska pochodzi z lat 1668—1725, to dopiero w 1749 r. wydano przywilej lokacyjny. Autor „Zarysu” nie rozstrzyga tej spornej kwestii i czyni chyba słusznie, pozostawiając ją wynikom dalszych badań źródłowych.

Interesujące są oceny walorów miasta, dokonane przez cudzoziemców. Korespondują z nimi oparte na dokumentach przekazy mówiące o życiu i zajęciach mieszkańców. W sumie cudzoziemcy wypowiadają się o Białymstoku pozytywnie.

Mimo równomiernego układu treści wydaje się, że nieco więcej wiadomości otrzymali czytelnicy o okresie zaborów i walk narodowowyzwoleńczych, rozwoju białostockiego ośrodka przemysłu włókienniczego, a także ruchu robotniczym i walkach klasowych.

Nie można natomiast zgodzić się ze zdaniem: W sierpniu 1943 r. mimo prób zbrojnego oporu po białostockim getcie zostały tylko kikuty ścian i kominów, w gruzach legła znaczna część śródmieścia. Spalenie południowej pierzei Rynku Kościuszki, synagogi, dzielnicy Szulhof miało miejsce 27 czerwca 1941 r. i było związane z działalnością hitlerowskich oddziałów tyfowych. Getta jeszcze nie było. Dalsze zniszczenia nastąpiły w 1944 r. W zasadzie zabudowa byłego getta w znacznej części zachowała się. Jego mieszkańcy w większości zginęli w obozach.

W sumie jest to album piękny i pożyteczny. Autorem: zdjęć i szkicu historycznego należy pogratulować. Słowa uznania należą się także Białostockiemu Oddziałowi Krajowej Agencji Wydawniczej oraz drukarzom. Moje zaś niesmiałe protesty wobec niektórych zdjęć nie mogą wartości tego znaczącego dzieła nawet w znikomym stopniu umniejszyć.

Waldemar Monkiewicz

